Ekonometria na usługach planowania

(Rozmowa z Przewodniczącym Podkomisji do Spraw Metod Ekonometrycznych i Bilansów Syntetycznych, dr. inż. MIECZYSŁAWEM LESZEM)

Uchwały IV Zjazdu PZPR zobowiązały, jak wiadomo, organa administracji gospodarczej do dalszego doskonalenia metod planowania i zarządzania gospodarką. Tak, aby przyjęte na przyszłe pięciolecie założenia rozwoju gospodarczego mogły być staranniej przeanalizowane i aby były realizowane w warunkach odpowiednio dostosowanych do rosnącej złożoności procesów ekonomicznych. Przedsięwzięcia, zmierzające do realizacji tych zadań są opracowywane przez specjalnie powołaną komisję dla określenia kierunków zmian w metodach planowania i zarządzania gospodarką narodową w latach 1966—70 i szereg podkomisji, opracowujących poszczególne problemy.

Wyniki prac jednej z takich podkomisji, zajmującej się usprawnieniem gospodarki materiałowej, zostały już przedstawione w wywiadzie z jej przewodniczącym Min. Edwardem Sznajdrem z Komisji Planowania („Życie Gospodarcze" nr 47/1964). Następnie Wiceminister Finansów Józef Trendota przedstawił wyniki prac podkomisji zajmującej się usprawnieniem systemu finansowania przedsiębiorstw („Życie Gospodarcze" nr 50/1964). Obecnie pragniemy czytelników naszych zapoznać z pierwszymi wynikami prac podkomisji do spraw zastosowania metod ekonometrycznych i bilansów syntetycznych.

REDAKCJA

— W myśl uchwał IV Zjazdu „W pracach związanych z ekonomiczną analizą i oceną założeń planowych należy wprowadzić metody ekonometryczne i metody optymalnego programowania". Pragniemy więc poinformować naszych Czytelników, co zostało dotychczas zrobione, aby zrealizować to trudne zadanie?

Podkomisja do spraw metod ekonometrycznych i bilansów syntetycznych wykonała dotychczas 6 opracowań, które zostaną wydane przez PWE jako praca zbiorowa i będą punktem wyjścia dla dalszych analiz i dyskusji. Są to opracowania dotyczące następujących spraw:

- Prognoz popytu rynkowego
- Optymalizacji handlu zagranicznego
- Racjonalizacji przewozów
- Analizy planu centralnego
- Optymalizacji planu centralnego
- Matematyzacji bilansów syntetycznych.

— Prosimy o nieco bliższą charakterystykę wyników tych opracowań.

Grupa robocza zajmująca się prognozami popytu rynkowego opracowała modele ekonometryczne dla prognoz rocznych i wieloletnich popytu konsumpcyjnego oparte o cenowe i dochodowe współczynniki elastyczności popytu. Współczynniki te zostały opracowane dla 19 ważniejszych artykułów żywnościowych lub grup artykułów żywnościowych, dla 9 grup artykułów przemysłowych powszechnego użytku i dla 2 rodzajów artykułów trwałego użytku (meble i radioodbiorniki).

Dla sprawdzenia poprawności obliczeń przeprowadzona została konfrontacja popytu wynikającego z obliczonych współczynników elastyczności z rzeczywistymi rozmiarami sprzedaży w latach 1961—1963. **Wykazała ona daleko idącą zbieżność prognoz i rzeczywistego ukształtowania sprzedaży.** Błędy kształtowały się w granicach kilku procent. Przypadki, gdy różnice okazały się większe w znacznej mierze przypisać można nie pokrywającym się z preferencjami rynku zmianom w podaży; np. spadek dostaw mięsa w 1963 r., zmiany struktury dostaw tłuszczów i in.

W nieco węższym zakresie opracowane zostały prognozy kształtowania popytu na rok 1965 i 1970. (10 grup artykułów żywnościowych i 5 grup artykułów przemysłowych). Prognozy te dotyczą jednak wyłącznie ludności nierolniczej. **Rozszerzenie ich na ludność rolniczą okazało się niemożliwe, ze względu na brak odpowiednich badań jej dochodów i wydatków; podobnych do badań budżetów rodzinnych np. pracowników przemysłu, a ostatnio pełnej reprezentacji ludności pozarolniczej. Objęcie ludności rolniczej odpowiednimi badaniami budżetów pozwoliłoby na opracowanie o wiele dokładniejszych prognoz popytu m. in. na przyszłe pięciolecie, a tym samym na bardziej wnikliwą weryfikację poprawności planowanego wzrostu dostaw. To mogłoby z kolei dopomóc do bardziej efektywnego, z punktu widzenia preferencji ludności, ukształtowania struktury inwestycji, zabezpieczających wzrost produkcji środków spożycia.**

W przypadkach natomiast, gdy okazuje się, że dostosowanie poziomu produkcji do przewidywanego wzrostu popytu na dłuższy okres czasu jest z jakichś względów niemożliwe, **można by z góry ustalić skalę i kierunki odpowiednich, od-**

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Na stronach 5, 6, 7 i 8 zamieszczamy ankietę: Co sądzisz o „Życiu Gospodarczym"

W NUMERZE:

CENTRALNE PROBLEMY W ZWIERCIADLE GDAŃSKIEGO REGIONU:

NASZA SPECJALIZACJA: WYKORZYSTANIE MORZA — wywiad z I sekretarzem KW PZPR w Gdańsku Janem Ptasińskim, Jerzy Kołodziejski — OD CZEGO ZALEŻY POSTĘP — str. 1, 6, 7

Głównym ogniwem specjalizacji regionu gdańskiego jest niewątpliwie gospodarka morska. Rozwój przemysłu okrętowego wraz z przemysłem kooperacyjnym, rozwój portów i przemysłu portowego, żeglugi morskiej, rybołówstwa wraz z jego przetwórstwem stanowi zasadniczy kierunek inwestowania, najwyraźniejszy z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia — stwierdza w rozmowie z przedstawicielem redakcji Jan Ptasiński.

JERZY KOŁODZIEJSKI omawia problemy rezerw produkcyjnych, dysproporcji oraz warunków rozwoju regionu gdańskiego.

EKONOMETRIA NA USŁUGACH PLANOWANIA — rozmowa z dr. inż. Mieczysławem Leszem, Przewodniczącym Podkomisji do Spraw Metod Ekonometrycznych i Bilansów Syntetycznych — str. 1

Jak przebiegają prace nad ekonomiczną analizą i oceną założeń planowych w gospodarce narodowej przy zastosowaniu metod ekonometrycznych i metod optymalnego programowania?

Antoni Gutowski — NA TROPACH „A" — JAK W A-3 RADZĄ SOBIE Z TECHNIKĄ — str. 1

Eksperyment w A-3 trwa już 8 lat. Jak wpływa on na poziom techniczny wyrobów, na ich nowoczesność?

Bohdan Skaradziński — CENNOŚĆ ZIEMI, A INWESTOWANIE — str. 2

Prace nad zagadnieniem ceny ziemi w świetle procesów urbanizacyjnych i polityki inwestycyjnej nadal wywołują liczne dyskusje i kontrowersje.

Autor — deklarując pełną solidarność z poglądem prof. Fiszela, że „rachunek ekonomiczny dopóty pozbawiony będzie gruntu pod nogami, dopóki ziemia jako środek produkcji — podstawowy czy pomocniczy — nie będzie w nim uwzględniony" — wysuwa jednak szereg wątpliwości dotyczących sformułowanych przezeń postulatów.

Wacław Iwaszkiewicz — OPŁACALNOŚĆ USŁUG NAPRAWCZYCH — str. 3

Oddano różnym fachowcom do naprawy telewizory z jednakowym uszkodzeniem. Fachowcy stwierdzili i naprawili ponad 10 różnych uszkodzeń, licząc za to odpowiednio różne ceny. W paru telewizorach po naprawieniu aparat działał gorzej, niż przed naprawą. Historia autentyczna.

Nie, niestety — nie nasz to pomysł. Nie u nas nawet próba ta miała miejsce. Ale właśnie — jak jest na naszym krajowym podwórku w zakresie rzemieślniczych usług naprawczych dla ludności i opłat za nie?

Cena 2 zł

Rok XX

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

24 stycznia 1965 r. Nr 4 (697)

Na tropach „A"

Jak w A-3 radzą sobie z techniką

ANTONI GUTOWSKI

PRZYPUŚĆMY, że Departament Produkcji Roślinnej Ministerstwa Rolnictwa zwrócił się do Departamentu Farmacji Ministerstwa Zdrowia z prośbą o wycofanie z lecznictwa — na przykład — witaminy B compleks, ponieważ nie pasuje ona do sprawozdawczości traktującej o warzywach. Absurd? Oczywiście! A jednak coś w tym rodzaju naprawdę się zdarzyło: pewna poważna instytucja przesłała w swoim czasie do resortu przemysłu ciężkiego pismo, w którym prosi o zlikwidowanie eksperymentu w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Pomiarowych A-3, ponieważ nie daje się on dostosować do ich... sprawozdawczości. Nie wiem, jakiej udzielono odpowiedzi. W każdym razie zachowano status quo: instytucja pozostała przy swojej sprawozdawczości, a zakład przy eksperymencie. Mogło być gorzej...

Tymczasem eksperyment w A-3 wkracza już w ósmy rok swego żywota. W latach 1957—58 minął z powodzeniem pierwszy etap, w następnych czterech latach przedsiębiorstwo pokonało drugi etap i wreszcie w 1963 roku przeszło do najtrudniejszego, bo najbardziej rozwiniętego i kompleksowego trzeciego etapu. Przebieg i efekty całego eksperymentu są sprawą samą w sobie i zamierzamy zająć się tym później!). Spróbujmy jednak odpowiedzieć na jedno tylko pytanie: **jak eksperyment wpłynął na poziom techniczny wyrobów, na ich nowoczesność.**

WCZORAJ I DZIŚ

Wielu dyrektorów przedsiębiorstw nie od dziś łamie sobie głowy nad tym, jakie to poruszyć ogniwo, aby pociągnęło ono za sobą cały łańcuch nowoczesności. Może zmodernizować park maszynowy? Albo rozbudować zaplecze techniczne? Czy zająć się cyklem nowych uruchomień? A może zacząć od narzędziowni czy od działu konstrukcyjnego, bądź od zwiększenia nakładów inwestycyjnych? Wszystkie ogniwa wydają się być główne, każde wymaga wzrostu nakładów, a tych nie starczą na wszystko... Błędne koło...

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Aktualności

KONIUNKTURA DLA PRZEMYSŁU LEKKIEGO

Wielokrotnie, przy różnych okazjach, wspominaliśmy już o trudnościach zaopatrzenia rynku w wiele wyrobów przemysłu lekkiego. Wiążą się one — jak wiadomo — głównie z komplikacjami sytuacji gospodarczej, które wystąpiły jeszcze w 1963 r. Wystąpiło wówczas zahamowanie tempa wzrostu produkcji przemysłu lekkiego, wynikające głównie z konieczności ograniczenia importu surowców, ze względu na obciążenie bilansu płatniczego handlu zagranicznego, związane m. in. ze zwiększonym importem zboża. Wówczas jednak rynek nie odczuł jeszcze zbyt wyraźnie osłabienia dynamiki dostaw wyrobów przemysłu lekkiego. Można było bowiem uzupełniać zaopatrzenie sklepów towarami zmagazynowanymi w poprzednich latach. Spadek zapasów wielu wyrobów sprawił, że w r. ub. i na początku roku bieżącego możliwości te są już poważnie ograniczone. Tymczasem odpowiednie zwiększenie dostaw na potrzeby rynku krajowego było w r. ub. utrudnione, pomimo wydatnego zwiększenia importu surowców i wyraźnego przyśpieszenia dynamiki wzrostu produkcji.

Korzystna koniunktura dla wyrobów włókienniczych na rynkach zagranicznych sprawiła, że wzrosły możliwości ich eksportu. Handel zagraniczny stał się więc poważnym konkurentem rynku krajowego. W tej sytuacji stało się rzeczą pilniejszą niż dotychczas przyspieszenie dynamiki rozwoju przemysłu lekkiego. Problem wzrostu produkcji nie jest tu obecnie tylko problemem braku surowców, ale również w wielu przypadkach braku zdolności produkcyjnych. Jego pełne rozwiązanie możliwe jest jedynie poprzez przyspieszenie odpowiednich inwestycji.

Za takim kierunkiem działania przemawiają również badania nad efektywnością inwestycji w przemyśle lekkim i nad tempem wzrostu zakupów wyrobów tego przemysłu, towarzyszących wzrostowi dochodów ludności.

Okazuje się, że przemysł włókienniczy, odzieżowo-dziewiarski i skórzano-obuwniczy zaliczają się do dziedzin produkcji o wysokich wskaźnikach efektywności inwestycji. Na każdy 1000 złotych zainwestowanych w nie środków osiąga się znacznie wyższy przyrost produkcji czystej, niż w energetyce, hutnictwie, przemyśle paliw, spożywczym, poligrafii i w wielu innych. („Niektóre problemy efektywności inwestycji w bieżącym i przyszłym planie 5-letnim", „Gospodarka Planowa" nr 11-1964). Ponadto wiadomo, że artykuły włókienniczo-odzieżowe cechuje wysoka, 2–3 krotnie wyższa elastyczność dochodowa popytu, niż żywność. Oznacza to, że wzrostowi dochodów ludności o 1 proc. towarzyszy wzrost zapotrzebowania na żywność o ok. 0,6 proc., a na artykuły odzieżowo-obuwnicze — o 1,5 do 2 proc. Rozwój produkcji przemysłu lekkiego jest więc środkiem pozwalającym na wzrost wpływów dewizowych i dochodów ludności przy stosunkowo niższych nakładach inwestycyjnych. Z chwilą zaś, gdy możliwości dostaw żywności ulegną niewielkiej nawet poprawie, bariera wzrostu dochodów i spożycia w postaci nie dość wysokich dostaw wyrobów przemysłu lekkiego wymagać będzie szczególnie szybkiego przełamania.

Dobra koniunktura na wyroby przemysłu lekkiego ma więc dość mocne podstawy, przynajmniej na najbliższe lata. Jej wykorzystanie staje się natomiast szczególnie atrakcyjne wobec możliwości szerokiego oparcia jego produkcji na krajowych surowcach i półproduktach pochodzenia

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

Centralne problemy w zwierciadle gdańskiego regionu

NASZA SPECJALIZACJA: WYKORZYSTANIE MORZA

Wywiad z I Sekretarzem KW PZPR w Gdańsku, tow. JANEM PTASIŃSKIM

REDAKCJA — Jak oceniacie osiągnięcia przemysłu okrętowego województwa gdańskiego w ostatnim dwudziestoleciu? Jakie podstawowe trudności hamują dalszy rozwój tego przemysłu, jak je przezwycięża gdańska organizacja partyjna? Co należy czynić przede wszystkim, aby Polska nie tylko utrzymała, ale i polepszyła obecną pozycję w hierarchii światowych potentatów przemysłu okrętowego?

TOW. J. PTASIŃSKI — Polski przemysł stoczniowy w światowym budownictwie okrętowym od lat już zajmuje 10—12 miejsce, zaś pod względem ilości eksportowanego tonażu 6—8 miejsce w świecie. Jeśli uwzględnić stopień zniszczenia stoczni, całkowity brak kadry inżynieryjno-technicznej, jak również kwalifikowanych robotników w pierwszych latach po wojnie, wówczas w pełni uwidoczni się wielki wysiłek całego narodu polskiego, podjęty dla zbudowania nowej gałęzi przemysłu, nazwanej przez tow. Władysława Gomułkę — przemysłem narodowym. Wyraźnie podkreślam, całego narodu polskiego, gdyż na 1 stoczniowca przypada 5—6 robotników w zakładach kooperujących ze stoczniami. W latach 1948—1963 zbudowano w polskich stoczniach 667 statków o nośności prawie 2 mln DWT, z czego na stocznie Wybrzeża Gdańskiego przypada 80 proc. zdanego do eksploatacji tonażu.

Pierwszy statek, jeszcze rudowęglowiec „Soldek", spłynął na wodę 15 lat temu dając początek całej serii tego typu statków. W 1952 roku stocznie polskie przekazały do eksploatacji 36 statków o łącznej nośności 42.610 DWT, zaś w 1957 r. już 58 statków o nośności 147,5 tys. DWT. Były to: węglorudowce po 2620 DWT, trampy po 5 000 DWT, drobnicowce po 820 DWT, trawlery po 450 DWT i lugrotrawlery po 140 DWT i 110 DWT. W 1956 roku przystąpiono do budowy słynnych dziś drobnicowców po 10 tys. DWT, zapoczątkowanej zwodowaniem m/s „Marceli Nowotko", których zmodernizowana wersja o nośności 12,5 tys. DWT kontynuowana jest obecnie. W 1963 roku polski przemysł okrętowy zbudował 47 statków o nośności prawie 300 tys. DWT, z czego również 80 proc. przekazały stocznie Wybrzeża Gdańskiego. Były to: nowoczesne bazy rybackie o nośności 10 tys. DWT, drobnicowce 12,5 tys. DWT, drewnowce i trawlery, wszystkie o nowoczesnych rozwiązaniach konstrukcyjnych i światowych wskaźnikach techniczno-ekonomicznych.

Obok budowy statków rozwinęła się w Polsce nowa gałąź przemysłu okrętowego — stocznie remontowe, wydzielone z dawnych wydziałów remontowych stoczni produkcyjnych. Już od 1957 roku stocznie remontowe zaspokajały potrzeby własnej floty handlowej i rybackiej, z wyjątkiem tych statków, które nie mieściły się w dokach krajowych. W ostatnim 10-leciu gdańskie stocznie remontowe przeprowadziły remonty średnie i kapitalne 2 413 statków o tonażu 3,9 mln BRT, nie licząc tzw. remontów międzyrejsowych. W grudniu 1964 roku, Gdańska Stocznia Remontowa zwodowała pierwszy polski dok pływający o nośności 3,5 tys. t, dając początek nowej produkcji polskiego przemysłu okrętowego. Warto zwrócić uwagę na możliwości eksportowania doków pływających także do krajów kapitalistycznych.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Cenność ziemi a inwestowanie

BOHDAN SKARADZIŃSKI

PROFESOROWI Henrykowi Fiszelowi winniśmy wdzięczność za ponowne postawienie na forum publicznym trudnego problemu ceny ziemi [1]). I w praktyce, i w teorii problem ów zaległ jakoś odłogiem, choć jego znaczenie dla efektywności gospodarki narodowej nie było chyba nigdy tak wielkie, jak obecnie — z tendencją dalszego szybkiego wzrostu. Wystarczy wspomnieć, że w wyniku procesów urbanizacyjnych, stanowiących oczywistą konieczność społeczno-gospodarczą, powstaje zapotrzebowanie na nowe tereny miejskie do 1980 r. rzędu 200 tys. ha. Rolnictwo nasze już w tej chwili nie może sprostać swoim zadaniom. W 1980 r. zadania te będą odpowiednio większe. Sto kilkadziesiąt tysięcy hektarów o dużej intensywności użytkowania, które rolnictwo musi odstąpić miastom, oznacza ubytek produkcji w skali 250 tys. t zboża rocznie. A przecież nie tylko miasta zgłaszają zapotrzebowanie na tereny.

Można też na problem spojrzeć inaczej. Wielkość programu urbanistycznego, który powinien być zrealizowany do 1980 r., charakteryzuje jego koszt inwestycyjny, określony na sumę 800 — 1 000 miliardów złotych. Jak wiadomo, miejsce zlokalizowania dowolnej inwestycji wywiera istotny wpływ na wysokość jej kosztu, a także na koszt jej późniejszego użytkowania. Tym większy musi być ten wpływ w przypadku lokalizowania całych kompleksów programowych — osiedli, miejsc pracy i rekreacji, urządzeń obsługi inżynieryjnej i komunikacyjnej itd. — jak to ma miejsce w procesie rozwoju miast. Urbanistom znany jest fakt, że w rezultacie poddania weryfikacji jednego z etapowych planów przestrzennych m. st. Warszawy uzyskano — przy pomocy rachunku ekonomicznego — wariant, który był o ok. 1,7 mld zł tańszy choć respektował w pełni zarówno wielkość i strukturę programu, jak i jego wymogi standardowe i funkcjonalne. Obydwa plany różnił tylko, jeśli nie brać pod uwagę ich kosztu, sposób rozmieszczenia w przestrzeni programu. Racjonalizacja gospodarki terenem, czyli — innymi słowy mówiąc — racjonalizacja decyzji lokalizacyjnych daje więc szansę oszczędności na owych, przytłaczających w swojej wymowie, setkach miliardów złotych. Gdyby udało się je zmniejszyć tylko o jeden procent, to efekt — 8 do 10 mld zł — stanąłby w znakomitej proporcji do tych prac, które są niezbędne, aby dopiąć celu.

Generalny warunek powodzenia stanowi objęcie gospodarki terenem rachunkiem ekonomicznym, wspartym całą wiedzą i doświadczeniem urbanistów, inżynierów „od" uzbrojenia terenu i komunikacji, architektów. Dlatego deklaruję pełną solidarność z poglądem prof. Fiszela, że „...rachunek ekonomiczny... dopóty pozbawiony będzie gruntu pod nogami, dopóki ziemia jako środek produkcji — podstawowy czy pomocniczy — nie będzie w nim uwzględniana". Tym niemniej na marginesie konkretnych postulatów, które formułuje prof. Fiszel, chciałbym odnotować kilka wątpliwości.

KONIECZNOŚĆ PRZEKONYWANIA

Wątpliwość pierwsza dotyczy przeświadczenia prof. Fiszela, że nie ma „potrzeby przekonywania kogokolwiek o celowości podobnej reformy" i że „sprawa polega tylko na jej realizacji w praktyce". Nie sądzę, aby większość zainteresowanych była istotnie przekonana. Nie sądzę też, aby duża część zainteresowanych dała się przekonać kiedykolwiek. Historia problemu cenności terenu w praktyce gospodarowania — nie daje żadnych podstaw do optymizmu.

Nie miejsce tu, oczywiście, nawet na „najkrótszy kurs" tej historii. Jeżeli jednak kwestia, dla ekonomisty rzeczywiście elementarna, latami nie może doczekać się jakiegokolwiek rozwiązania, to coś w tym musi być. Chyba, że dopuścimy możliwość sabotowania sprawy przez czynniki pozaziemskie. Jeśli nie, to zaryzykowałbym tezę o istnieniu sił społecznych, których wytrwałość i przedsiębiorczość należy ocenić wysoko, zainteresowanych życiowo w utrzymywaniu status quo.

W zamierzchłych czasach, rzeczywiście, nie było „klimatu", lecz tylko — „trudności teoretyczne". Później sytuacja „intelektualnie" uległa pewnej poprawie, ale wytworzył się już układ sił wybitnie nie sprzyjający reformie. Schemat tego układu zarysowałbym następująco. Z jednej strony „zwolennicy" ceny ziemi, przeważnie teoretycy i „poszkodowani" — ani zbyt liczni, ani nadmiernie wpływowi. Na przeciwnym biegunie natomiast, potencjał praktyki gospodarczej: resorty, zjednoczenia, przedsiębiorstwa. Pochłonięci bieżącą realizacją swoich niełatwych zadań, rozumują słusznie — z ich punktu widzenia — że cenność ziemi stanowić będzie jeszcze jedno ograniczenie swobody działania, obok limitu funduszu płac, normatywu środków obrotowych... i przy uporczywie krążących pogłoskach, że nawet z dyspozycyjnego majątku trwałego przyjdzie się, nieszczęsnym, rozliczać. Trzeci obóz obejmuje neutralnych i niezorientowanych. Mieszczą się w nim żywioły różnorodne, od czynników miarodajnych poczynając, a na opinii publicznej kończąc. Cechę wspólną stanowi tu brak osobistego zainteresowania marnotrawstwem terenu, przy jednoczesnym społecznym — niestety, nie uświadamianym w pełni — zainteresowaniu efektywnością naszej gospodarki narodowej, której gospodarowanie terenem stanowi niehagatelny fragment.

Oczywiście, warunkiem powodzenia jest pozyskanie owej trzeciej siły. Metoda jej pozyskania może być tylko uparte przekonywanie, że reforma leży w najszerszym interesie społecznym i że jest możliwa do przeprowadzenia. Na zmianę postawy „zainteresowanych żywotnie" nie radziłbym liczyć. Nie wątpię też, że — zagrożeni — wystąpią czynnie przeciw, że nie będą chować się pod sukmon kontrargumentów ani z dziedziny praktyki, ani z teorii. Zgodzą się może wreszcie z zasadą, ale nie będzie dla nich do przyjęcia żadne z praktycznie postulowanych rozwiązań. W najgorszym — dla nich — przypadku będą oddziaływanie cenności terenu neutralizować.

Radzę mieć na uwadze precedens, jaki stanowi ogólny rachunek efektywności inwestycji. Chociaż doczekał się on wysokiej sankcji, bo aż instrukcji Komisji Planowania, nie sądzę, aby — przynajmniej w zasięgu moich obserwacji — którykolwiek inwestor „posłuchał się" go w praktyce. Znam natomiast przypadki, gdy w jednej sprawie dany dyrektor broni, jak lew, wzoru prof. Kaleckiego i wynikającego zeń doraźnie wniosku — by już w następnej kwestii dowodzić, wykazując zadziwiającą erudycję, że wobec dyskusyjności założeń i parametrów tego wzoru, byłoby lekkomyślnością opierać na nim tak istotną decyzję.

Toteż **sensowność** formułowania już obecnie wniosków konkretnych, realizacyjnych, polega w moim przekonaniu na ich agitacyjnej, przede wszystkim, funkcji. Wydaje mi się, że nawet prowizoryczne rozwiązanie kwestii, oparte o to, co już wiadomo, plus zdrowy rozsądek, jako surogat brakujących studiów specjalnych — byłoby korzystniejsze, niż kontynuowanie stanu, w którym teren się zupełnie nie liczy. Ale takie prowizorium jest mało realne. Przeciwnicy ceny ziemi wykorzystaliby każde uproszczenie „trybu", aby sparaliżować samą zasadę. Przejdźmy więc do wniosków konkretnych.

CO WYZNACZA CENNOŚĆ TERENU

Prof. Fiszel jest zdania, iż dwa są „czynniki, określające wartość gruntów w warunkach komunistycznych": koszt inżynieryjnego i komunikacyjnego uzbrojenia terenu wraz z przystosowaniem go do celów budowlanych oraz — koszt „odpowiadający dochodowi" z danego terenu, z którego to dochodu wypadnie zrezygnować. Domyślić się należy, że teren jest tym cenniejszy, im mniej wymaga tego rodzaju kosztów.

Nie wydaje się, aby wymienione czynniki były wystarczające do określenia, o ile jeden teren jest lepszy (albo gorszy) od drugiego. Gdyby nawet abstrahować od tego, co ma się stać z danym terenem w przyszłości i darować sobie na razie wyliczanie dalszych rodzajów kosztu (np. w dziedzinie infrastruktury ogólnomiejskiej, czy regionalnej, ale „wywoływanych" przez dany teren), to i tak należałoby zwrócić uwagę, że nie zawsze nakłady o tej samej wielkości dają identyczny efekt. Sądzę więc, że za teren cenniejszy należy uznać nie ten, który wywołuje mniejszy koszt, lecz raczej ten, który charakteryzuje relatywnie wyższą efektywność.

Ale od przyszłego użytkowania terenu nie można abstrahować nawet żartem. Prof. Fiszel, jeżeli dobrze go zrozumiałem, zakłada, że wiemy, jak dany teren będzie użytkowany. Inaczej bowiem nie mógłby określić, ile będzie kosztowało uzbrojenie czy przystosowanie, różne przecież nawet dla poszczególnych typów budynków mieszkalnych, by nie podnosić demagogicznie kwestii obiektów przemysłowych. Ale skąd my to możemy wiedzieć? Plan gospodarczy co prawda powinien formułować zadania rzeczowe, które w oparciu o normatywy można przełożyć na popyt na teren. Aby jednak zadania te zostały konkretnie zlokalizowane, i to w sposób maksymalnie efektywny, konieczne jest sporządzenie zoptymalizowanego planu zagospodarowania przestrzennego [2]). Plan ten, decydując ostatecznie, jak dany teren będzie użytkowany i w jakich warunkach (sąsiedztwo, odległość od atrakcyjnych punktów miasta czy regionu itp.) — czyli decydując o efekcie — i pozwalając na wyliczenie niezbędnych nakładów, umożliwia określenie efektywności użytkowania terenu, a tym samym jego cenności.

Można więc powiedzieć, że dopiero plan zagospodarowania przestrzennego, uwzględniwszy efekty tracone i zyskiwane oraz koszty już poniesione i przyszłe, a także rozkład tych wielkości w czasie — decyduje o cenności terenu. A jeśli tak, to uszeregowanie czynników „wartościotwórczych" dokonane przez prof. Fiszela, budzi dodatkowo wątpliwości metodologiczne. Jedne z tych czynników bowiem, jak np. odgruzowanie czy utracona produktywność, związane są ściśle z danym terenem w sensie ich występowania i wielkości bezwzględnej. Dla planisty przyjmują one postać niejako danych z zewnątrz z chwilą, gdy sięga on po dany teren. Drugi typ czynników cechuje natomiast znaczna elastyczność. Rozmieszczenie bowiem w mieście obiektów o charakterze infrastruktury komunalnej, a także ośrodków ciążenia, wyjątkowo tylko bywa zdeterminowane. Przesądza, w ostatniej instancji, planista przestrzenny. A przesądzenia te także wartościują teren.

NIE TRZEBA TRZECH CEN — WYSTARCZY JEDNA

Z trzech cen na teren, postulowanych przez prof. Fiszela — pierwsza — oparta tylko o koszty przyszłe — ma służyć dla kolejności wyboru terenu w planie perspektywicznym — a w szczególności ma zapewnić minimalizację zamrożenia nakładów. Zadanie drugiej ceny, uwzględniającej zarówno koszty przeszłe, jak i przyszłe, polega na wprowadzeniu ceny ziemi do rachunku ekonomicznego inwestycji, „na równorzędnych — czytamy — prawach z innymi nakładami". Cena trzecia wreszcie powstawałaby z modyfikacji ceny drugiej w rezultacie gry popytu i podaży. Autor nazywa ją ceną quasi rynkową.

Pomijam kwestię, czy nazwanie cenami dwóch pierwszych konstrukcji, które są przecież tylko tak czy inaczej liczonymi kosztami, jest teoretycznie szczęśliwe. Ważniejsze wydaje się to, iż pierwsza z tych cen jest po prostu zbędna. Zgodnie z tym, co powiedzieliśmy wyżej, planista przestrzenny uwzględnia te elementy cenności terenu, które są dla niego niezmienne, „dodając" nowe, powstałe w wyniku jego rozstrzygnięć. Dopóki planu nie ma, cenność pozostaje nieokreślona. W stanu nascendi planu — rzeczywiste i potencjalne elementy cenności układają się ze sobą w dziesiątkach i setkach tysięcy wariantów, z całym bogactwem zależności jednostronnych i „sprzężeń zwrotnych", według specjalnej metody, której opis trzeba chyba odłożyć do innej okazji. Jednym z autonomicznych procesów tworzenia perspektywicznego planu przestrzennego jest jego etapowanie, dające w rezultacie określenie optymalnego czasu „wejścia w teren", przy wykorzystaniu — jako jednego z parametrów — kategorii zamrożenia. Po skończeniu planu, oczywiście, „cena perspektywiczna" tym bardziej nie jest potrzebna.

Druga cena — ta dla rachunku efektywności — też budzi pewną wątpliwość. Spójrzmy na konstrukcję tej ceny. Według prof. Fiszela im więcej kosztuje pozyskanie (w szerokim znaczeniu tego słowa) terenu, tym cena jego powinna być niższa — i odwrotnie. Innymi słowy mówiąc, teren najlepszy kosztowałby użytkownika najmniej, a najgorszy — najdrożej. Ale przecież w ten sposób stawiamy sprawę na głowie, reaktywujemy nie rentę, lecz „antyrentę", prowadzącą do szastania terenami cennymi, a oszczędzania... mniej cennych. Autor mógłby tu odpowiedzieć, że przecież to nie ma być cena prawdziwa, tj. taka, którą się będzie płacić, że chodzi tu tylko o parametr rachunku, preferujący tereny cenne.

Nie czułbym się przekonany. Przede wszystkim dlatego, że oderwanie rachunku efektywności, w którym decydowałaby cena — parametr, od rzeczywistej kalkulacji, w której inwestor używałby ceny prawdziwej — uważam za śmiertelne niebezpieczeństwo dla istoty funkcji ekonomicznej, jaką ma spełniać cena ziemi. Przecież powinna ona skłaniać inwestora do optymalizacji własnej efektywności poprzez realizację preferencji społecznych, a nie wbrew im, czy — w najlepszym przypadku — obok nich. Jeżeli dopuścimy do stanu, w którym interesu społecznego bronią tylko papierkowe formułki — zamiast realistycznego systemu bodźców — i w którym interes ten może „układać się" inaczej, aniżeli interes inwestora, który ma „na sobie" napięty plan, a przed oczyma widmo „zerowej", albo bardzo wysokiej premii — to nie mamy prawa się łudzić. Smutne doświadczenie uczy, że z tego nic dobrego wyniknąć nie może.

Prof. Fiszel, jak sądzę, podziela przynajmniej niektóre z tych wątpliwości. Z nich chyba rodzi się postulat trzeciej ceny, już prawdziwej, którą trzeba by — bez żartów — płacić. Autor stwierdza, że nie ma na konstrukcje tej ceny „ściślej recepty". Wypada żałować, bo tu dopiero — praktycznie rzecz biorąc — jest sedno kwestii. Dodaję jednak, iż należałoby „w pewnych wypadkach stworzyć coś w rodzaju instytucji konkursu, w którym wzięliby udział... inwestorzy, konkurujący ze sobą o zdobycie atrakcyjnych terenów". Jest to propozycja niewątpliwie wartościowa. Dzięki niej uzyskujemy bowiem szansę powrotu do relacji, w której teren atrakcyjny (czyli efektywny) nie będzie już tani, tylko (względnie) drogi. I chyba stajemy na gruncie jednej — naprawdę działającej — ceny ziemi.

Żeby jednak bodaj zarysować jej konstrukcję, trzeba dorzucić o inwestorach słów kilka...

INWESTORZY — CZYLI JEDNOŚĆ I WALKA PRZECIWIEŃSTW

Cel, do którego zmierzamy, podnosząc problem cenności terenu, stanowi racjonalizacja tego odcinka gospodarki narodowej. Narzędziem podstawowym tej racjonalizacji jest zoptymalizowany plan przestrzenny. Gdyby zawierał on w sobie absolutnie wszystkie decyzje przestrzenne, aż do imiennego wyliczenia użytkowników każdej konkretnej części terenu, to pozostawałby tylko problem realizacji planu i rozliczeń kosztów przysposobienia. Problem — głównie administracyjny. Taka szczegółowość nie jest jednak ani możliwa, ani potrzebna. Wystarczy, jeżeli plan przesądzi kościec danego układu przestrzennego. Kościec ten jest dla inwestora nienaruszalny, gdyż reprezentuje on bezsporne akcje ogólnospołeczne. Ale pozostaje jeszcze spory obszar decyzyjny, który może i powinien być oddany inwestorowi. Tu dochodzą do głosu jego konkretne preferencje. I tu dopiero potrzebna jest cena terenu, aby nakierowywać decyzje inwestora drogą konfrontacji ceny, którą musi zapłacić, ze swoimi preferencjami, które chce realizować.

Do czego — konkretnie — powinna inwestora nasza cena skłaniać?

Po pierwsze, do oszczędzania terenu, bo jest on ograniczony, a jego przysposobienie dużo kosztuje. Do tego celu wystarczałaby cena, wyliczona nawet w mało precyzyjny sposób, byle tylko istotnie ważyła w kosztach inwestora, a tym samym w jego efektywności.

Po drugie, cena powinna skłaniać inwestora do optymalizowania intensywności w ramach rodzaju użytkowania, określonego planem przestrzennym. Oznacza to maksymalizację wykorzystania walorów terenu i prawidłowe proporcje nakładów: środków trwałych i obrotowych, robocizny i terenu. Tu cena musiałaby działać ostro i precyzyjnie, jak brzytwa. Plan przestrzenny nie byłby wystarczającym narzędziem do jej określenia, gdyż różnicuje on teren tylko względnie (dany teren — w stosunku do innych), ale nie wynika z niego — i wynikać nie może — jaką wielkość podstawić należy pod teren najgorszy, lecz społecznie jeszcze użyteczny. Wielkość tę dać może tylko polityczno-gospodarcza decyzja w skali całego państwa, oparta na zoptymalizowanym modelu czynników wzrostu ekonomicznego na okres perspektywiczny. Przekształcenie omawianej wielkości — nazwijmy ją np. ceną wyjściową — na cenę dowolnego terenu, stanowi, przy wykorzystaniu znanej nam z planu cenności względnej, czynność już tylko arytmetyczną.

Po trzecie wreszcie, cena powinna skłaniać do przyśpieszania efektów użytkowania terenu i odwlekania, w granicach możliwości, momentu ponoszenia nakładów. W naszej sytuacji gospodarczej jest wręcz przestępstwem, gdy teren cenny, niekiedy już uzbrojony, stoi bezczynnie latami, „zaklepany" na wszelki wypadek przez przezornego, acz niezdecydowanego inwestora. W dotychczasowym toku rozumowania doszliśmy do ceny perspektywicznej. Teraz trzeba postulować jej skorygowanie o... cenność czasu. Etapowanie planu perspektywicznego daje w wyniku informację, w którym pięcioleciu dany teren może być inwestorowi udostępniony. W ramach pięciolatki należy metodą dyskonta odzwierciedlić w cenie terenu moment podniesienia nakładów i wystąpienia efektu.

Nie zamierzam ukrywać, w czym upatruję trudność podstawową. W tym mianowicie, że nasi inwestorzy działają w ramach złego systemu bodźców, gdyby więc nawet założyć, iż ten, który postulujemy, będzie ideałem — to i tak nie mógłby on funkcjonować prawidłowo. Szklanka kompotu nie zmienia przecież smaku beczki nieczystości.

Rozumuję jednak, że cena terenu, wzorowo określona, powinna być zastosowana dopiero w ramach takiego systemu bodźców, który też uznamy za wzorowy. Do tego czasu całą reformę — bo tak nazywam, świadomie, zracjonalizowanie naszej gospodarki terenem — należy realizować stopniowo, etapami. W miarę postępu prac nad usprawnianiem ogólnego systemu bodźców. I w miarę postępów badań — a może nawet eksperymentów — w kwestiach, w artykule tym tylko „zamarkowanych", których (długą) listą służę za osobnym wynagrodzeniem.

TEORIA ETAPOWANIA, ALBO WNIOSKI KOŃCOWE

Etap pierwszy reformy stanowiłoby objęcie całego terenu, którym chcemy gospodarować racjonalnie, zoptymalizowanymi planami zagospodarowania przestrzennego i zaostrzenie administracyjnej kontroli ich realizacji. Rzecz jest do zrobienia „od zaraz" i nie wymaga specjalnych nakładów. Nie mam wątpliwości, że byłby to duży krok naprzód. Jakakolwiek cena dla inwestorów na tym etapie wydaje mi się zbędna, jeżeli nie szkodliwa. Grozi jej bowiem kompromitacja, jako narzędzia, albo rola deformatora bieżącej polityki gospodarczej państwa.

Drugi etap widziałbym we wprowadzeniu ceny ziemi do rachunku (i rozrachunku) inwestorskiego, a także do rachunku dotychczasowych użytkowników terenu. Nie gorszyłbym się faktem, że niektóre z parametrów do wyznaczenia tej ceny pochodziłyby ze wstępnych szacunków i że dla równoważenia popytu i podaży trzeba by się posługiwać metodą „kolejnych przybliżeń". Warunkami nieodzownymi zdają się być jednak badania, o których wspomniano wyżej, a przede wszystkim praktyczne uczulenie inwestorów na fakt, że środki trwałe i obrotowe, w jakie wyposaża ich państwo, nie są manną z nieba. Uporządkowanie trybu rozliczeń z tytułu np. kosztów uzbrojenia (kto inny płaci, a kto inny korzysta), racjonalizacja taryf, opodatkowania itd. stanowi — w tym kontekście — kwestię ledwie wartą wzmianki.

Etapu trzeciego wolę nie omawiać, żeby całej sprawy do reszty nie zapeszyć. Zresztą na tę część dyskusji będziemy mieli zapewne dość czasu.

---

1) Por.: „Renta gruntowa rediviva", „ŻG" nr 49 1964. Czytelnikom należy się informacja, że impulsem, który wywołał zarówno artykuł prof. Fiszela, jak i niniejszy — były prace nad meritum kwestii, przeprowadzone przez Instytut Urbanistyki i Architektury oraz Biura Studiów i Projektów Inżynierii Miejskiej, przy współpracy innych instytucji, pod kier. doc. dr B. Malisza, na polecenie najwyższych władz gospodarczych. Oczywiście, tak prof. Fiszel, jak i podpisany, prezentują tylko swoje osobiste poglądy na kwestię.

2) Metodologia opracowywania takiego planu skonstruowana została przez zespół Biura Studiów i Projektów Inżynierii Miejskiej pod kierunkiem inż. B. Jastrzębskiego. Znalazła ona zastosowanie w pracach nad perspektywicznym planem przestrzennym Warszawy, który w r. ub. został wyróżniony Nagrodą Ministra Budownictwa. Przy okazji chciałbym sprostować informację, zawartą w wyżej cytowanym artykule prof. Fiszela, że w planie tym przeprowadzono tylko optymalizację rozmieszczenia centralnych urządzeń miejskich (elektrociepłowni, ujęć wodociągowych itp.). W rzeczywistości zakres prac był dużo szerszy i tylko dzięki użyciu maszyn matematycznych możliwe okazało się ich przeprowadzenie.

Konferencja o proporcjach

WAŻNY temat ekonomiczny podjął ostatnio Zakład Nauk Ekonomicznych PAN na zorganizowanej w dniu 16.I. br. (z udziałem przedstawicieli wyższych uczelni całego kraju) konferencji pt.: „Postęp techniczny a wzrost gospodarczy".

Bronisław Minc, autor pierwszego referatu wygłoszonego na tej konferencji pt. **„Dysproporcje i warunki proporcjonalności w gospodarce narodowej"** zwrócił uwagę przede wszystkim na nieunikniony — w jakimś stopniu — charakter dysproporcji w gospodarce narodowej. Ten charakter dysproporcji występuje głównie między podażą i popytem na surowce i dobra produkcyjne.

Referent przedstawił następnie próbę klasyfikacji różnego udziału dysproporcji występujących w gospodarce narodowej (także socjalistycznej). Prawie wszystkie rodzaje dysproporcji znajdują swoje źródło — zdaniem referenta — w zachodzących w czasie zmianach w planowanym i rzeczywistym kształtowaniu się rozmiarów i struktury produkcji oraz proporcji podziału produktu globalnego i dochodu narodowego.

Plan referatu stanowiła omawiana przez Bronisława Minca tablica ilustrująca współzależności występujące między produkcją i zapotrzebowaniem na przedmioty spożycia, środki produkcji, inwestycje netto, przyrost zapasów, spożycie indywidualne sfery niewytwórczej, spożycie zbiorowe oraz opłatę pracy, dochód czysty i dochód narodowy. Przy pomocy symboliki zaczerpniętej z powyższej tablicy Bronisław Minc próbował przedstawić niektóre prawidłowości reprodukcji rozszerzonej.

Refleksje poparte interesującą ilustracją z historii ostatniego ćwierćwiecza na temat **rozwoju rolnictwa na tle wzrostu gospodarczego** przedstawił w swoim referacie pod tym tytułem — **Kazimierz Sokołowski.**

W ciągu ostatnich 25 lat wydajność pracy w rolnictwie w Stanach Zjednoczonych wzrosła czterokrotnie, a więc mniej więcej w tym samym stopniu co w przemyśle. W krajach europejskich wzrost wydajności pracy w rolnictwie sięga w tym samym czasie 40-50 procent.

Mimo tych zmian, zachowuje się nadal znaczna dysproporcja między wydajnością przypadającą na jednego zatrudnionego w przemyśle i w rolnictwie. Stosunek wydajności pracy (liczonej na jednego zatrudnionego) obu tych dziedzin wytwarzania jest wciąż bardzo korzystny dla przemysłu i wyraża się w ilorazie 2,3 : 1. Jeśli zaś porównać tempa wzrostu produkcji przemysłu i rolnictwa w europejskich krajach socjalistycznych i kapitalistycznych — to okazuje się, że rozbieżność temp jest w krajach kapitalistycznych nieco mniejsza (wynosi 1.3 : 1, podczas gdy w krajach socjalistycznych sięga 1,6 : 1).

Omawiając czynniki powodujące niedostateczne tempo wzrostu produkcji rolnej w krajach socjalistycznych, autor referatu podkreślił m.in., że rolnictwo tych krajów zasila w poważnym stopniu fundusze inwestycyjne innych dziedzin gospodarki narodowej. Np. znaczna część przychodów dewizowych osiąganych z eksportu płodów rolnych przeznaczana jest następnie na zaopatrzenie przemysłu. Kazimierz Sokołowski zwrócił przy tym uwagę, że szereg krajów słabo rozwiniętych unika jednostronnego forsowania industrializacji, nie liczącej się z potrzebami rolnictwa. Posługując się licznymi przykładami, autor poróbował wykazać, że w krajach tych polityce uprzemysłowienia towarzyszy niemal od samego początku intensywne wspieranie produkcji rolnej.

W trzecim kolejnym referacie przedstawionym na omawianej konferencji pt. **„Ekonomiczna treść postępu technicznego" — Józef Zagórski** przedstawił dość abstrakcyjne rozważania na temat produkcyjności pracy w świetle sformułowań Marksa oraz wobec wypierania (na skutek postępu technicznego) pracy żywej przez pracę uprzedmiotowioną („kapitał").

W dyskusji zabrali głos: Wiktor Herer, Rafał Zorgenstein, Jerzy Anacki, Włodzimierz Hagemajer, Wacław Przelaskowski i Zdzisław Pomerski.

Najbardziej istotną sprawą poruszaną w dyskusji (głównie przez Włodzimierza Hagemajera, Wiktora Herera oraz „w głosie końcowym" Bronisława Minca) było zagadnienie realności planowania gospodarką narodową, w szczególności realności planowania wzrostu spożycia — wobec nieuniknionych zakłóceń, które w tej gospodarce mają miejsce.

Zakłócenia te częstokroć wiążą się z szeregiem naturalnych zjawisk rozwojowych tej gospodarki: (1) odchyleniami od planowych proporcji między wzrostem produkcji, spożycia i inwestycji, (2) niedostateczną koordynacją planowania w poszczególnych krajach powiązanych ze sobą pod względem gospodarczym, (3) trudnymi do przewidzenia wahaniami produkcji płodów rolnych, zależnymi od urodzaju, (4) niedociągnięciami samej organizacji planowania (niedociągnięciami stosowanych form, metod i trybu planowania). Dyskutanci podkreślali, że szereg tych zakłóceń występuje w gospodarce z siłą dającą się przewidywać i określać przy pomocy rachunku prawdopodobieństwa.

Dostatecznie wczesne przeprowadzenie powyższego rachunku oraz uwzględnienie jego wyników w planie (w postaci odpowiednich rezerw) stanowi istotną szansę zwiększenia realności planu, a w szczególności tej jego części, która najbardziej narażona jest na konsekwencje zakłóceń — tzn. planu wzrostu spożycia.

Ponadto zgłoszono w dyskusji parę uwag na temat zaprezentowanych w referatach wzorów, wyrażających niektóre współzależności wzrostu gospodarczego (Rafał Zorgenstein, Włodzimierz Hagemajer, Wacław Przelaskowski).

M.M.

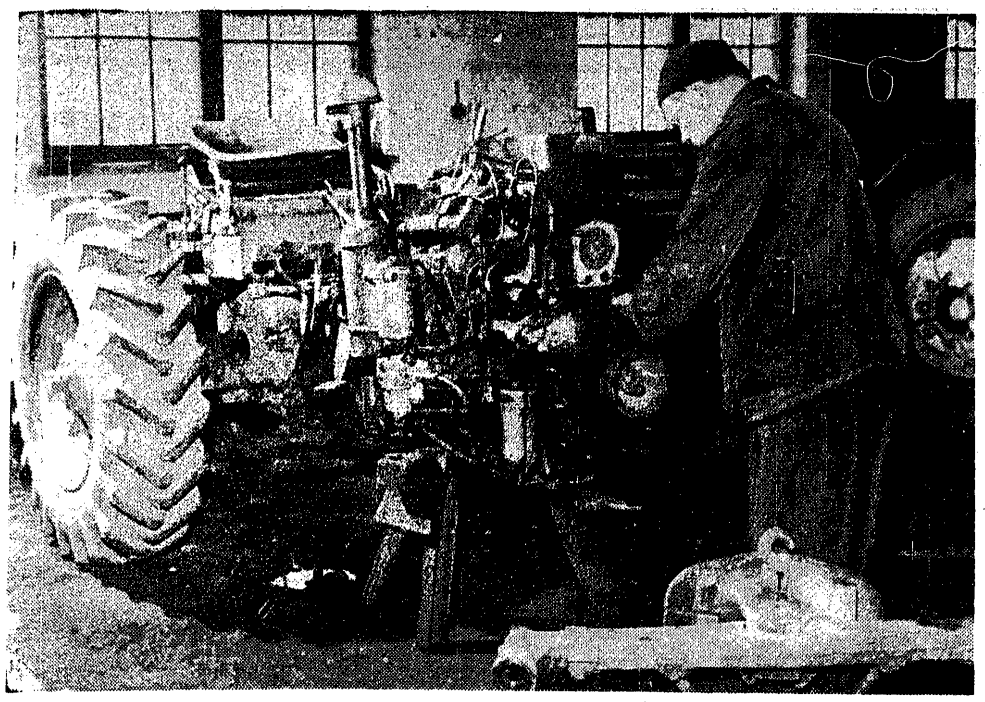

Opłacalność usług ma szczególne znaczenie przy naprawie sprzętu produkcyjnego dla wsi.

OPŁACALNOŚĆ USŁUG NAPRAWCZYCH

WACŁAW IWASZKIEWICZ

PAN Kowalski zakupił tapczan produkcji znanej fabryki mebli. Zadowolony spał wygodnie aż do chwili, kiedy okazało się, że trzeba naprawić uszkodzoną sprężynę, bo w tapczanie powstało zagłębienie. Z tą chwilą uczucie zadowolenia ustąpiło wrażeniu niepokoju.

— Czy można będzie naprawić uszkodzenie? Kto to zechce zrobić? Ile za to „policzy"? A nade wszystko, czy znajdzie się ktoś, kto wykona drobną, ale potrzebną naprawę?

W moim mieszkaniu przypadkiem dzieci bawiące się na ulicy stłukły szybę. Trzeba wstawić nową.

— Jak znaleźć szklarza do tej drobnej roboty? Ile to będzie kosztowało? Może lepiej uznać, że nie święci garnki lepią — i samemu wykonać tę czynność?

Szczęście posiadacza telewizora kończy się, gdy kosztowny aparat „nawala", gdy trzeba wyszukać źródło drgania czy braku dostatecznej ostrości obrazu. Telewizor jest kosztowny, ciężki, niewygodny do przenoszenia.

— Jak wobec tego dostarczyć go do naprawy? Jak mieć pewność, że naprawione zostanie rzeczywiście istniejące uszkodzenie, że przy okazji nie popsuje się czegoś innego, że cena za naprawę zostanie obliczona zgodnie z cennikiem?

Przed takimi i im podobnymi sprawami stajemy niemal codziennie, a ich rozwiązanie natrafia na duże trudności. Dlaczego?

Posłuchajmy drugiej strony. I ona ma coś do powiedzenia, a to, co mówi — nie jest pozbawione racji. Oto co mówią rzemieślnicy — wykonawcy usług:

— Panie, to się nie opłaca — mówi tapicer. Przecież ja muszę stracić przynajmniej godzinę na drogę do pańskiego mieszkania i z powrotem, a sama naprawa zajmie raptem 10—15 minut; muszę panu policzyć za 75 minut, a pan się będzie irytował, że tylko 15 minut pracowałem. Lepiej niech pan sam to zrobi; powiem panu, jak to się robi. I dla pana i dla mnie będzie najwygodniej.

— Najlepiej niech pan przyniesie ramę do warsztatu, to wstawię tę szybę — mówi szklarz. Powiada pan, że duża i ciężka, to niech pan weźmie rykszę. Mnie po mieszkaniach chodzić się nie opłaci.

— Niech pan przywiezie aparat do warsztatu — mówi radiomechanik. Zobaczymy co się da zrobić. Nie skrzywdzę pana, policzę zgodnie z cennikiem. Aparat będzie w porządku, „jak ta lala".

DLACZEGO TYLKO W WARSZTACIE

Tak się składa, że brałem udział w opracowywaniu cenników usług rzemieślniczych i znam mechanizm ustalania cen usług od strony producentów. Na podstawie przeciętnego poziomu wyposażenia technicznego ustala się, w oparciu o opinie biegłych, przeciętne czasy wykonywania określonych czynności usługowych. Inni biegli określają przeciętną cenę roboczo-godziny brutto przy danym poziomie wyposażenia technicznego zakładów usługowych. Cena usługi jest iloczynem ceny roboczo-godziny brutto przez czas potrzebny do wykonania danej usługi. Jeżeli do wykonania usługi potrzebny jest przejazd do mieszkania klienta, dolicza się wynagrodzenie za dojazd według stawki roboczo-godziny brutto.

Zdawałoby się więc, że wszystko jest w porządku — że ceny są opłacalne dla zakładów usługowych, a klient grzecznie płaci to, co powinien płacić; tymczasem praktyka płata figle.

Okazuje się, że niejedną usługę można wykonać szybciej, niż to wynika z przeciętnej normy czasowej, będącej podstawą ustalenia ceny. Wówczas powstają poważne komplikacje. Jeżeli pracownik musi dojechać do miejsca wykonania usługi, to zarabia tylko sumę, będącą iloczynem ceny roboczo-godziny przez czas potrzebny na dojazd, bez dodatku, który może osiągnąć wykonując w zamian odpowiednio więcej usług na miejscu. **Dojazd staje się dla rzemieślnika nieopłacalny, pomimo że dla klienta podraża on poważnie cenę usługi; jest nieraz jej wielokrotnością. W takich przypadkach zabezpieczenie usług naprawczych w mieszkaniach klientów wymaga albo odpowiednio wyższych cen, albo odpowiednio wyższej podaży usług, tj. braku możliwości pełnego wykorzystania dnia pracy na miejscu w warsztacie.**

Sprawa komplikuje się dodatkowo w przypadkach, gdy rodzaj uszkodzenia jest dostrzegalny tylko dla fachowca, który decyduje wtedy, za co bierze pieniądze. Znany tygodnik niemiecki „Der Spiegel" zrobił 2 lata temu próbę z naprawą telewizorów. Oddano różnym fachowcom do naprawy telewizory z uszkodzeniami spowodowanymi przez pracowników redakcji (jednakowymi we wszystkich aparatach). Fachowcy stwierdzili i naprawili ponad 10 różnych uszkodzeń, licząc za to odpowiednio różne ceny. W paru telewizorach po naprawieniu aparat działał gorzej, niż przed naprawą. Wydaje się, że gdyby ktoś zechciał zrobić podobne doświadczenie u nas, niekoniecznie z telewizorami, ale np. z zegarkami — uzyskałby podobne wyniki.

I w tym przypadku pomyślne rozwiązanie problemu jest bardzo trudne. **Nie wystarcza tu samo zwiększenie podaży usług. W niektórych przypadkach może ono tu być nawet bodźcem do mnożenia fikcyjnych uszkodzeń, aby w ten sposób sztucznie zwiększyć popyt na usługi. Być może, że problem można by nieco złagodzić przez zorganizowanie specjalnych punktów diagnostycznych, ale to sprawa dość kosztowna i nie wszędzie możliwa do zrealizowania.**

Poza niechęcią do wykonywania usług w mieszkaniach klientów i tendencją do fikcyjnego zwiększania zakresu usług zastanowić się jeszcze należy nad źródłami niechęci do wykonywania usług w ogóle, tj. nad tendencjami do działalności produkcyjnej kosztem usług.

DECYDUJE WYDAJNOŚĆ PRACY

Wiadomo, że wydajność pracy zależy między innymi od ciągłości wykonywanych robót i od stopnia ich mechanizacji, jak również w pewnej mierze od wartości zużywanych surowców i materiałów. Jeżeli więc robotnik wykonuje pracę ciągłą, np. wyrabia zamki do drzwi, jeden po drugim, to wydajność jego jest większa niż wtedy, gdy musi po kolei naprawiać różne zamki o różnym stopniu uszkodzenia i o różnej (nie zawsze mu znanej) konstrukcji. Jeżeli wyrabia zamki, to pracuje w warsztacie; jeżeli je naprawia, to przeważnie musi wędrować po mieszkaniach, tracąc czas na dojazd czy przejście z miejsca na miejsce.

Zrozumiałe, że w przypadku, gdy wydajność pracy robotnika jest niższa, to albo — przy danej rentowności — niższa musi być płaca, albo — przy danej płacy — niższa musi być rentowność. Inaczej mówiąc, wydajność usług jest w założeniu niższa, niż wydajność produkcji — i to nawet w tzw. fabrykach usług (np. naprawy obrabiarek albo naprawy obuwia).

Twierdzenie to nie odnosi się tylko do przemysłów czysto usługowych, jak np. do pralnictwa białego i chemicznego, fryzjerstwa, kominiarstwa. **Tam, gdzie można wykonywać albo produkcję, albo usługi, produkcja jest na ogół rentowniejsza — dla zakładu i dla pracowników. Stąd niechęć do usług.**

Za brakiem równowagi między popytem i podażą w sferze usług naprawczych (o których tu mowa) kryje się więc w wielu przypadkach niższa rentowność działalności usługowej w zawodach o charakterze usługowo-produkcyjnym, stanowiących większość zawodów tej grupy (grupy rzemieślniczej).

Niemałą rolę odgrywa tu również społeczna ocena rangi zawodu. Inaczej wypada ona, gdy chodzi o wyrób obuwia, szycie ubrań, produkcję zamków, żyrandoli itp., a inaczej, gdy chodzi o naprawę ich przedmiotów. Niższa opłacalność usług naprawczych idzie w parze z pogardą dla „łatacza", zajmującego się robotą brudną w przeciwstawieniu do czystej roboty pracownika, wytwarzającego nowe produkty.

Postęp techniczny nie zmniejsza dostatecznie silnie rozpiętości między wydajnością pracy w produkcji i usługach, nie usuwa „brudności" i uciążliwości pracy w usługach i w żaden sposób nie może zlikwidować konieczności tracenia czasu na dojazdy do miejsc wykonywania usług. W każdym rodzaju usług mechanizm ten działa w inny sposób, ale w wyniku **utrzymuje się duża różnica wydajności i rentowności działalności produkcyjnej i usługowej.**

— W jaki sposób można więc rozwiązać omawiane zagadnienie?

OGRANICZONE POLE MANEWRU

Rozwiązanie omawianego problemu małej opłacalności usług zależy w znacznym stopniu od warunków, w jakich pracują te dziedziny przemysłu, których dana działalność usługowa dotyczy. Nie ulega wszakże wątpliwości, **że w interesie społecznym leży istnienie usług naprawczych do granic, w jakich są one tańsze, niż nabycie nowego wyrobu.**

Jeżeli podaż dóbr określonego rodzaju jest niedostateczna, wzrasta popyt na dane usługi i wtedy ceny tych usług rosną: rozpiętość między zarobkami w produkcji i w usługach maleje (w krańcowym wypadku do zera). Podobnie dzieje się, gdy maleje podaż usług danego rodzaju przy danej lub rosnącej podaży dóbr wymagających naprawy i konserwacji. W takim przypadku ceny usług rosną aż do granicy, w której bardziej opłaci się kupić nowy produkt, niż naprawić stary. Na drodze tej istnieje etap pośredni, na którym pojawia się opłacalność wykonywania prostych drobnych napraw we własnym zakresie, pozostawiając fachowcom jedynie naprawy trudniejsze i większe.

Okazuje się więc, że wysokie ceny usług mogą łączyć się z niską rentownością usług. Przedsiębiorstwa usługowe dążą wówczas do zwiększenia rentowności przez łączenie działalności usługowej z produkcyjną lub handlową. Niedosyt usług jest przy tym zjawiskiem częstszym w krajach wysoko rozwiniętych, dobrze zagospodarowanych i w krajach o dynamicznym rozwoju. W tych ostatnich występuje on branżowo; zwłaszcza w przemysłach, które nie są w ogóle rozwinięte i w których rozwój przemysłu (lub importu dóbr danego przemysłu) poprzedza rozwój usług. Najpierw powstaje przemysł lub sprowadza się np. samochody, a potem powstaje pytanie: kto będzie je konserwował i naprawiał.

Nieco bliższa analiza źródeł braku usług naprawczych wskazuje więc, że jest to problem dość skomplikowany. O brakach tych często decydują określone przesłanki ekonomiczne — niełatwe do przezwyciężenia. Możliwości manewru poprzez odpowiednie ukształtowanie cen i warunków pracy zakładów są dość ograniczone, a tendencje do łączenia działalności usługowej z produkcyjną i handlową posiadają określone uzasadnienie. W poszukiwaniu rozwiązań omawianego problemu trzeba więc pamiętać, jak jest on skomplikowany.

Ceny przerobu w dziewiarstwie

WANDA MOŚCICKA

NIE jest chyba przypadkiem, że resort przemysłu lekkiego jako jeden z pierwszych podjął próbę zastosowania nowych mierników produkcji na skalę całych zjednoczeń. Są nimi jak wiadomo wprowadzone przed paroma laty ceny konfekcjonowania w przemyśle odzieżowym oraz próby oparcia oceny wyników produkcji na cenach przerobu i cenach fabrycznych, jak również wprowadzenia nowego miernika oceny wyników w postaci zysku (akumulacji bez podatku obrotowego). W tym bowiem przemyśle tradycyjne mierniki produkcji, oparte o ceny zbytu i akumulację (zysk łącznie z podatkiem obrotowym), w poważnym stopniu utrudniają bardziej elastyczne dostosowanie asortymentu produkcji do potrzeb odbiorców.

Z tego względu upowszechnieniem nowych mierników produkcji w przemyśle lekkim zainteresowany jest przede wszystkim aparat handlu, reprezentujący interesy konsumentów. Wiąże on z tym nadzieje na **lepszą współpracę z przemysłem i pełniejszą realizację zamówień.** Ponadto, niemałą rolę odgrywało tu **dążenie do ograniczenia wpływu bodźców działających — przy tradycyjnym systemie mierników — w kierunku preferowania produkcji o wysokiej wartości „wsadu" materiałowego.**

NOWY SYSTEM MIERNIKÓW

Podstawowe zmiany wprowadzone w przemyśle dziewiarskim scharakteryzować można w następujący sposób.

- **Zastąpienie dyrektywnego wskaźnika wartości produkcji wyrażonej w cenach zbytu — wskaźnikiem wartości produkcji według tzw. branżowych cen przerobu oraz**
- **zastąpienie dyrektywnego wskaźnika akumulacji — wskaźnikiem zysku określonym przy pomocy normatywnych cen fabrycznych.**

Pod określeniem **branżowa cena przerobu** rozumie się w przemyśle dziewiarsko-pończoszniczym wartość określonej jednostki produkcji towarowej, stanowiącą iloczyn branżowej normy czasu, przemnożonej przez koszt przerobu tzw. reprezentantów poszczególnych grup asortymentowych, ustalony na jednostkę czasu. **Ceny przerobu,** obejmując — z wyjątkiem wartości zużytych materiałów bezpośrednich — wszystkie pozostałe składniki kosztów własnych, stanowią podstawę dla oceny wydajności pracy i obliczania funduszu płac. A zarazem są istotnym elementem normatywnych cen fabrycznych.

Normatywna cena fabryczna odzwierciedla wartość określonej jednostki produkcji, obejmującej normatywny koszt własny, powiększony o ustalony dla branży normatyw zysku oraz o wielkość strat poniesionych na skutek wystąpienia produkcji niższej jakości od ustalonej w planie.

Zastosowanie normatywnych cen fabrycznych umożliwiło zastąpienie w branży dziewiarsko-pończoszniczej wskaźnika akumulacji — wskaźnikiem zysku, który jest podstawą do określenia rentowności oraz oceny gospodarności przedsiębiorstw. **Czynnikami maksymalizacji zysku ma być w tych warunkach wzrost produkcji i obniżenie kosztów przerobu. Oznacza to tendencję do eliminowania zmian asortymentowych, polegających na wyborze najbardziej rentownych i zwykle materiałochłonnych wyrobów — jako czynnika wzrostu zysku.** Stymulacja miała przy tym pójść w kierunku wyrobów bardziej pracochłonnych.

Przewagi nowego systemu mierników nad tradycyjnymi nie ma chyba potrzeby bliżej uzasadniać. O tym jednakże, w jakim stopniu mierniki te będą w praktyce prawidłowo i zgodnie z założeniami teoretycznymi funkcjonowały, zadecyduje szereg czynników związanych m. in. z samą techniką budowy mierników. Zanim więc pomyślimy o podsumowaniu rocznych wyników eksperymentu warto nieco uwagi poświęcić tym właśnie czynnikom.

Podstawową zasadą, jaka powinna być przestrzegana przy opracowaniu cen przerobu jest oparcie ich o prawidłowo ustalone, technicznie uzasadnione proporcje między pracochłonnością produkcji poszczególnych wyrobów. Należy przy tym założyć stabilność, w określonym czasie, warunków techniczno-organizacyjnych, w jakich pracują przedsiębiorstwa.

Zasady te przemysł starał się przestrzegać przy ustalaniu pracochłonności przerobu wyrażonej w normominutach czasów pracy. Normy czasowe opracowano na wyroby najbardziej reprezentatywne dla każdej grupy asortymentów produkowanych z tego samego rodzaju surowca i na tym samym typie maszyn. Opracowano je dla wszystkich występujących w procesie produkcyjnym czynności, zaliczonych do robocizny bezpośrednio-produkcyjnej. Ustalając pracochłonność na symbole wyrobów nie będące reprezentantami, przyjmowano dla analogicznych czynności o charakterze bezpośrednio - produkcyjnym pracochłonność wynikającą z normy ustalonej dla reprezentanta.

Słabą stroną opracowanych norm pracochłonności jest więc to, że techniczne normy dotyczyły tylko operacji bezpośrednio - produkcyjnych oraz fakt, że ilość reprezentantów była stosunkowo mała.

Jeśli idzie o sposób wyceny ustalonej pracochłonności wyrobów, to zastosowano zasadę dzielenia sumy faktycznych kosztów przerobu (robocizna łącznie z narzutami kosztów wydziałowych i ogólnozakładowych), poniesionych przez cały przemysł dziewiarsko - pończoszniczy w III kwartale 1963 r. przez łączny czas pracy, zużyty na wykonaną w tym kwartale produkcję, przy zastosowaniu ustalonych norm czasowych. W ten sposób określono koszt przerobu na jednostkę czasu, wyrażając go w postaci ceny jednej normominuty. Z zastosowanej metody obliczenia wynika, że cena normominuty jest średnią ze wszystkich faz produkcyjnych. Jednak płace są we wszystkich fazach produkcyjnych zróżnicowane, a faz tych jest w przemyśle dziewiarskim stosunkowo dużo, przy czym wykonywane w ich ramach czynności mają bardzo różnorodny charakter.

Udział różnych faz produkcyjnych w procesie wytwarzania różnych artykułów jest jednak różny. **Wzajemne proporcje cen przerobu tych wyrobów nie są więc, przy przyjętej metodzie obliczeniowej, w pełni prawidłowe; nawet gdyby uznać, że zostały zastosowane prawidłowe proporcje pracochłonności. Nie mogą one zatem w pełni odzwierciedlać potrzeb w zakresie funduszu płac.**

W czasie realizacji planu powstaje stosunkowo duże zróżnicowanie stawek zysków jednostkowych na poszczególnych wyrobach, nie odpowiadające założeniom przyjętym przy budowie cen fabrycznych. Mamy więc do czynienia ze zróżnicowaniem zysków jednostkowych, wynikającym z faktu, że ceny fabryczne są cenami ogólnobranżowymi, opartymi o średnie normy, a indywidualne koszty zakładowe odbiegają od norm w obu kierunkach. Ponadto następuje jeszcze dalsze niezamierzone zróżnicowanie zysku wynikające z nie dość precyzyjnej techniki opracowania cen przerobu.

Zróżnicowanie zysków jednostkowych na poszczególnych wyrobach może sprzyjać preferowaniu przez przedsiębiorstwa wyrobów bardziej zyskownych. Gdyby zróżnicowanie to wynikało tylko z odchyleń między kosztami zakładowymi, a normatywnymi kosztami branżowymi, preferowanie wyrobów wytwarzanych w najtańszym zakładzie produkcyjnym byłoby niewątpliwie ekonomicznie uzasadnione. Jeśli jednak zyski jednostkowe wynikają z poziomu cen, które nie odzwierciedlają prawidłowych proporcji między kosztami jednostkowymi tych wyrobów, **preferowanie wyrobów bardziej zyskownych nie pozwoli na osiągnięcie tych efektów, którym służyć miała reforma mierników.**

Rozpiętości tych różnic w zyskach są wprawdzie mniejsze od rozpiętości, jakie istnieją pomiędzy stawkami podatku obrotowego, tym niemniej dla sprawności ekonomicznego oddziaływania nowych mierników niezbędne jest maksymalne ograniczenie różnic w zyskach jednostkowych. Przy obecnie stosowanych cenach przerobu istnieją asortymenty, w których faktyczne stopy zysku w części przedsiębiorstw wahają się od deficytu do 170 i więcej procent, podczas gdy w cenach fabrycznych zakładano jednolity procent zysku do kosztów przerobu w wysokości 15 proc.

Można by wprawdzie postawić pytanie, czy istotnie wykorzystywanie przez przedsiębiorstwa faktu zróżnicowania zysków jednostkowych dla preferowania bardziej rentownej produkcji jest w jakimś stopniu zjawiskiem społecznie i ekonomicznie niepożądanym?

Na to pytanie można by odpowiedzieć negatywnie wówczas, gdyby istniały warunki pozwalające odbiorcy stawiać producentowi żądanie w zakresie asortymentu produkcji. Wówczas bowiem odbiorca nie musiałby liczyć się, przy składaniu zamówień, z możliwościami technicznymi i zaopatrzeniowymi producentów. Jednak w obecnej sytuacji przemysłu lekkiego, który jest ciągle ograniczany, zarówno jeśli idzie o środki inwestycyjne oraz zaopatrzenie surowcowe, **istnieje w dużej stosunkowo skali przewaga producenta nad odbiorcą. W tej sytuacji przedsiębiorstwo ma szanse sprzedania preferowanych przez siebie wyrobów, choćby nie odpowiadały one w pełni kierunkom popytu.**

*

Wniosek, jaki z tych rozważań wynika, to **pilna potrzeba dalszego intensywnego doskonalenia metod i techniki opracowywania zarówno cen przerobu, jak też cen fabrycznych,** by tą drogą osiągnąć pełne efekty z zastosowania nowych mierników oceny pracy przedsiębiorstw. Bo pomimo wysuniętych zastrzeżeń — znają je i podzielają sami zainteresowani — trzeba stwierdzić, że ceny przerobu stwarzają lepsze możliwości dostosowania produkcji do potrzeb odbiorców w warunkach niepełnego zaopatrzenia surowcowego.

Przekonują o tym w sposób bezsporny wyniki osiągnięte w 1964 r. przez dziewiarstwo. Limitowane z jednej strony niedostatecznymi mocami przerobowymi, z drugiej zaś strony — zaopatrzeniem w surowce i barwniki dostarczyło na rynek wiele interesujących nowości i w sposób dostrzegalny poprawiło poziom jakościowy wyrobów dostarczanych do handlu.

Książki nadesłane

JÓZEF ZAWADZKI — KAPITALIZM WSPÓŁCZESNY — Szkice ekonomiczne — str. 484, cena zł 48.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1964.

Autor porusza najistotniejsze problemy ekonomiczne współczesnego kapitalizmu. Książka zawiera marksistowską analizę głównych kierunków przemian, jakie zachodzą w ekonomice kapitalistycznej w epoce ogólnego kryzysu kapitalizmu. Autor zajmuje się m. in. problemem przeobrażeń strukturalnych w ekonomice współczesnego kapitalizmu, ekonomiczną rolą państwa burżuazyjnego, położeniem klasy robotniczej w ustroju kapitalistycznym, wartością i ceną siły roboczej.

MAKSYMILIAN POHORILLE — INTERWENCJONIZM W ROLNICTWIE KAPITALISTYCZNYM — str. 460, cena zł. 38.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1964.

Książka zawiera marksistowską analizę oddziaływania państwa kapitalistycznego na rolnictwo. Po omówieniu przyczyn rozwoju interwencjonizmu państwowego w rolnictwie, autor zajmuje się m. in. problematyką regulowania cen rolnych oraz metodami pośredniego i bezpośredniego oddziaływania na dochody rolników i na rynek produktów rolnych, a także skutkami interwencjonizmu państwowego w dziedzinie cen rolnych.

JÓZEF RUTKOWSKI — ŚWIATOWY RYNEK KREDYTOWY — str. 314, cena zł 22.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1964.

Przedmiotem pracy są problemy wywozu kapitału, wzajemnych stosunków ekonomicznych i kredytowych między państwami obozu socjalistycznego oraz między dwoma systemami gospodarki światowej, a także problemy pomocy dla krajów tzw. „trzeciego świata". Autor ujmuje w sposób całościowy zjawiska kredytu międzynarodowego i przepływu funduszów oraz rozważa perspektywy kształtowania się międzynarodowych stosunków kredytowych na tle współzawodnictwa ekonomicznego dwóch systemów gospodarki światowej.

MIEJSKIE WARSTWY POŚREDNIE WE WSPÓŁCZESNYM SPOŁECZEŃSTWIE KAPITALISTYCZNYM — str. 540, cena zł 52.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1964.

Tematem pracy jest obszerna analiza sytuacji ekonomicznej i społecznej miejskich warstw pośrednich, ich składu zawodowego i orientacji politycznej. Analiza ta oparta jest na bogatym materiale statystycznym i faktycznym.

Z PRAKTYKI BADAŃ OPERACYJNYCH — Praca zbiorowa pod redakcją B. T. Houldena — tłumaczył z angielskiego Brunon Górecki — str. 244, cena zł 18.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1964.

Książka zawiera wykład podstawowych metod stosowanych w badaniach operacyjnych: programowanie liniowe, teoria „ogonków", kontrola zapasów, teoria gier, programowanie dynamiczne, renowacja i teoria „poszukiwania". Książka doskonale wprowadza w tematykę badań i może stanowić punkt wyjścia do dalszych, bardziej już pogłębionych studiów.

PIERRE - LOUIS REYNAUD — LA PSYCHOLOGIE ÉCONOMIQUE — str. 128, Presses Universitaires de France, Paris 1964.

Autor definiuje przedmiot psychologii ekonomicznej i omawia historię tej dyscypliny. Koncentruje się na zagadnieniach integracji nauk psychologicznych i ekonomicznych, wzajemnej relacji ekonomii politycznej i psychologii ekonomicznej; omawia możliwości i warunki stosowania w praktyce psychologii ekonomicznej.

W odpowiedzi na nasz apel otrzymujemy od ekonomistów z różnych środowisk informacje, które omawiają aktualne warunki i możliwości ich działania, ustosunkowują się do Uchwały Rady Ministrów nr 224. Opracowania te różnorodne co do formy, zakresu i stosunku do omówionych zagadnień zawierają bardzo cenne analizy, obserwacje i oceny. Oczekujemy dalszych prac. Poniżej zamieszczamy prace ekonomistów z poznańskiego „Pometu", spółdzielców mieszkaniowych z Gdańska i ekonomistów z Piły.

REDAKCJA

W poznańskim „POMECIE"

Koło nasze skupia ekonomistów i techników gospodarczych i realizuje program, zmierzający do postępu w ekonomice przedsiębiorstwa. Program ten realizujemy w sposób bezpośredni — doskonaląc metody ekonomiczne działania przedsiębiorstwa, lub pośredni stwarzając warunki dla prawidłowego gospodarowania.

Poważnym bodźcem w pracy Koła była niewątpliwie Uchwała Rady Ministrów w sprawie postępu ekonomicznego w gospodarce uspołecznionej i organizacji służb ekonomicznych. Już przed ukazaniem się tej uchwały ekonomiści Zakładów Metalurgicznych „Pomet" przystąpili do przygotowywania się do zmian w kierowaniu pracą przedsiębiorstwa przemysłowego. W początkach bieżącego roku odbyło się specjalne zebranie poświęcone organizacji i działalności służby ekonomicznej w przedsiębiorstwie przemysłowym.

Również przed ukazaniem się uchwały zarząd Koła przygotował i przedstawił na posiedzeniu egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR z udziałem dyrekcji, rady zakładowej i rady robotniczej przedsiębiorstwa ocenę wykorzystania kadry ekonomicznej w przedsiębiorstwie i program pracy Koła PTE.

Ocena pracy Koła wykazała m. in., że na około 180 stanowiskach, wymagających obsady ekonomistów, mamy jedynie 25 ekonomistów z wyższym wykształceniem. Stwierdzono, że istnieje konieczność uzupełnienia tego stanu do co najmniej 40 ekonomistów z wyższym wykształceniem. Przewiduje się, że uzupełnienie to uzyska się poprzez skierowanie ekonomistów ze średnim i niepełnym wyższym wykształceniem na ekonomiczne studia zaoczne (wieczorowe) i przyjmowanie na wakujące stanowiska kierownicze wyłącznie ekonomistów z wyższym wykształceniem. Równocześnie zobowiązano Koło PTE do zajęcia się w większym stopniu węzłowymi problemami przedsiębiorstwa i do objęcia zakresem swego działania większej ilości ekonomistów, dotychczas niezorganizowanych.

Ukazanie się więc Uchwały nr 224 Rady Ministrów zastało Koło przygotowane do czekających je zadań. Zarząd Koła postanowił zapoznać z uchwałą kierownictwo społeczno-gospodarcze przedsiębiorstwa i członków, dostarczając wszystkim jej egzemplarze. Jednocześnie przystąpiono do przygotowania ekonomistów i całej załogi do zapowiadanych zmian systemu kierowania przedsiębiorstwami. W gazecie zakładowej „Życie Pometu" ukazał się wprowadzający artykuł „O trwałą poprawę metod gospodarowania", opracowany przez Zarząd Koła.

Zaplanowane miesięczne odczyty dostosowano do nowych potrzeb. Odczyt mgr J. Galickiego pt. „Jugosławia w oczach ekonomisty" mówił o wykorzystywaniu rachunku ekonomicznego w przedsiębiorstwach jugosłowiańskich; odczyt dr J. Tomali pt. „Rola i efektywność inwestycji w procesie wzrostu gospodarczego" mówił o rachunku makroekonomicznym i jego wpływie na działalność przedsiębiorstwa; odczyt prof. dr W. Brusa pt. „Zmiany w metodach zarządzania i planowania", zorganizowany przez KZ PZPR przy współudziale Koła, był poświęcony problemom zmian zarządzania i planowania.

Przewiduje się zorganizowanie w najbliższych miesiącach dalszych odczytów, poświęconych m. in. planowaniu operatywnemu, rozrachunkowi gospodarczemu, oprocentowaniu środków i funduszów przedsiębiorstwa. Postanowiono zwrócić szczególnie uwagę na zaopatrzenie biblioteki przedsiębiorstwa w najnowsze pozycje wydawnicze, mówiące o stosowaniu rachunku ekonomicznego i posługiwaniu się metodami matematycznymi oraz nowoczesnymi urządzeniami przetwarzania danych. Do informacji o tych nabytkach postanowiono wykorzystywać szerzej „Biuletyn Koła". Jednocześnie zlecono ekonomistom, specjalistom od problemów analizy ekonomicznej i rachunku kosztów, przygotowanie publikacji do zakładowego miesięcznika popularnonaukowego „Biuletynu Technicznego". Artykuły te będą ukazywać się począwszy od stycznia 1965 r.

Uchwała Rady Ministrów była przedmiotem dyskusji na odczytach i posiedzeniach Zarządu Koła. Na posiedzeniu Zarządu Koła przedyskutowano również dwa warianty organizacji służby ekonomicznej w przedsiębiorstwie. Przewiduje się, że przedstawiciel Koła PTE będzie referował stanowisko ekonomistów w tej sprawie na Konferencji Samorządu Robotniczego, poświęconej zmianom schematu zarządzania.

Członkowie Koła bardzo aktywnie włączyli się w roku bieżącym do prac poprzedzających przyjęcie „Planu Techniczno-Przemysłowo-Finansowego na 1965 r.". W poszczególnych zakładach i działach przedstawiciele Koła uczestniczą w posiedzeniach grup opracowujących zadania planu na 1965 r. poszczególnych Rad Oddziałowych.

Obok współdziałania z Samorządem Robotniczym pomyślnie rozwijana jest współpraca z innymi organizacjami społecznymi i zawodowymi. Istnieje wzajemna współpraca z Kołami organizacji NOT, która się stale pogłębia dzięki działającej komisji porozumiewawczej. Przedstawiciel Zarządu Koła uczestniczy aktywnie w pracach Kierownictwa Klubu Techniki i Racjonalizacji.

W centrum uwagi władz Koła znajduje się ciągłe zwiększanie zakresu oddziaływania na zatrudnionych ekonomistów. W ostatnim okresie przyjęto 6 członków, do końca br. zamierza się powiększyć liczebność Koła do 40—50 członków. Istotne znaczenie dla rozwoju poziomu kwalifikacji ekonomistów przedsiębiorstwa mają spotkania z innymi środowiskami ekonomicznymi, wycieczki. W ostatnim półroczu członkowie Koła uczestniczyli w wycieczce PTE do Jugosławii i w 4 wycieczkach krajowych. Niewątpliwym zaszczytem dla Koła było przyjęcie przedstawicieli Chorwackiego Związku Ekonomistów, a także ekonomistów, wykładowców szkół średnich m. Poznania.

Przebieg prac Koła PTE Zakładów Metalurgicznych „Pomet" mówi o licznych wysiłkach, które w sumie powinny doprowadzić do stworzenia warunków, zapewniających wprowadzenie zapowiedzianych w Uchwałach IV Zjazdu PZPR zmian w kierowaniu produkcją w przedsiębiorstwie.

JAN GALICKI, ZENON FIRLEJ

W spółdzielni mieszkaniowej w Gdańsku

Koło powstało w październiku 1963 r. Inicjatywa zorganizowania Koła PTE spotkała się z głębokim zrozumieniem i pełnym poparciem Zarządu Spółdzielni, a Zarząd Oddziału Morskiego PTE w Gdańsku udzielił daleko idącej pomocy, dzięki której pierwsze Koło PTE w dziedzinie spółdzielczości mieszkaniowej województwa gdańskiego w krótkim okresie czasu ukonstytuowało się i rozpoczęło działalność. Najtrudniejszym problemem do rozwiązania było opracowanie planu pracy Koła tak, by łączył on w sobie problematykę ekonomiczną interesującą Spółdzielnię oraz problemy interesujące bezpośrednio członków Koła.

Ścisła współpraca Zarządu Koła z Zarządem Spółdzielni od samego początku działalności sprawiła, że plan pracy Koła został opracowany pod kątem zabezpieczenia interesów Spółdzielni i członków Koła. Plan ten w ogólnym zarysie ujął następujące zagadnienia:

1. Pomoc przy rozwiązywaniu trudnych problemów ekonomicznych Spółdzielni i doradztwo w zakresie ważniejszych problemów ekonomicznych.

2. Akcja szkoleniowa — organizowanie szkolenia w zakresie zagadnień ekonomicznych (kursy, konsultacje).

3. Akcja odczytowa — organizowanie odczytów pracowników naukowych wyższych uczelni, instytutów oraz wybitnych praktyków przemysłu, spółdzielczości, administracji państwowej.

4. Wymiana doświadczeń z Kołami PTE na terenie województwa i kraju oraz pokrewnymi spółdzielniami mieszkaniowymi z terenu województwa.

Właściwa atmosfera, jaka wytworzyła się wokół działalności nowo powstałego Koła przyniosła w krótkim czasie pierwsze efekty. Stan liczebny Koła w dotychczasowym okresie działalności wzrósł z 12 do 45 osób, przy czym godna podkreślenia jest wielka pomoc w propagowaniu idei PTE wśród członków Spółdzielni Prezesa i Z-cy Prezesa Spółdzielni. Prezes Spółdzielni zlecił jednemu z pracowników Zarządu zajęcie się sprawą utrzymania ścisłej współpracy z Zarządem Koła oraz udzielaniem pomocy w pracy Koła. Przedstawiciel Koła został zaproszony do udziału w posiedzeniach Zarządu Spółdzielni, na których omawiane są problemy ekonomiczne.

Zarząd Koła zorganizował kilka odczytów na tematy: „Postęp techniczny w budownictwie mieszkaniowym", „Aktywizacja bilansu handlowego", „Postęp ekonomiczny i organizacja służb ekonomicznych", „Interwencjonizm państwowy we współczesnym kapitalizmie a planowanie socjalistyczne". Zorganizowano również dyskusję na temat Tez KC PZPR na IV Zjazd Partii i Uchwały nr 224 Rady Ministrów w sprawie postępu ekonomicznego w gospodarce uspołecznionej i organizacji służb ekonomicznych.

Wnioski z dyskusji w tych sprawach zostały przesłane do Zarządu Oddziału Morskiego PTE w Gdańsku.

Oprócz pewnych sukcesów, jakimi może się pochwalić Koło, napotyka ono trudności, głównie natury finansowej. Chodzi o to, że Zarząd Koła nie posiada środków na finansowanie akcji wymiany doświadczeń. Przyczyny tego tkwią w ograniczonych możliwościach finansowych Zarządu Spółdzielni, instytucji patronującej Kołu. Zarząd Koła, znając te trudności oraz nie mając możliwości uzyskania większej pomocy z Zarządu Oddziału (finansuje akcję odczytową), zamierza rozwiązać ten problem we własnym zakresie, korzystając z możliwości uzyskania pomocy od poszczególnych członków Koła w zakresie np. uzyskania autokaru za niższą, niż normalnie odpłatnością itp. Dotychczasowe skromne osiągnięcia mobilizują nas do dalszych prac nad usprawnieniem dotychczasowych poczynań i wzbogaceniem planu pracy o dalsze ciekawe i korzystne dla obu stron pozycje.

I tak, zamierzenia na przyszłość są następujące: organizowanie odczytów na tematy zaproponowane przez Zarząd Spółdzielni, związane z problematyką budownictwa mieszkaniowego oraz odczytów na tematy ogólnoekonomiczne; włączenie się do prac mających na celu utworzenie Rady Klubu, prowadzonego przez „Ruch" a wykorzystywanego dla celów działalności społecznej Spółdzielni, oraz udział w pracach powołanej Rady Klubu; włączenie się do obchodów uroczystości 5-lecia Spółdzielni przez zorganizowanie okolicznościowego zebrania połączonego z odczytem na temat związany z problematyką budownictwa mieszkaniowego; rozszerzenie swojej działalności na środowisko ekonomistów, będących członkami sąsiadujących ze Spółdzielnią „Przymorze" innych spółdzielni mieszkaniowych; włączenie się do prac redakcyjnych ukazującego się na terenie Spółdzielni Biuletynu „Przymorze" i utworzenie własnej kolumny zatytułowanej „Z życia Koła PTE", a w dalszym etapie przejęcie redakcji Biuletynu przez Koło.

Wracając do sprawy odbytej w Kole dyskusji nad Uchwałą nr 224 Rady Ministrów należy podkreślić wielkie zainteresowanie, jakie wywołała ona wśród członków Koła. Podczas dyskusji wysunięto szereg wniosków odnośnie postanowień zawartych w uchwale; najważniejsze z nich — są następujące:

1. W ślad za ukazaniem się tekstu uchwały nie ukazały się komentarze do uchwały, co sprzyja różnym interpretacjom postanowień, zawartych w uchwale. Poszczególne Ministerstwa, Zjednoczenia i inne jednostki nadrzędne powinny przesłać do podległych sobie jednostek gospodarczych odpowiednie komentarze do wspomnianej uchwały.

2. Należy szczegółowo sprecyzować zakres uprawnień Głównego Księgowego i Głównego Ekonomisty w związku z istnieniem dwóch aktów prawnych: Uchwały nr 187 z dnia 12.V.1959 r. i Uchwały nr 224 Rady Ministrów z dnia 24.VII.1964 r.

3. W odniesieniu do jednostek organizacyjnych, w których nie istnieją jeszcze służby ekonomiczne należy określić źródła, skąd można i należy czerpać środki potrzebne do utworzenia tych służb.

4. Należy ściśle określić wysokość stawek wynagrodzeń ekonomistów zatrudnionych w komórkach księgowości i w komórkach wchodzących w skład służb ekonomicznych.

5. Wprowadzenie w życie postanowień uchwały powinno iść w parze z pracami nad poprawą organizacji pracy oraz stałym podnoszeniem kwalifikacji zawodowych ekonomistów.

Biorąc pod uwagę fakt poważnych zadań, jakie IV Zjazd Partii postawił przed budownictwem spółdzielczym w naszym kraju zwracamy się z apelem do wszystkich ekonomistów, pracujących w spółdzielniach mieszkaniowych, mieszkających w budynkach zbudowanych przez spółdzielnie, oczekujących na mieszkania w spółdzielniach, kandydatów na członków spółdzielni — organizujcie na Waszym terenie Koła środowiskowe Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, swoją pracą społeczną w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym starajcie się pomóc w realizacji trudnych zadań, stojących przed spółdzielczością mieszkaniową, celem tańszej, lepszej i szybszej budowy coraz większej ilości izb mieszkalnych.

RYSZARD DĄBROWSKI

U ekonomistów w Pile

Koło nasze powstało w 1961 r. i skupia 55 członków z Piły oraz pow. czarnkowskiego — pracowników przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, Prezydium MRN i nauczycieli Technikum Ekonomicznego w Pile. Koło legitymuje się dość ożywioną działalnością, polegającą na organizowaniu odczytów, spotkań dyskusyjnych, kursów zawodowych, kolportażu wydawnictw ekonomicznych, współpracy z innymi organizacjami społecznymi i politycznymi o pokrewnym charakterze pracy. Odczyty o różnej tematyce organizowane są na zamówienia zainteresowanych zakładów pracy oraz z inicjatywy Zarządu Koła dla szerszego ogółu.

Od początku istnienia Koła zorganizowanych zostało około 30 odczytów na następujące m. in. tematy: „Problemy równowagi rynkowej i obrotu towarowego", „Analiza kompleksowa przedsiębiorstwa przemysłowego", „Założenia projektu kodeksu karnego ze szczególnym uwzględnieniem przestępstw gospodarczych", „Perspektywy rozwoju hurtu państwowego w Pile do roku 1980".

Odczyty wygłaszają prelegenci Zarządu Oddziału w Poznaniu oraz członkowie Koła. Spotkania dyskusyjne, które w 1964 r. znalazły się w planie działania Koła, jako stała forma działania, dotyczyły tematów: „Uchwały nr 224 Rady Ministrów z 29.VII.1964 r.", „Perspektyw rozwoju Piły na tle wskazań XIV Plenum KC PZPR", „Zagadnień gospodarki narodowej w Wielkopolsce".

Koło zorganizowało dotychczas m. in. następujące kursy: kurs dla pracowników służb inwestycyjnych, kurs dla pracowników służb zaopatrzeniowych i magazynowych, kurs finansowy dla pracowników zatrudnionych w aparacie księgowości, kurs dla działaczy samorządów robotniczych. Na kursach tych przeszkolonych zostało około 170 osób z Piły oraz powiatów: Chodzież i Trzcianka. Koło jest w trakcie zbierania zgłoszeń na nowe kursy, rozprowadzania wśród członków i w zakładach pracy wydawnictw ekonomicznych Oddziału PTE w Poznaniu, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Dyrekcji Głównej Szkolenia Ekonomicznego. Należą do nich roczniki ekonomiczne, opracowania monograficzne, skrypty z przedmiotów zawodowych na kursach itp.

W zakresie współpracy z innymi organizacjami, Koło na konto swego dorobku może zapisać takie sprawy, jak: współudział w organizowaniu przez Międzypowiatową Radę Współpracy Powiatów Ziemi Nadnoteckiej i Oddziału TRZZ w Pile Konferencji problemowo-ekonomicznej powiatów Ziemi Nadnoteckiej. Sprawozdanie z tej konferencji znalazło się w Roczniku Ekonomicznym 1963/64 Oddziału PTE w Poznaniu; współudział w organizowaniu z TRZZ Oddział w Pile i PAH w dniach od 20 do 22 maja 1964 r. konferencji handlowej z okazji odbywających się w Pile targów powiatów Ziem Zachodnich i Północnych.

Poza Oddziałem TRZZ i Międzypowiatową Radą Współpracy Powiatów Ziemi Nadnoteckiej — z którymi Koło jest w ścisłym kontakcie i w których to organizacjach pracują aktywnie członkowie PTE — członkowie Koła spotykają się również na własnych odczytach i zebraniach z przedstawicielami organizacji NOT. Jedno z ostatnich takich spotkań, które odbyło się 13 kwietnia ub. r., miało na celu przedyskutowanie zadań wynikających dla NOT i PTE z tez przedzjazdowych i omówienie koordynacji działalności tych organizacji w zakładzie pracy. Członkowe Koła pracują również aktywnie w Komisjach MRN oraz w Komisji Ekonomicznej KM PZPR. Koło utrzymuje również kontakt z MKZZ, w wyniku którego m. in. zorganizowano w miesiącach jesienno-zimowych 1963/64 kurs ekonomiczny dla aktywistów samorządów robotniczych.

Realizacja Uchwały nr 224 będzie niewątpliwie przedmiotem rozważań tak Koła, jak i grup ekonomistów w zakładach pracy, zwłaszcza większych. W najbliższej przyszłości sprawy te mają być przedmiotem pracy kół zakładowych w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego i Fabryce Żarówek. Koło nasze pragnie również wyodrębnić Koło terenowe w Czarnkowie oraz objąć zasięgiem swego działania powiat trzcianecki, gdzie powinno również powstać Koło PTE. Co do działalności kół zakładowych na naszym terenie, specjalnych doświadczeń — poza organizowanymi także w zakładach pracy odczytami — nie mamy. Koła, które powstaną — będą musiały się tych form dopracować. Uważamy jednak, że szczególny przedmiot zainteresowania będzie musiała stanowić problematyka ekonomiczna przedsiębiorstwa i branży. Działalność tych Kół będzie musiała być powiązana z pracą zakładowych Kół NOT i Samorządem Robotniczym.

ADAM GRZESZCZAK

Trybuna CZYTELNIKÓW

O SZMATACH -INACZEJ

W NUMERZE 43 1964 r. „Życia Gospodarczego" ukazał się artykuł Aleksandra Kozłowskiego pt. „Gdzie szukać gałganów". Intencje autora, pragnącego podkreślić wagę i znaczenie racjonalnego wykorzystania szmat i odpadów włókienniczych w przemyśle są ze wszech miar słuszne. Pragnę jednak sprostować przedstawione w artykule fakty.

Szmaty, jak powszechnie wiadomo, należą do podstawowych — o specjalnym zastosowaniu — najdawniej znanych surowców papierniczych. Szmaty bawełniane, półwełniane, jutowe, odpadkowe, kurze włókiennicze, nazywane potocznie szmatami „surowymi" zawsze były i są nadal podstawowym, koniecznym surowcem do produkcji tektury na papę dachową, przy czym poziom ich zużycia od szeregu lat jest związany z poziomem produkcji tej tektury, co najlepiej charakteryzują poniższe liczby:

	Zużycie szmat	Produkcja tektury na papę dachową
Rok 1955	20,1 tys. ton	27,9 tys. ton
1960	28,8 „ „	41,3 „ „
1961	30,0 „ „	42,8 „ „
1962	32,4 „ „	45,9 „ „
1963	31,5 „ „	47,4 „ „
1964	35,0 „ „	51,3 „ „

Analogicznie przedstawiała się i przedstawia sprawa zużywania szmat i odpadów lnianych oraz szlachetnych szmat bawełnianych (jasne kolory) do produkcji bibułki papierosowej i bibułki karbonowej. Szmaty te są cennym i drogim surowcem, znajdującym się na rynku w ograniczonej ilości. Zużycie ich dla potrzeb przemysłu od wielu lat ustabilizowało się na niemal stałym poziomie ok. 4 tys. ton, proporcjonalnie do produkcji wymienionych wyrobów.

Z przytoczonych faktów i liczb wyraźnie wynika, że papiernie nie musiały, jak to naświetla Aleksander Kozłowski, przyzwyczajać się do zużywania szmat w miejsce innych surowców, a już tym bardziej nie mogło być mowy o wynikających z wygodnictwa oporach ze strony przemysłu w ustosunkowaniu się do ich zużywania. Szmaty zarówno przy produkcji tektury na papę dachową, jak również bibułki papierosowej czy karbonowej nie są wprowadzone zastępczo — w miejsce innego surowca, gdyż stanowią do tej produkcji właśnie surowiec klasyczny. Trudno więc uznać za słuszne sformułowanie autora o wprowadzeniu „dziesiątków tysięcy ton szmat rocznie do produkcji papierni w miejsce surowców „klasycznych", a przede wszystkim celulozy".

Należy zaznaczyć, że od wielu lat, dla pokrycia istotnych potrzeb surowcowych, nie zaś w wyniku specjalnych akcji w tym kierunku, przemysł papierniczy odbierał do produkcji przedstawionych wyżej asortymentów taką ilość szmat, jaką Centrala Surowców Wtórnych stawiała do jego dyspozycji.

W końcowym fragmencie artykułu autor słusznie podkreśla duży postęp w dziedzinie skupu makulatury w Polsce. Twierdzenie jednak, że skup makulatury przed trzema, czterema laty wynosił niespełna połowę obecnej ilości jest dużą przesadą. Liczby dotyczące skupu oraz zużycia makulatury przedstawiają się następująco:

	Skup całkowity przez CS Wtórnych	Zużycie makulatury w przemyśle papierniczym
Rok 1960	132,2 tys. ton	133,5 tys. ton*)
1961	144,4 „ „	167,8 „ „
1962	155,2 „ „	172,8 „ „
1963	178,1 „ „	192,3 „ „
1964	193,0 „ „	203,0 „ „

*) Przemysł papierniczy zużywa też makulaturę otrzymywaną bezpośrednio z zakładów podległych ZPPPiMP oraz z własnego przetwórstwa.

TERESA GORSKA
Łódź
Instytut Celulozowo-Papierniczy

Zakaz zbywania wydzielonych gospodarstw

W NOWYM kodeksie cywilnym przewidziana jest spora grupa spadkobierców, którzy nie będąc rolnikami dziedziczyć będą gospodarstwa rolne. Do grupy tej należą: dzieci spadkodawcy, które w chwili otwarcia spadku są małoletnie, bądź też pobierają naukę zawodu, lub uczęszczają do szkół, oraz które w chwili otwarcia spadku są trwale niezdolne do pracy (art. 1059 § 1 p. 4, 3).

W przypadku otwarcia postępowania spadkowego przed 5 lipca 1963 r. kategoria ta zwiększa się jeszcze o spadkobierców, którzy objęli wydzieloną część gospodarstwa w drodze nieformalnego działu,*) nawet jeśli nie użytkowali jej osobiście lecz wydzierżawili lub na podstawie innego tytułu przekazali osobie trzeciej, a więc w zasadzie przestali być rolnikami (art. LVI, par. 1).

Pozostawienie gospodarstw w rękach tej grupy spadkobierców nie jest zgodne z interesem społeczno-gospodarczym. Ze względu na brak kwalifikacji fachowych, jak i osobistych z natury rzeczy nie nadają się oni do prowadzenia gospodarstwa. Produkcja rolna wymaga nie tylko umiejętności, lecz także wytężonej pracy fizycznej, łączy się z odpowiedzialnością za podatki, obowiązkowe dostawy i inne świadczenia. Spadkobiercy, o których mowa, nie zawsze będą mogli, a nawet chcieli te zadania podejmować. W tej sytuacji mogliby oni użytkować wydzielone im gospodarstwa poprzez ustawowych lub przez sąd ustanowionych opiekunów, co jednak nie zawsze byłoby dla nich korzystne. Również wydzierżawienie wydzielonej części nie daje w zasadzie spadkobiercy żadnej korzyści i nie może stanowić podstawy do zabezpieczenia mu bytu czy wykształcenia. Jak wiadomo dzierżawca najczęściej nie płaci właścicielowi żadnego czynszu, a co najwyżej zobowiązuje się regulować podatki i obowiązkowe dostawy.

Wynika z tego, że gdy część dziedziczna w wyniku działu spadku znajdzie się w rękach spadkobiercy z nieformalnego działu, małoletniego pobierającego naukę zawodu, ucznia lub niezdolnego do pracy — to taki stan rzeczy nie tylko jest niezgodny z interesem społeczno-gospodarczym, ale również nie zabezpiecza dostatecznie interesów samych spadkobierców.

Nasuwa się tu wniosek, że najbardziej stosownym rozwiązaniem byłoby szybkie zbycie także i tych gospodarstw rolnych, aby jak najprędzej i w sposób trwały znalazły się w rękach prawdziwych rolników. Nie znaczy to, że realizacja praw spadkowych, o których mowa, mogłaby nastąpić tylko przez sprzedaż. Stosownie do okoliczności mogłyby mieć miejsce inne formy zbycia, jak np. umowa o dożywocie, darowizna na rzecz krewnych itp.

Na przeszkodzie jednak proponowanej formie rozwiązania stoją przepisy prawne. Art. 1085 k. c. stanowi, że spadkobierca, który w wyniku działu spadkowego otrzymał gospodarstwo rolne lub jego część, nie może przed upływem lat pięciu od daty działu zbyć w całości lub część nieruchomości rolnych wchodzących w skład tego gospodarstwa. Przepis ten miał na celu niedopuszczenie do spekulacyjnego obrotu ziemią pochodzącą z gospodarstw spadkowych. Od tej strony jest zrozumiały, ale powoduje skrępowanie komplikujące sprawy, o których była mowa uprzednio. Nie wydaje się, by przepis ten był uzasadniony w odniesieniu do spadkobiercy z nieformalnego działu, do małoletniego, pobierającego naukę zawodu, ucznia oraz niezdolnego do pracy, a więc tych spadkobierców, którzy nie nadają się do prowadzenia produkcji rolnej bądź nie chcą jej podejmować. Nie jest korzystne, a wprost przeciwnie — jest szkodliwe, by spadkobiercy ci byli właścicielami gospodarstwa co najmniej przez okres pięciu lat. Dla nich jedynym wyjściem jest właśnie zbycie gospodarstwa, gdyż tylko w ten sposób mogą zrealizować swoje prawa spadkowe.

Odnośnie tej kategorii spadkobierców odpada również argument o cenie spekulacyjnej ziemi. Nie będą to przypadki tak liczne, by mogły zaważyć na obrocie ziemią w skali ogólnokrajowej, a cena ziemi po wprowadzeniu ograniczeń w podziale i sprzedaży w zasadzie nie odbiega od cen ustalonych przy sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych. Poza tym jest pewna nielogiczność w takim postawieniu sprawy. Dlaczego po 5 latach można sprzedać nawet po cenie spekulacyjnej, a przed tym terminem nie wolno nawet po cenie państwowej? Co się tu właściwie zabezpiecza?

Należy postulować taką interpretację art. 1085 k. c., że przepis ten, który zakazuje zbywania wydzielonych gospodarstw rolnych, nie dotyczy spadkobiercy z nieformalnego działu, małoletniego, pobierającego naukę zawodu lub uczęszczającego do szkoły oraz niezdolnego do pracy. Byłoby bardzo pożądane, żeby Sąd Najwyższy podjął w tej kwestii odpowiednią uchwałę.

LEON WRÓBLEWSKI

*) Dział przeprowadzony bez prawnie obowiązującego postępowania spadkowego.

Na przykład — w Reczu

HENRYK CHMIELOWSKI

PROSZĘ sobie wyobrazić wielką mapę Polski naszpikowaną licznymi punkcikami... Wiemy, wiemy — powiecie — to wielkie budowle albo: nowy przemysł w pięciolatce... Przywykliśmy już do tego rodzaju wizerunków naszych czasów. Otóż — nie, tym razem kółeczka na mapie nie oznaczają gigantycznych kombinatów, lecz fabryczki zatrudniające zaledwie kilkudziesięciu pracowników, nie mające większego znaczenia dla całokształtu naszej gospodarki, jeśli je mierzyć wartością produkcji i rozgłosem. A jednak te „kółeczka" na naszej mapie umożliwiają wyruszenie w rejs statkom, z których jesteśmy tak dumni. Z naszymi stoczniami współpracuje paręset zakładów, fabryk i fabryczek w całej Polsce. Co właśnie nasza mapa obrazowo pokazuje.

Proszę się teraz uzbroić w silne szkło powiększające i skierować je na rejon Szczecińskiego... Oczywiście, nie chodzi nam o sztandarowy obiekt, Stocznię im. A. Warskiego. Trzeba spojrzeć trochę dalej, na południowo-wschodni kraniec województwa, Recz Pomorski. Miasteczko malutkie i niczym się nie wyróżniające... chyba właśnie istnieniem Fabryki Sprzętu Okrętowego.

Do niedawna można było nazwać Fabrykę w Reczu — wytwórnią dwóch tysięcy drobiazgów, niezbędnych do tego, by statek wypłynąć mógł w rejs. Dziś, dzięki unifikacji wielu detali, znormalizowaniu produkcji stoczniowej, zakład produkuje „tylko" 1 500 rozmaitych asortymentów, od schodów i drabin lukowych począwszy — na 20-gramowych detalach skończywszy. Sęk w tym, że każdy produkt „made in Recz" musi odpowiadać wcale nieskromnym wymaganiom Polskiego Rejestru Statków i odznaczać się jakością I klasy. Toteż na produkcję wspomnianych schodów, drabin, uchwytów do mebli, złączy i kołnierzy do rurociągów oraz niezliczonej ilości innych przedmiotów częstokroć o skomplikowanej nazwie i trudnym do odgadnięcia dla laika przeznaczeniu, fabryka w Reczu posiada wyłączność; patent — jak mówią tutejsi.

255 osób, które tu pracuje, w pełni zdaje sobie sprawę ze znaczenia swej fabryki i dokłada wszelkich starań, aby marynarze z „Kolejarza" czy „Jana Żyżki" gdzieś tam w Aleksandrii czy Konakry nie zaklęli szpetnie przy jakiejś awarii i nie rzucali gromów na „tych z Recza".

A rzecz to niełatwa z tego choćby względu, że załoga Fabryki Sprzętu Okrętowego w Reczu Pomorskim rekrutuje się prawie wyłącznie z ludzi, których całym zajęciem nie tak dawno jeszcze było operowanie widłami i pługiem.

Chciałem powiedzieć, że początki były trudne, ale jakże to oklepane zdanie... Konfrontacja z cyferkami daje jaśniejsze pojęcie o tym, co się tu działo na przestrzeni lat czternastu. W pierwszym roku działalności zakładu wartość produkcji przypadającej na jednego pracownika wynosiła 4 tys. zł, w roku ub. — osiągnęła 150 tys. zł.

Oczywiście, nie wszystko można przypisać zwiększonej wydajności pracy. Przybyło wiele maszyn, usprawniono organizację produkcji, ale główną zasługę, w tak wyraźnym wzroście potencjału produkcyjnego ma załoga, dla której przestały być tajemnicą procesy galwanizacji, skrawania, wytłaczania słowem — posługiwania się urządzeniami, o których istnieniu pojęcia nie mieli w swych zagrodach.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego tak wiele mówią o ludziach z fabryki: produkcja tu jest bardzo pracochłonna, robocizna pochłania trzecią część kosztów własnych, co w przemyśle metalowym stanowi wyjątek. Tak więc w wynikach ekonomicznych dobra praca załogi jest czynnikiem decydującym. Tymczasem od początkowych planowych strat poprzez okres stopniowego polepszania wyników bilansowych, fabryka doszła do sześciomilionowego zysku w roku ub., a ambitne plany na rok bieżący przewidują zysk rzędu 9 mln.

Jeszcze jedno zaskoczenie: gdy w podobnych zakładach człowiek z dyplomem inżynierskim jeszcze stanowi rzadkość, to w Reczu pracuje 3 inżynierów, a czwarty kończy studia na Politechnice Poznańskiej. I tu chyba tkwi źródło powodzenia całej imprezy, która wzięła początek w stuletnich halach produkcyjnych. Bo w Reczu, jak się jeszcze okaże, istnieją dwa problemy: ludzi — których nie było, a którzy teraz są — i materialnych warunków produkcji, których nie było... i nie ma. Skoro doprowadzono do porządku przestarzałe rudery, to na tym nie może skończyć się działalność inwestycyjna na rzecz zakładu w Reczu. Owszem, wzbogacił się park maszynowy, ale budynki pozostawiają wiele do życzenia i nawet laik może z całą stanowczością stwierdzić, że dalsze łatanie stuletnich pomieszczeń już nie wystarczy.

Owszem, były plany rozbudowy, doinwestowania. Ale fabryka nie miała szczęścia do patronów. Przechodziła z rąk do rąk. Raz była pod zarządem przemysłu terenowego, to znów pieczę nad nią objął przemysł maszynowy, potem przemysł ciężki, by scedować powtórnie zakład Wojewódzkiemu Zjednoczeniu Przemysłu Terenowego. Przekazano zakład z planami produkcyjnymi, funduszem płac i wszystkimi przywilejami, zapomniano tylko... o przekazaniu środków inwestycyjnych. Toteż — jak się to mówi — fabryka „wypadała" z planu inwestycyjnego, przemysł terenowy zawczasu nie przewidział odpowiednich środków na rozbudowę w swoim planie. I rezultat — jak wyżej.

Za to wszyscy dotychczasowi zwierzchnicy i kierownictwo fabryki również — dbali od samego początku o kadry. Wydaje mi się, że skompletowanie wysoko wykwalifikowanej załogi w zakładzie przemysłowym usytuowanym w tak małym miasteczku, jak Recz, może posłużyć jako przykład dla wielu podobnych zakładów, którym los kazał umieścić się nie w stutysięcznym mieście, a na terenach, gdzie komin fabryczny nie należy do pejzażu.

Kierownictwo fabryki zorganizowało u siebie kursy specjalności podstawowej, tzn. ślusarsko-mechanicznej. Rokrocznie kursy te kończyło dwudziestu czy trzydziestu pracowników. Potrafiono przemówić do rozsądku wszystkim niewykwalifikowanym robotnikom. I dalej — zakład opłacał wszystko co związane było z nauką, z jednym zastrzeżeniem: jeśli wynik końcowego egzaminu będzie niepomyślny — delikwent zobowiązany jest zwrócić poniesione wydatki.

Stworzono więc kadrę ślusarzy-mechaników z uprawnieniami czeladniczymi. Ale przecież na tym nie koniec, bo produkcja tu jest dość różnorodna i wymagająca jeszcze innych kwalifikacji. Wysłano więc kandydatów na galwanizerów do krakowskiego Instytutu Galwanizacji, przyszłych specjalistów — odlewników — do odpowiedniego Instytutu także w Krakowie, a spawaczy „in spe" — do gliwickiego Instytutu Spawalnictwa.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie chmury na horyzoncie... Ponoć część zakładu ma być przeniesiona do Choszczna, nie wiadomo co z rozbudową... Ba, nie wie tego dyrekcja. Jeśli są tego rodzaju plany, to bardzo nieładnie, że robi się rachunek bez gospodarza. Fabryka w Reczu ma swą specjalizację i 29 odbiorców w przemyśle okrętowym, zadowolonych z jakości dotychczasowej produkcji. Poza tym — chyba nie byłoby dobrze wymazywać owo małe kółeczko na wielkiej mapie kooperantów stoczniowych, zwłaszcza, że zakład jest jedynym reprezentantem przemysłu w miasteczku.

Natomiast warto pomyśleć o samej miejscowości, szczególnie o budownictwie mieszkaniowym, które tu jakoś nie może ruszyć z miejsca.

Fabryka pracuje na pełne trzy zmiany. Mimo to — wciąż zwiększa produkcję. Skąd ci ludzie wynajdują jeszcze „luzy" produkcyjne — pozostanie małą tajemnicą kierownictwa. Mówią — przez podniesienie kwalifikacji załogi, przez stworzenie specjalistycznych „gniazd produkcyjnych" wytwarzających kilkadziesiąt zbliżonych asortymentów. Recz zdaje egzamin pomysłowości i inicjatywy. A więc — może nie wypuszczać z rąk tej inicjatywy, osiadłej w małym miasteczku na krańcu choszczeńskiego powiatu...?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Ekonometria na usługach planowania

cinkowych zmian cen. Zwłaszcza jeżeli równolegle z postulowanym uzupełnieniem badań budżetów rodzinnych pójdzie w parze postulowane przez komisję opracowanie tzw. „modeli cenowych". Modele te uwzględniać powinny wpływ zmian cen poszczególnych artykułów na kształtowanie się popytu na inne artykuły.

— Następne opracowanie komisji poświęcone było, jak wspomniał Pan na początku, metodom optymalizacji planu handlu zagranicznego, w oparciu o tzw. kursy graniczne. Metody te były już przedmiotem dyskusji zarówno w „Życiu Gospodarczym" (nr 44/1964, 50/1964 i 2/1965), jak i w „Gospodarce Planowej". Wydaje się więc, że nie ma potrzeby w tym miejscu do nich powracać. Trudności przewozowe ostatniej jesieni stawiają natomiast na porządku dziennym sprawę racjonalizacji przewozów. Jakie prace zostały więc wykonane w tej dziedzinie?

Prace nad zastosowaniem metod matematycznych do racjonalizacji przewozów były zaawansowane już wcześniej w ramach działalności Komisji Racjonalizacji Przewozów, Instytutu Handlu Wewnętrznego i Zakładu Badań Ekonomicznych Komisji Planowania. Wykonane ostatnio opracowania zmierzały więc, obok systematycznego wykładu metod rozwiązywania programu metodą algorytmu transportowego, do ustalenia listy towarów, które w pierwszej kolejności objęte powinny być racjonalizacją przewozów. W ślad za tym idzie **zobowiązanie central zaopatrzenia i zbytu oraz organizacji transportowych do wykonywania odpowiednich opracowań. Równocześnie pomyśleć należy o zorganizowaniu szkolenia odpowiedniej grupy pracowników w stosowaniu metod matematycznych dla racjonalizacji przewozów towarowych.**

Następnym etapem prac powinno być, zdaniem podkomisji, opracowanie **metod planowania towarowych przewozów kolejowych, pozwalających na określenie potoków ładunków na poszczególnych liniach. Tak, aby poprzez konfrontacje przewidywanych potoków ładunków z przepustowością linii można było lepiej programować inwestycje w transporcie.**

— Kierunki prac nad metodami analizy matematycznej planu centralnego i nad jego optymalizacją oraz pierwsze ich wyniki były już omawiane w szeregu publikacji, M. in. w „Życiu Gospodarczym" oraz w „Gospodarce Planowej". Założenia teoretyczne tych prac, są już więc dla osób interesujących się nimi znane. Jakie wobec tego propozycje ich zastosowania praktycznego zostały wysunięte przez komisję?

Powołany przez podkomisję zespół opracował metody zestawienia międzygałęziowego bilansu produkcji (w ujęciu wartościowym) oraz bilansowania materiałów przy zastosowaniu macierzowego układu powiązań międzyproduktowych (w ujęciu rzeczowym). Przeanalizowane zostały też wykonane dotychczas opracowania tablic przepływów międzygałęziowych przez Zakład Badań Ekonomicznych Komisji Planowania i Główny Urząd Statystyczny.

Wykonane prace skłaniają do wniosku, że istnieją warunki potrzebne do zapewnienia w materiałach projektu planu informacji dotyczących planowych współczynników powiązań międzyproduktowych w zakresie głównych produktów oraz głównych odniesień zużycia. Powinno to umożliwić opracowanie i wykorzystanie planowanych układów powiązań międzyproduktowych w toku ostatniej fazy prac nad planem 5-letnim oraz w pracach nad planami rocznymi. Realizacja tych założeń wymaga jednak pewnego rozszerzenia zakresu prac nad planami rocznymi i uzgodnienia gałęziowej nomenklatury podziału, zwłaszcza planów produkcji i handlu zagranicznego.

Ażeby jednak plan był dobry nie wystarczy, żeby był zbilansowany, nie zawierający sprzeczności. Może być wiele planów zbilansowanych, ale różniących się między sobą w wielu istotnych szczegółach.

Różna może być przyjęta technologia produkcji, różne kierunki wzrostu spożycia, handlu zagranicznego itp. Jeden plan może przewidywać rozwój produkcji kwasu siarkowego z pirytów, a inny z siarki. Jeden plan może przewidywać pokrycie potrzeb paliwowych w drodze rozwoju górnictwa węglowego, a inny w oparciu o wydobycie gazu ziemnego i import ropy naftowej. Jeden plan może przewidywać szybszy wzrost spożycia mięsa, a drugi mleka, serów, ryb itp. Spośród wielu różnych możliwych planów trzeba więc wybrać optymalny, tj. najlepszy. A plan najlepszy, to jak wiadomo taki, który daje maksymalny przyrost dochodu narodowego, przy zachowaniu określonych warunków o charakterze społecznym i politycznym.

Optymalizacja planów gospodarczych, pozwalająca na wybranie spośród tysięcy planów możliwych, planu najlepszego jest więc rzeczą niezmiernie ważną. Podkomisja ustaliła trzy etapy takiej optymalizacji planu.

Etap pierwszy polegałby na zapewnieniu wewnętrznej zgodności szeregu wybranych wariantów planu, różniących się gałęziową strukturą krajowego popytu końcowego oraz handlu zagranicznego, a następnie na wyborze wariantu najbardziej korzystnego z punktu widzenia skutków dewizowych, pracochłonności i kapitałochłonności.

W drugim etapie należałoby wprowadzić już technikę programowania, dającą możliwość wyboru rozwiązania optymalnego spośród wszystkich możliwych, przy ustalonych z góry warunkach ograniczających, wyznaczających dolne lub górne limity poszczególnych składników krajowego popytu końcowego, eksportu i importu, sald obrotów dewizowych, a także granic możliwego rozszerzenia zdolności produkcyjnych.

Etap trzeci polegałby na wprowadzeniu dodatkowo do programowania optymalizacyjnego różnych technik wytwarzania w celu wyboru najkorzystniejszej.

Wymienionym pracom nad optymalizacją planów towarzyszyć powinny prace nad usunięciem dotychczasowych rozbieżności pomiędzy bilansem dochodów i wydatków ludności, a bilansem finansowym państwa. Zajął się tym Zespół Matematyzacji Bilansów Syntetycznych. Ustalono, że główną tego przyczyną jest brak pełnego planu kosztów tworzenia i rozdysponowania produktu globalnego, który by m. in. ustalał jednakowe zużycie produkcyjne przez dostawcę i odbiorcę. Zgłoszone zostały również wnioski, zmierzające do wyeliminowania przyczyn tej i innych sprzeczności.

— Jakie wstępne sugestie pod adresem kierunków i struktury inwestycji, rozwoju produkcji, eksportu, importu i dostaw na rynek w przyszłym pięcioleciu wysunąć można na podstawie dotychczasowych próbnych wyników optymalizacji planu wieloletniego?

Dotychczasowe prace mają w pewnym stopniu charakter eksperymentalny. **Otrzymane wyniki dlatego głównie nie mogą być jeszcze uznane jako pewne, ponieważ u ich podstaw leżą wciąż jeszcze niepewne wskaźniki ekonomiczne, wskaźniki zużycia, wskaźniki kapitałochłonności, pracochłonności, wynikowe kursy handlu zagranicznego itd.** Tak np. ocena wskaźnika kapitałochłonności rolnictwa waha się od 2 do 3,5. Oczywiście, że przyjęcie jednego lub drugiego wskaźnika prowadzi do diametralnie różnych wniosków.

Tym niemniej z istniejących w tym zakresie prac można już dziś wyciągnąć określone wnioski. Prace te pozwalają poza tym na **nowe spojrzenie na cały szereg zagadnień, dotąd niejasnych lub nawet błędnie rozstrzyganych.**

— Czy można prosić o przykłady?

Przykład z dziedziny handlu zagranicznego. Istnieje na ogół przekonanie, że dla optymalizacji handlu zagranicznego wystarczy porównać określone wskaźniki wynikowe, spór toczył się jak dotąd tylko o to, czy ma to być wskaźnik netto, czy brutto, czy ma być porównany ze wskaźnikiem średnim, czy też z kursem granicznym itd. Tymczasem kompleksowe badanie wszystkich powiązań planu długofalowego prowadzi niezbicie do wniosku, że **z punktu widzenia maksymalizacji dochodu narodowego bardziej celowy jest eksport towarów nawet przy słabszych wskaźnikach, ale pochodzących z gałęzi przemysłu o niskiej kapitałochłonności bezpośredniej (i pełnej), aniżeli eksport przy dobrych wskaźnikach, ale pochodzący z gałęzi o wysokiej kapitałochłonności.** Innymi słowy: eksport artykułów wysoko przetworzonych nawet przy gorszych wskaźnikach, jest bardziej korzystny, niż eksport surowców przy dobrych wskaźnikach (oczywiście do pewnej granicy). Pod słowami „bardziej korzystny" rozumiemy: umożliwiający osiągnięcie wyższego poziomu dochodu narodowego w ostatnim roku planu długofalowego.

Drugi przykład z mojego własnego „podwórka".

Wśród pracowników nauki w zakresie handlu wewnętrznego do niedawna istniały dwie szkoły myślenia: szkoła suwerenności konsumenta i szkoła suwerenności państwa, w osobie centralnego planifikatora. Badania nad tempem wzrostu gospodarczego i w szczególności rozwiązania programów optymalizacyjnych pozwoliły sprawę ostatecznie rozstrzygnąć i „pogodzić" obie szkoły.

Tezę, która nieodparcie narzuca się jako wynik tych badań można by sformułować tak:

Przestrzegając na ogół zasady suwerenności konsumenta należy ją jednak ograniczać tam, gdzie pełne uwzględnienie tych preferencji mogłoby zahamować tempo wzrostu dochodu narodowego. Innymi słowy należy popyt konsumencki kierować przy pomocy środków ekonomicznych, należytej informacji itd. w stronę tych artykułów, których wzrost spożycia (kosztem oczywiście spożycia innych artykułów) pozwoli na przyspieszenie ogólnego tempa wzrostu. Okazuje się, że **istnieje taki model spożycia, który przyspiesza wzrost dochodu narodowego, a co za tym idzie wzrost stopy życiowej i taki, który opóźnia ten wzrost.**

— Rozwiązywanie zadań optymalizacyjnych ma miejsce na maszynach matematycznych. Czy zatem rozwój tych badań i perspektywa ich praktycznego zastosowania nie zależy w dużej mierze od rozwoju konstrukcji maszyn matematycznych, które stanowią jakby bazę materialną, jakby zaplecze dla tych prac?

Największe maszyny, którymi możemy posługiwać się w Polsce dziś, są to maszyny ZAM-2 zbudowane w kraju oraz radziecka maszyna Ural-2. Dają one możliwości odwracania macierzy rzędu 100×100. Można przy ich pomocy rozwiązywać programy optymalizacyjne o około 60 niewiadomych i tyluż równaniach (łącznie z nierównościami i warunkami ograniczającymi). Jak na potrzeby programu obejmującego całą gospodarkę narodową — nie jest to dużo. Ale już wkrótce, bo **w końcu tego roku, będziemy rozporządzać maszyną cyfrową ZAM-21 zbudowaną przez Instytut Maszyn Matematycznych PAN, o możliwościach trzykrotnie większych. Na maszynie tej można będzie dokonać odwrócenia macierzy 300×300.**

Wszystkie lampy będą w maszynie ZAM-21 zastąpione przez elementy półprzewodnikowe, co sprowadza do minimum możliwość błędów i awarii, maszyna będzie miała wielokrotnie większą pojemność pamięci w porównaniu z maszyną ZAM-2. Maszyna ZAM-21 daje niewątpliwie poważne możliwości dla rozwiązywania programów obejmujących całą gospodarkę narodową w dość szczegółowym asortymencie dóbr.

Rozmawiał: G. PISARSKI

Wytnij wzdłuż linii

Nadawca:

(Wypełnić czytelnie)

ANKIETA

Opłatę pocztową uiści adresat

„ŻYCIE GOSPODARCZE"

WARSZAWA 1

Hoża 35 p. III

Skrytka 7

Czytelnicy, którzy będą mieli więcej do powiedzenia, niż miejsca na naszym formularzu, są proszeni o dołączenie swych opinii na oddzielnych kartkach. WSZYSTKIE WYPOWIEDZI STANOWIĆ BĘDĄ DLA REDAKCJI CENNY MATERIAŁ. Wśród uczestników ankiety rozlosujemy: 1. maszynę do pisania, 2. aparat fotograficzny, 3. radioodbiornik, 4. dwadzieścia bonów książkowych à 200 zł.

Po wycięciu i wypełnieniu ankiety należy ją złożyć i wrzucić do skrzynki pocztowej bez opakowania lub w niezamkniętej kopercie. Termin nadsyłania ankiety upływa z dniem 15 marca 1965 roku.

CZEKAMY! DZIĘKUJEMY!

KRONIKA morska

ŻEGLUGA NIE NADĄŻA ZA HANDLEM ZAGRANICZNYM

Tonaż floty handlowej nie osiągnie w 1965 r. wielkości ustalonej w planie 5-letnim. Przewidywano bowiem, że w końcu 1965 r. tonaż floty handlowej osiągnie 1 155 tys. DWT, tymczasem według NPG na 1965 r. zakłada się jedynie 1 061 tys. DWT. Różnica wynosi więc 94 tys. DWT. Gdyby nie zakupy tonażu używanego w ramach tzw. akcji antyczarterowej, różnica między założeniami planu pięcioletniego a faktyczną realizacją wzrosłaby do blisko 300 tys. DWT.

Flota handlowa (Polskie Linie Oceaniczne i Polska Żegluga Morska) wzrośnie w 1965 r. zaledwie o 53 tys. DWT, mimo że dostawy nowego taboru rosną ogółem o ok. 87 tys. DWT. Równolegle bowiem z dostawą nowych statków, podlega kasacji kilka starych jednostek. W rezultacie — możliwości przewozowe rosną tylko nieznacznie. W 1964 r. marynarka handlowa przewiozła 7,1 mln ton własnej masy towarowej, tj. zaledwie 61 proc. towarów znajdujących się w gestii polskiego handlu zagranicznego. Zadania na 1965 r. przewidują wzrost przewozów własnej masy handlu zagranicznego zaledwie o ok. 100 tys. ton.

Niewykonanie planu rozbudowy floty i szybszy wzrost obrotów handlu zagranicznego drogą morską niż wzrost tonażu powodują niesłabnące obciążenie bilansu płatniczego wydatkami za frachty płacone obcym armatorom. Opłaty te utrzymują się na tym samym mniej więcej poziomie od 1962 r., w którym wyniosły ok. 127,5 mln zł. dew.

(wz)

PORTY W 1964 R.

W roku 1963 nasze porty przeładowały łącznie 21,3 mln ton towarów. W roku ubiegłym porty w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie zwiększyły ilość przeładowywanych towarów o ponad 3,3 mln ton osiągając nie notowany dotychczas wynik — 24,7 mln ton.

Na obroty naszych portów w 1964 r. złożyły się m. in. przeładunki węgla w ilości 7 864 tys. ton (w 1963 r. — 7 322 tys. ton), zboża — 3 671 tys. ton (w 1963 r. — 2 482 tys. ton), drobnicy 6 042 tys. ton (w 1963 r. — 5 384 tys. ton), drewna — 779 tys. ton (w 1963 r. — 694 tys. ton).

Dużym sukcesem pożegnał rok ubiegły port gdyński, który zamiast planowanych 7 100 tys. ton towarów przeładował 8 326 tys. ton, w tym m. in. 2 760 tys. ton drobnicy.

Port gdański przekroczył zadania planowe o ponad 10 procent, przeładowując 6 052 tys. ton towarów przy poważnym udziale węgla i zboża. Osiągnięciem portu gdańskiego jest wykonanie planu przeładunków drewna w 113 procentach.

Port szczeciński przeładował 10 329 tys. ton towarów. Wyniki te będą znacznie wyższe po doliczeniu przeładunków paliw płynnych, które stanowią dość pokaźną pozycję w obrotach portów polskich i również obrazują ich faktycznie dokonaną pracę.

W 1965 roku nasze porty mają przeładować 24 900 tys. ton towarów, tj. ilość faktycznych przeładunków roku 1964. Mieści się w tym m. in. 5 200 tys. ton ładunków tranzytowych. (zw)

15-LECIE BIURA PROJEKTÓW BUDOWNICTWA MORSKIEGO

Jesienią minionego roku Biuro Projektów Budownictwa Morskiego w Gdańsku obchodziło 15-lecie swojej działalności. Warto przy tej okazji pokazać — przynajmniej w skrócie — wcale pokaźny dorobek polskiego budownictwa morskiego. Być może nie zawsze projekty, na podstawie których realizowano nasze inwestycje w gospodarce morskiej, stały na najwyższym, światowym poziomie. Wiązało się to jednakże z faktem, że stawialiśmy w tej trudnej dziedzinie dopiero pierwsze kroki. W miarę jednakże zdobywania doświadczeń rosła też i jakość opracowań, co pozwoliło wyjść z naszymi projektami inwestycji morskich na rynki zagraniczne.

Na podstawie dokumentacji projektowo-kosztorysowej zrealizowano m. in.: 25 km nabrzeży portowych i stoczniowych różnych typów i przeznaczeń, ok. 114 tys. m³ magazynów portowych, ok. 250 tys. m² placów składowych, ok. 6 km falochronów. Dziełem projektantów BPBM są takie inwestycje, jak przystań promowa w Świnoujściu, nowoczesne nabrzeża drobnicowe — Rumuńskie i Czechosłowackie w Szczecinie, Rumuńskie — w Gdyni i Wiślane w Gdańsku, suchy dok w Stoczni Gdyńskiej, dojrzewalnia bananów w Gdańsku, liczne fabryki lodu, wielokondygnacyjny magazyn portowy POSTI w Gdyni.

Zrealizowane inwestycje w gospodarce morskiej (obejmujące żeglugę, porty, stocznie remontowe i wytwórcze, bazy przedsiębiorstw połowowych, bazy remontowe jednostek rybackich itp.) umożliwiły w znacznym stopniu wzrost przeładunków w portach morskich z 15,1 mln ton w 1949 r. do blisko 25 mln ton w 1964 r., osiągnięcie w ub. roku w rybołówstwie ponad 240 tys. ton połowów, jak również poważny wzrost przewozów w żegludze śródlądowej.

W najbliższych latach Biuro Projektów Budownictwa Morskiego opracuje m. in. założenia generalne inwestycji do 1980 r., studia i projekty wstępne portów rzecznych w Gliwicach, Malborku, Sandomierzu, Żeraniu, Toruniu i Bydgoszczy, projekty ośrodka złomowania statków oraz projekty budowy stoczni rzecznej i bazy remontów silników spalinowych w Koźlu. (zw)

OD CZEGO ZALEŻY POSTĘP

JERZY KOŁODZIEJSKI

ANALIZA warunków geograficzno - ekonomicznych oraz istniejącego potencjału produkcyjnego regionu gdańskiego wykazuje, że główną specjalizacją regionu w ramach gospodarki narodowej w okresie perspektywicznym pozostanie ukształtowana w zasadzie w okresie XX-lecia powojennego — gospodarka morska i przemysł. Gospodarka morska obejmująca porty morskie, przemysł portowy, żeglugę morską, przemysł okrętowy wraz z przemysłem kooperacji zewnętrznej, rybołówstwo morskie i przemysł rybny — charakteryzuję się stale wzrastającym udziałem i wyraźnie zarysowującą się dominacją w strukturze gospodarczej regionu. Proces ten można przedstawić syntetycznie udziałem gospodarki morskiej w zatrudnieniu pozarolniczym województwa. Udział ten wzrasta z 19,2% w r. 1960 do ok. 23% w r. 1965 i ok. 24% w roku 1970.

REZERWY

Wśród istniejących przesłanek dalszego rozwoju gospodarki morskiej, znanych na ogół i szeroko już dyskutowanych, można wymienić dodatkowo konieczność pełniejszego wykorzystania zainwestowanego dotychczas potencjału produkcyjnego, który charakteryzuje się poważnymi rezerwami.

Dla przykładu warto chociażby wymienić niedostateczną w stosunku do potrzeb i możliwości zmianowość w przemyśle okrętowym, która obecnie (1964 r.) wynosi: w stoczniach produkcyjnych od 1,06 (Stocznia Północna) do 1,14 (Stocznia im. Komuny Paryskiej), a można ją podnieść w roku 1970 do 1,8; w stoczniach remontowych od 1,08 (Gdyńska Stocznia Remontowa) do 1,25 (Gdańska Stocznia Remontowa), a można ją podnieść w r. 1970 do 1,65 — 1,8. W ten sposób można będzie uzyskać w drodze w zasadzie bezinwestycyjnej dodatkowe efekty produkcyjne i wzrost zatrudnienia. Porównanie wskaźników jednostkowych wykorzystania powierzchni produkcyjnej hal obróbki i prefabrykacji w stoczniach Zespołu GD (Gdańsk-Gdynia) wskazuje również na pewne rezerwy w tym zakresie. I tak np. Stocznia im. Komuny Paryskiej uzyskuje produkcję z 1 m² powierzchni o 33,5% niższą od Stoczni Gdańskiej na odcinku obróbki i o 24,8% niższą na odcinku prefabrykacji.

Sygnalizując tutaj jedynie problem wykorzystania istniejących rezerw należy podkreślić, że wymaga on na pewno większego przebadania i wyjaśnienia w celu osiągnięcia wyższej efektywności tego działu gospodarki.

Rozbudowa i modernizacja bazy produkcyjnej przemysłu w woj. gdańskim powinna również uwzględniać przede wszystkim możliwości pełniejszego wykorzystania istniejącego potencjału produkcyjnego w wyniku przedłużenia czasu pracy urządzeń poprzez zwiększenie wskaźnika zmianowości z 1,2 w 1960 do co najmniej ok. 1,42 (w kraju w 1960 r. — 1,3); obecna wydajność środków trwałych w przemyśle jest ok. 7% niższa niż przeciętna w kraju, a zmianowość o ok. 11% niższa. Możliwe jest także dalsze pełniejsze wykorzystanie zdolności produkcyjnych drogą niewielkich nieraz inwestycji uzupełniających.

Sprawy te wiążą się z szeregiem szczegółowych przedsięwzięć ekonomiczno-technicznych, które w zależności od specyfiki danej gałęzi przemysłu lub specyfiki zakładu należałoby zastosować.

Modernizacja przemysłu w Zespole GD powinna uwzględniać dodatkowo konieczność podniesienia wydajności pracy żywej w związku z trwałym deficytem siły roboczej mężczyzn przy jednoczesnym jak najpełniejszym wykorzystaniu wszystkich kapitałooszczędnych czynników przyrostu miejsc pracy. Winno to w efekcie końcowym zabezpieczyć pełniejszą niż dotąd produktywizację środków trwałych oraz zmniejszenie imigracji z zewnątrz województwa do Zespołu GD.

Przemysł spożywczy, który obok przemysłu środków transportu stanowi drugą podstawową gałąź przemysłu, zachowuje mniej więcej swoje dotychczasowe tempo rozwoju, w konsekwencji jednak jego udział w produkcji globalnej w dalszym ciągu maleje.

Spośród najpoważniejszych inwestycji przemysłowych proponowanych w przyszłej 5-latce wymienić należy:

— budowę elektrociepłowni w Gdańsku, gazokoksowni okręgowej w rejonie Tczewa, huty szkła w Starogardzie, dwu zakładów przemysłu lekkiego w Elblągu i rejonie Zespołu GD, chłodni w Gdańsku, fabryki suchego lodu w Pruszczu (przy cukrowni), kombinatu jajczarsko-drobiarskiego w Żukowie, zespołu baz produkcyjno - usługowych Gdańskiego Zjednoczenia Budownictwa w Kokoszkach, zakładu porcelany stołowej w Kościerzynie,

— rozbudowę Zakładów Mechanicznych „Zamech" w Elblągu, rozbudowę stoczni produkcyjnych i remontowych, Fabryki Kwasu Siarkowego w Gdańsku, Starogardzkich Zakładów Farmaceutycznych.

Przemysł okrętowy wraz z przemysłem kooperującym pozostanie zatem nadal podstawowym kierunkiem w uprzemysłowieniu regionu, tym bardziej, że rozwój regionalnego zaplecza przemysłowo-usługowego kooperacji jest warunkiem dalszego harmonijnego rozwoju przemysłu okrętowego i innych działów gospodarki morskiej.

W związku ze wzrostem obrotów handlowych drogą morską przewiduje się rozwój przemysłu opartego o artykuły importowe a wraz ze wzrostem połowów morskich nastąpi rozbudowa przetwórstwa rybnego. Na podkreślenie zasługuje znaczna rozbudowa Fabryki Kwasu Siarkowego w Gdańsku. Jest to wyraźniejszy krok na drodze rozwoju przemysłu chemicznego, który może stanowić w perspektywie — z uwagi na zasoby wodne oraz kadrę wykwalifikowaną — nową cechę specjalizacji regionu.

Usługi o znaczeniu ponadregionalnym zgodnie z perspektywicznym kierunkiem rozwoju województwa stanowią również jedną z podstawowych cech specjalizacji województwa, szczególnie zaś usługi w zakresie lecznictwa, rekreacji, nauki (zwłaszcza instytuty naukowe związane z gospodarką morską oraz wyższe uczelnie).

Równolegle z ważnymi funkcjami gospodarczymi, Zespół GD powinien spełniać rolę głównego ośrodka usługowego w regionie północnym, a także jednego z ważniejszych w tej dziedzinie ośrodków nadbałtyckich o znaczeniu międzynarodowym. Zgodnie z tym, zakres, charakter i poziom usług ponadregionalnych musi w stosunku do stanu obecnego ulec istotnym uzupełnieniom.

DYSPROPORCJE

Efektywność społeczno-ekonomiczna funkcjonowania układu gospodarczego, jaki stanowi województwo, zależna jest w decydującym stopniu od harmonijnego współdziałania wszystkich ogniw tego układu, a w szczególności zaś od proporcjonalnego rozwoju specjalizacji podstawowej województwa w gospodarce narodowej i wszystkich ogniw współdziałających z nią.

W dotychczasowym procesie rozwoju społeczno-gospodarczego województwa powstało w tym zakresie szereg dysproporcji, które naruszają podstawowy regionalny układ równowagi gospodarczej.

Główne dysproporcje można wyrazić w podanych niżej zależnościach:

1) Tempo rozwoju wojewódzkiego zaplecza kooperacji produkcyjno-usługowej, udział i stopień specjalizacji tego zaplecza w stosunku do potrzeb dyktowanych tempem rozwoju gospodarki morskiej jest niski i pokrywa zaledwie 24% wartości kooperacji zewnętrznej z przemysłem okrętowym.

2) Wzrost zapotrzebowania produkcji oraz zapotrzebowania gospodarczo-bytowego wyprzedza tempo rozbudowy bazy paliwowo-energetycznej województwa (linie przemysłowe, sieć zasilająca, ciepłownictwo, gazyfikacja). Szczególnie ostro dysproporcja ta zarysowuje się w zakresie elektroenergetyki, gdzie od 1961 roku narasta deficyt energii elektrycznej (rok 1961 — 19,0 MW, 1965 — 188,0 MW, 1970 — 388,0 MW).

3) Tempo modernizacji i budowy urządzeń transportowo-komunikacyjnych nie nadąża za wzrostem zapotrzebowania w tym zakresie. Szczególnego podkreślenia wymagają: przeciążenie kolejowo-drogowego węzła gdańskiego, w tym nieprzystosowanie układu komunikacyjnego Zespołu GD do wymogów wzrastającego transportu samochodowego; konieczność modernizacji miejskiej sieci elektrycznej; niedoinwestowanie sieci dróg urządzeniowo-rolnych, szczególnie na Żuławach i kompleksach nowo meliorowanych użytków rolnych oraz niedoinwestowanie zaplecza obsługowo-naprawczego transportu samochodowego.

4) Określone dla województwa w planach gospodarczych zadania inwestycyjne nie znajdują pokrycia w istniejących możliwościach przerobowych, limitowanych m. in. stanem bazy budowlano-montażowej i przemysłu materiałów budowlanych, w następstwie czego zadania te nie są wykonywane w planach gospodarczych.

Likwidacja lub złagodzenie powstałych w dotychczasowym rozwoju dysproporcji oznacza konieczność koncentracji wysiłku inwestycyjnego na takich dziedzinach gospodarki i problemach jak: kooperacja, energetyka, komunikacja lądowa, ze szczególnym uwzględnieniem powiązań portów morskich z zapleczem gospodarczym kraju i województwa, bazy budowlano-montażowej i przemysłu materiałów budowlanych.

W zakresie kooperacji z gospodarką morską powinna nastąpić dalsza rozbudowa wojewódzkiego zaplecza kooperacji poprzez zwiększenie udziału zadań kooperacyjnych w istniejących przedsiębiorstwach i zakładach przemysłowych, szczególnie w zakładach przemysłu terenowego. Sformułowanie konkretnych postulatów organizacyjno-ekonomicznych będzie możliwe po opracowaniu społecznej efektywności międzywojewódzkich powiązań produkcyjnych.

IMIGRACJA — WARUNKIEM ROZWOJU

Trwałą cechą rozwoju demograficznego regionu gdańskiego jest jego imigracyjny charakter wyrażający się dodatnim saldem migracji w latach 1956—60 w wys. 27,5 tys. osób, a w 1961—65 ok. 30 tys. Perspektywiczny bilans zatrudnienia i siły roboczej przewiduje konieczność imigracji w okresie 1961—80 około 150 tys. osób.

Należy przy tym podkreślić, że dotychczasowa wielkość imigracji nie odpowiadała potencjalnemu zapotrzebowaniu na męską siłę roboczą. Deficyt wynosił w skali rocznej około 5,5 tys. osób. Równocześnie jednak region dysponuje poważnymi rezerwami kobiecej siły roboczej, które szacuje się na około 25—30 tys. Dla wykorzystania tych rezerw na średnim poziomie krajowym należałoby zatrudnić ok. 8—15 tys. kobiet. Wśród istotnych powodów przedstawionej wyżej sytuacji należy wymienić głównie zróżnicowany przestrzennie układ bilansowy, stwarzający różne warunki aktywizacji siły roboczej.

Generalnie rzecz biorąc można wyodrębnić 3 podstawowe układy bilansu zatrudnienia w regionie:

I-szy układ deficytowy obejmujący rejon Zespołu GD, charakteryzujący się permanentnie występującym niedoborem męskiej siły roboczej przy równoczesnych znacznych nadwyżkach niewykwalifikowanej kobiecej siły roboczej;

II-gi układ równowagi bilansowej obejmujący rejony bardziej uprzemysłowionych miast regionu o stosunkowo dobrze rozwiniętym rolnictwie. Zaliczyć tu można takie powiaty jak Tczew, Elbląg, Puck, Malbork, Pruszcz Gdański, wschodnia część powiatu Kartuzy i Wejherowo;

III-ci układ nadwyżek siły roboczej w stosunku do możliwości ich zatrudnienia obejmujący powiaty: Kościerzyna, Kwidzyń, Sztum, Starogard, zachodnia część pow. Kartuzy. Występują tu potencjalne nadwyżki męskiej siły roboczej zatrudnionej obecnie w rolnictwie w sposób nieracjonalny.

Bilans siły roboczej w okresie 1966—70 kształtować będą oprócz podanej wyżej sytuacji wyjściowej następujące elementy:

1 — Niemal dwukrotnie wyższy przyrost zasobów siły roboczej niż to ma miejsce w bieżącej pięciolatce, przy silnym przyroście kobiet, co w układzie gospodarczym regionu gdańskiego pogarsza sytuację na rynku pracy kobiet. Stan ten charakteryzuje podaną niżej tabela.

PRZYROST ZASOBÓW SIŁY ROBOCZEJ NETTO W LATACH 1961—65—70 (W TYS.)

	Okres 1961—65	Okres 1966—70	Różnica w przyroście	1966—70 / 1961—65
Razem	38,4	73,6	+ 35,2	191,7
Mężczyźni	23,3	39,6	+ 16,3	170,0
Kobiety	15,1	34,0	+ 18,9	225,2

2 — Znaczne zróżnicowanie w tempie przyrostu zasobów pomiędzy poszczególnymi powiatami spowodowane bardzo silnym przyrostem zasobów na terenach powiatów odzyskanych o młodej strukturze wieku i wysokim poziomie urodzeń z okresu wyżu przyrostu naturalnego ludności.

3 — Proporcjonalny w zasadzie przyrost zatrudnienia w stosunku do obecnego rozmieszczenia, z możliwością silniejszych nieco przyrostów w rejonach najbardziej uprzemysłowionych jak Zespół GD, Elbląg, Starogard, Tczew, Malbork. Wynika to z przyjętego kierunku rozbudowy przemysłu bazującego na modernizacji i rozbudowie istniejącego potencjału przemysłowego regionu oraz pełniejszym wykorzystaniu jego zdolności produkcyjnych. Cecha ta pogłębia deficyty siły roboczej w Zespole GD oraz nadwyżki w dalszym jego zapleczu.

Aktualna prognoza przyrostu miejsc pracy poza rolnictwem określa ten przyrost w wysokości ok. 83—84 tys. osób, z czego ok. 60% przypada na przemysł i transport. Jest możliwość osiągnięcia silniejszej tendencji wzrostu zatrudnienia kobiet w stosunku do pięciolatki bieżącej.

Zatrudnienie w rolnictwie powinno zostać utrzymane na poziomie r. 1960 tj. w wysokości 136,0 tys. osób. Przemawiają za tym zarówno istniejące obecnie rezerwy siły roboczej szacowane na ok. 15 tys. w tym mężczyzn ok. 5 tys., jak i silny przyrost w latach 1966—70 w wys. 22,4 tys., w tym mężczyzn 13,3 tys.

Polityka racjonalnej aktywizacji siły roboczej w rolnictwie powinna uwzględnić przemieszczenia między sektorem państwowym a chłopskim oraz wyrównanie niedoborów w obszarach deficytowych przy jednoczesnym odpływie z obszarów posiadających rezerwy.

Ogólnie rzecz biorąc w okresie 1966—70 należy przewidywać utrzymanie się deficytowego charakteru bilansu siły roboczej mężczyzn w wysokości ok. 14 tys. osób przy jednoczesnym pogłębieniu nadwyżek kobiecej siły roboczej do wysokości 21—26 tys. W dalszym ciągu głównym problemem bilansu pozostanie rozmieszczenie przestrzenne siły roboczej i zatrudnienia w regionie. Węzłowym elementem układu przestrzennego bilansu siły roboczej województwa pozostaje zdecydowanie układ Zespołu GD i ciążące do niego obszary. Przy znacznych niedoborach (19—20 tys.) bezpośrednie zaplecze Zespołu nie odegra decydującej roli w złagodzeniu deficytu męskiej siły roboczej. Przewidując przejęcie pełnej nadwyżki siły roboczej zaplecza Zespołu GD w formie dojazdów do pracy lub migracji należy się liczyć z tym, że pozostanie deficyt mężczyzn w wysokości około 17,0 tys. Wielkość ta może być pokryta wyłącznie poprzez migrację z innych powiatów i spoza województwa.

W tych warunkach problem racjonalnego gospodarowania zasobami siły roboczej nabiera szczególnego znaczenia. Z tych względów należy dążyć do możliwie maksymalnych oszczędności pracy żywej w Zespole przy równoczesnym pełnym wykorzystaniu wszystkich kapitałooszczędnych czynników przyrostu miejsc pracy.

W polityce lokalizacyjnej należy stosować zasady ograniczające dla Zespołu GD wszystkie lokalizacje nie związane w sposób niezbędny i uzasadniony gospodarczo z funkcjonowaniem tego Zespołu.

Bilans zatrudnienia kobiet układu Zespołu GD, który w liczbach bezwzględnych zamyka się wyższym przyrostem miejsc pracy od zasobów o ok. 4 tys. nie zaspokaja w żaden sposób problemu istniejących tutaj nadwyżek, które określa się na około 10—12 tys. Oprócz tego należy podkreślić, że dla zapewnienia imigracji męskiej siły roboczej w liczbie ok. 17 tys. należy równocześnie stworzyć dodatkową ilość kobiecych miejsc pracy dla ludności imigrującej.

Szacuje się, że z tego tytułu należy stworzyć dodatkowo ok. 5 tys. miejsc pracy dla kobiet. Sprawa ta, z uwagi na brak lokalnych możliwości, nie znalazła dotychczas rozwiązania.

Wyznaczone przez bilans siły roboczej warunki przyszłego rozwoju województwa wysuwają region gdański do dalszego poważnego udziału w krajowym bilansie ludnościowym w formie przejmowania z innych województw nadwyżek siły roboczej.

Określa się, że globalna imigracja do województwa gdańskiego w latach 1966—70 wynikająca z potrzeb zamknięcia bilansu siły roboczej wyniesie co najmniej 50 tys. osób. Oznacza to, że tempo przyrostu ludności województwa będzie silniejsze w przyszłym 5-leciu. Zamyka się bowiem przyrostem w wysokości 149,5 tys. osób, podczas gdy lata 1961—65 zamykają się przyrostem 124,5 tys. osób.

BARIERA MIESZKANIOWA

Podstawowym warunkiem realizacji przedstawionego bilansu siły roboczej i rozwoju ludnościowego województwa jest obok realizacji wymienionych już wyżej problemów — rozbudowa bazy komunalno-mieszkaniowej.

W latach 1950—60 średni wskaźnik zagęszczenia ludności na izbę w kraju zmniejszył się z 1,75 do 1,66, w tym w miastach z 1,55 do 1,53. W tym samym czasie wskaźnik ten w woj. gdańskim wzrósł z 1,46 do 1,50 z czego w miastach z 1,41 do 1,48. Tak więc zagęszczenie na 1 000 izb w miastach województwa wzrosło o 70 osób — gdy średnio w kraju zmalało o 20 osób.

Zakładając, że bardzo napięty plan budownictwa mieszkaniowego w okresie 1961—65 zostanie wykonany w całości, to ogólny wskaźnik zaspokojenia potrzeb ludności w zakresie mieszkalnictwa ulegnie nieznacznej tylko poprawie: z 1,50 osób izbę — w 1960 na 1,48 osób izbę — w 1965, z 11,7 m² p. uż. mieszk. w 1960 na 11,04 m² p. uż./mieszk. w 1965.

Opracowany program rozwoju mieszkalnictwa na lata 1966—70 przewiduje złagodzenie występujących dysproporcji i zabezpiecza potrzeby ludności lecz tylko te, które wynikają z podstawowego wariantu bilansu ludnościowego województwa.

Zakłada się wybudowanie 155,75 tys. izb o 2 298,25 mln m² pow. użytkowej.

WSKAŹNIKI ZASPOKOJENIA POTRZEB W ZAKRESIE BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO (MIESZKAŃCÓW NA IZBĘ):

	1960	1965	1970
województwo	1,50	1,48	1,41
miasta	1,48	1,42	1,35
gromady	1,55	1,61	1,56

Każde dodatkowe zwiększenie zatrudnienia wymagać będzie dodatkowej rozbudowy bazy mieszkaniowej. Przede wszystkim jeśli chodzi o dodatkowe zatrudnienie w wyniku zwiększenia zmianowości (głównie w Zespole GD).

W zakresie gospodarki komunalnej wytyczne Komisji Planowania przy Radzie Ministrów do planu 1966—70 zakładają nakłady inwestycyjne woj. gdańskiego w wysokości 828 mln zł. Są to nakłady równe przewidywanemu wykonaniu w bieżącej pięciolatce (827,6 mln zł).

Podane przez Komisję Planowania przy RM limity nie pokrywają najniezbędniejszych potrzeb województwa w podstawowych dziedzinach i nie gwarantują zakończenia najważniejszych prowadzonych obecnie inwestycji. Niezbędne minimum zostało określone na 1 629,3 mln zł i zapokaja faktyczne potrzeby województwa tylko w 43,4%.

Postawione wnioski są wyższe od wytycznych krajowych o 563 mln zł i niższe od niezbędnych potrzeb województwa o 140 mln zł.

*

Nie sposób w krótkim szkicu omówić wyczerpująco wszystkie węzłowe problemy rozwoju regionu w okresie przyszłego pięciolecia. Nie udało się nawet zasygnalizować wielu z nich. Należy niewątpliwie do nich problematyka rozwoju rolnictwa bardzo specyficzna w regionie gdańskim lub problemy rozbudowy urządzeń obsługi ludności.

Chodziło przede wszystkim o naświetlenie tych problemów, które w sposób integralny wiążą się ze wzrostem zatrudnienia i rzutują na układ bilansu siły roboczej i warunki jego realizacji.

Głównym problemem w zakresie rozwoju demograficznego regionu jest wielkość imigracji. Problem ten związany między innymi z decyzjami w sprawie zakresu wykorzystania rezerw produkcyjnych przemysłu i gospodarki morskiej powinien być rozstrzygnięty na szczeblu krajowym. Wszystkie regionalne przesłanki i warunki zostały już określone. Chodzi teraz o to, aby w oparciu o rachunek ekonomiczny kosztów brutto uzyskania jednego stanowiska pracy w różnych układach lokalizacyjnych podjąć optymalną decyzję.

Decyzja ta dla regionu gdańskiego będzie miała decydujące znaczenie. Bez niej dalsze awansowanie prac nad planem wydaje się bardzo problematyczne, szczególnie w zakresie tych działów gospodarki, których programowanie opiera się o ludność; 50 tys. ludności miejskiej to bardzo dużo dla regionu.

NASZA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Pytacie o trudności hamujące dalszy rozwój przemysłu okrętowego. Jest ich wiele i to niekiedy trudnych do pokonania. Proszę pamiętać, że stocznie produkcyjne są w zasadzie zakładami montażowymi, korzystającymi z produkcji i usług nieomal całego naszego przemysłu, np. Stocznia Gdańska kooperuje z 905 różnej branży zakładami. Jakość i nowoczesność produkcji okrętowej uzależniona jest w niemałym stopniu od jakości, oraz nowoczesności maszyn i urządzeń wyposażenia okrętowego. Warto przypomnieć, że jeszcze w 1961 roku import wyposażenia okrętowego z krajów kapitalistycznych stanowił 22,5 proc. wartości statku a w 1964 roku spadł do około 5 proc. Jest to rezultatem uruchomienia w kraju elementów wyposażenia okrętowego, jak: silniki główne, turbiny okrętowe, śruby nastawne, luki hydrauliczne, wszelkie urządzenia elektrotechniczne i hydrauliczne itp. Jakość, nowoczesność, a zwłaszcza terminowość dostaw maszyn i urządzeń stanowi jeden z podstawowych warunków wykorzystania zdolności przemysłu okrętowego.

Co robimy w tej sprawie? — Zrozumiała rzecz, że w początkowym okresie rozwoju przemysłu okrętowego, stocznie poszukiwały kooperantów w tradycyjnych okręgach przemysłowych kraju, czego dowodem jest, że w 1948 roku prawie 70 proc. dostaw dla Stoczni Gdańskiej pochodziło z Katowic, Krakowa i Łodzi. Obecnie województwo gdańskie wysuwa się w wartości dostaw wyposażenia okrętowego na pierwsze miejsce (35 proc. wartości dostaw), zaś z odległych województw dostarczana jest przede wszystkim stal i silniki główne. Czynimy starania, aby geograficznie przybliżyć dostawy wyposażenia okrętowego do nadmorskich województw. W tym celu, w porozumieniu z pięcioma nadmorskimi województwami (włączając bydgoskie i olsztyńskie) utworzona została międzywojewódzka komisja koordynacyjna, zajmująca się sprawami kooperacji z drobną wytwórczością, która w ciągu niespełna dwóch lat potrafiła zwiększyć wartość dostaw dla przemysłu okrętowego z tych województw z 141 mln zł w 1963 roku do 315 mln zł w 1964 r., a w 1965 r. planuje się osiągnąć 455 mln zł, aby w 1970 roku otrzymać dostawy o wartości

Wytnij wzdłuż linii

Co sądzisz o „Życiu Gospodarczym"

Drodzy Czytelnicy i Współpracownicy! Zwracamy się do Was z prośbą. Chcemy dowiedzieć się od Was, co sądzicie o „Życiu Gospodarczym", co się Wam w naszym piśmie podoba a co nie? Wasze opinie i postulaty pozwolą dokonać krytycznej analizy naszej dotychczasowej pracy, wyciągnąć wnioski na przyszłość. Dlatego prosimy Was: weźcie udział w naszej ankiecie. Z góry dziękujemy.

1. Jaka jest Twoja najogólniejsza opinia o „Życiu Gospodarczym"?

2. Pismo nasze prowadziło w ostatnim okresie szereg akcji publicystycznych — między innymi: „Po przecięciu wstęgi", „Bariera surowcowa", „Ekonomika ekonomistów", „Usługi na plan", „Jak inwestować", „Jak ulepszyć system rewizji i kontroli", „Mięso czy ryby", „Uwięzione moce", „Zapasy z zapasami", „Centralne problemy w regionalnym zwierciadle". Czy takie cykle publicystyczne chętnie czytasz? Czy chciałbyś, aby w tej formie były poruszane jeszcze jakieś inne (jakie) sprawy?

3. Czy, ogólnie rzecz biorąc, „Życie Gospodarcze" pomaga Ci w Twojej pracy zawodowej?
   Jeśli nie, to dlaczego?
   Jeśli tak, to w jaki sposób i które to były w szczególności artykuły?

4. Czy „Życie Gospodarcze" pomogło Ci głębiej zrozumieć jakieś (jakie) istotne problemy gospodarcze naszego kraju?

5. Czy Twoje opinie o problemach gospodarczych naszego kraju są na ogół zgodne czy też niezgodne z opiniami, wyrażanymi w „Życiu Gospodarczym"?

SPECJALIZACJA: WYKORZYSTANIE MORZA

około 1 mld zł. Główna teraz sprawa — to zapewnienie dostaw surowca dla tych zakładów, aby nie przekreślić w zarodku dobrze zapowiadającej się współpracy. Wystąpiliśmy z inicjatywą, dobrze przyjętą przez resorty przemysłu ciężkiego i żeglugi, aby w oparciu o zakłady MORS i T-18 przy współpracy z innymi zakładami przemysłu elektrotechnicznego województwa gdańskiego, utworzyć w Gdańsku ośrodek elektroniki morskiej. Powstała Rada Rozwojowa złożona z aktywu partyjno-gospodarczego tych zakładów, która ustaliła typy maszyn i urządzeń do produkcji w latach 1966—70. Dotychczas wszystko to nie wymaga żadnych dodatkowych nakładów inwestycyjnych a mieści się w limitach ustalonych dla poszczególnych zakładów.

Podjęty został równolegle wysiłek w kierunku zbilansowania zdolności produkcyjnych stoczni. Z uwagi na przynależność stoczni do różnych resortów przyjęta została wysunięta przez nas inicjatywa uczynienia ZPO — wiodącym zjednoczeniem w zakresie budowy statków, a ZMSR — wiodącym zjednoczeniem w zakresie remontu statków. Sądzić należy, że w najbliższym czasie ukaże się odpowiednia uchwała KERM-u w tej sprawie. Wstępne obliczenia wykazują, że zdolność produkcyjna stoczni liczona w tzw. BRT — zrównoważonych — wykorzystana jest w 50—70 proc. Już w toku dyskusji przedzjazdowej zrezygnowano z budowy nowej stoczni remontowej, gdyż drogą modernizacji i rekonstrukcji tudzież zwiększenia współczynnika zmianowości uzyskana zostanie potrzebna moc remontowa przy oszczędności co najmniej 1 mld zł. Natomiast uwolnienie uwięzionych zdolności produkcyjnych w stoczniach budowy statków wymagać będzie określonych nakładów inwestycyjnych. Nakłady te uzależnione być muszą od możliwości zapewnienia stoczniom dostaw blachy okrętowej. W tym zakresie podjęliśmy działanie w dwóch kierunkach: a to: oszczędności stali w stoczniach i dostawach stali przez hutnictwo w tolerancjach minusowych i we właściwych rozmiarach. Podniesienie wskaźnika wykorzystania stali okrętowej o 2 proc. powinno dać w przyszłej pięciolatce około 20 tys. ton zaoszczędzonej stali, natomiast utrzymanie właściwych tolerancji i wymiarów przez hutnictwo pozwoli uzyskać dalszą oszczędność stali (około 22 tys. ton). Hutnicy pozytywnie ustosunkowali się do przedłożonej im koncepcji. Natomiast trudnym postulatem do realizacji jest przejście na produkcję stali o podwyższonej wytrzymałości, której stosowanie pozwoli zmniejszyć ciężar konstrukcji o 20—25 proc., a w wypadku samego kadłuba o 10 proc. Wymaga to, jak wiadomo, niemałych nakładów inwestycyjnych na przetwórstwo hutnicze, co będzie jednym z głównych kierunków inwestowania w przyszłej 5-latce. Słowem problem stali stanowi jeden z podstawowych warunków wykorzystania pełnej zdolności przemysłu okrętowego.

Wreszcie, sprawa przyszłości przemysłu okrętowego. Utrzymanie się w czołówce światowych producentów taboru morskiego wymagać będzie wielkiego wysiłku w kierunku automatyzacji urządzeń sterowniczych i hydraulicznych, wyposażenia w udźwigi i rozbudowania systemów energetycznych, a więc specjalizacji głównych zakładów kooperacyjnych. Potrzeby w tym zakresie tylko dla zakładów kooperacji wewnętrznej (podległych ZPO) wynoszą na przyszłą 5-latkę ponad 700 mln zł, nie licząc jeszcze niezbędnych nakładów na rozwój bazy badawczo-naukowej. Pragnę zauważyć, że inwestycje na odtworzenie i modernizację od wielu już lat nie zaspokajają nawet minimalnych potrzeb stoczni, na co zwróciła już uwagę powołana swego czasu komisja partyjno-rządowa. Za okres ostatnich dwóch pięciolatek niedobór na inwestycje odtwarzające wyniósł około 255 mln zł. Na przyszłą 5-latkę, przy planowanym wzroście produkcji 168 proc., proponowane nakłady inwestycyjne są o 30 proc. niższe niż w bieżącej 5-latce. Trudno jest dziś definitywnie stwierdzić, czy proponowane nakłady zapewnią planowany wzrost tonażu okrętowego. Ostateczną odpowiedź będzie można dać po przedyskutowaniu z aktywem partyjno-gospodarczym przemysłu okrętowego alternatywnych planów rozwoju. Można jedynie na zakończenie wskazać, że w krajach o tradycyjnie rozwiniętym przemyśle okrętowym jak Japonia, Szwecja, NRF, zwraca się szczególną uwagę na nowoczesną myśl techniczną, a wiele państw naszego obozu, jak NRD, Rumunia czy Bułgaria, intensywnie rozwija potencjał produkcyjny zarówno w zakresie nowoczesnych metod technologicznych budowy statków, jak również nowoczesnych rozwiązań konstrukcyjnych. Naszą główną troską będzie zapewnienie polskiemu przemysłowi okrętowemu jak najlepszej perspektywy rozwoju.

REDAKCJA — Czy można osiągnąć wyższy poziom połowów ryb morskich od zakładanego w uchwale IV Zjazdu Partii?

TOW. J. PTASIŃSKI — Warto przypomnieć, że tezy przedzjazdowe określiły wysokość połowów ryb morskich w 1970 roku na 400 tys. ton. W toku dyskusji zjazdowej w oparciu o uzyskiwane wyniki połowowe aktyw rybacki, uwzględniając istniejące jeszcze rezerwy doszedł do wniosku, że bez dodatkowych inwestycji można zwiększyć połowy do 450 tys. ton. Propozycja taka została zgłoszona na IV Zjeździe Partii przez naszą delegację. Zjazd przyjął w uchwale wysokość połowów ryb morskich w 1970 roku na 420 tys. ton, zwracając uwagę na dalsze możliwości wzrostu połowów bez dodatkowych inwestycji. Dyskusja, jaka toczy się obecnie wskazuje nadal, że osiągnięcie 450—460 tys. ton ryb morskich w 1970 roku jest całkowicie realne. Sądzę, iż będzie to przedstawione w alternatywnym projekcie planu rozwoju rybołówstwa morskiego na przyszłą 5-latkę.

Zapewne zapytacie: jaką drogą zamierzamy to osiągnąć? Otóż od stycznia br. z dawnych przedsiębiorstw połowów rybackich „Dalmor" i „Arka" powstał kombinat rybacki, co pozwoli lepiej wykorzystać posiadany sprzęt połowowy, zwiększyć gotowość techniczną floty rybackiej, a przede wszystkim wykorzystanie tej gotowości technicznej. Posiadany stan floty pozwala na rozszerzenie terenów połowowych o dużych wydajnościach poza Morze Północne i Północny Atlantyk, a także na stosowanie zasady elastycznego wykorzystania znanych już łowisk w zależności od aktualnie uzyskiwanych wydajności. Oczekujemy dużo od organizacji zwiadu rybackiego, lepszego wykorzystania statków-baz i transportowców, tudzież przemysłowego zastosowania tuki pelagicznej na kutrach. Słowem: znane już rezerwy we flocie rybackiej skłaniają nas do wniosku, że bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych (poza przyjętymi do projektu planu) możliwe będzie uzyskanie w 1970 roku z połowów morskich 450—460 tys. ton ryb.

REDAKCJA — Jak dokonała się w ostatnich latach aktywizacja rezerw tkwiących we flocie handlowej — jakie dalsze rezerwy tkwią tu jeszcze?

TOW. J. PTASIŃSKI — W latach 1961—64 tonaż floty handlowej PLO wzrósł o 37 proc., przewozy towarów (mimo wydłużenia się linii żeglugowych) — o 30 proc., nadwyżka dewizowa — o 40 proc. Nastąpiła znaczna poprawa w długości cyklów podróży np. na linii indyjskiej skrócony został cykl podróży z 171,3 dni w 1960 r. do 148 dni w 1964 roku; podobnie zresztą na innych liniach żeglugowych. Oprócz modernizacji floty istotny wpływ na osiągnięcia miały: racjonalizacja serwisu, skrócenie czasu postoju w portach, optymalny wybór tras dla statków na poszczególnych liniach. Nie bez znaczenia jest tu także poprawa wskaźnika gotowości technicznej floty, na co wpłynęły przede wszystkim remonty statków przez załogi, bez wyłączania ich z eksploatacji. Tylko w ub. roku załogi statków przepracowały ponad 84 tys. roboczogodzin przy remontach statków, co pozwoliło uzyskać około 8 tys. tonażodni dodatkowej eksploatacji statku, tj. około 2 lata nieprzerwanej pracy jednego 10-tysięcznika. Wspomniane tylko przykładowo uruchomione rezerwy znalazły swoje odbicie w wynikach działalności eksploatacyjnej PLO.

Rozumie się, że rezerw tych jest jeszcze wiele, wydaje mi się, iż we flocie handlowej wartość tych rezerw sięga milionów złotych. Oto przesunięcie m/s „Czecha" w połowie 1964 roku z linii lewantyńskiej na linię angielską 10-krotnie zwiększyło wpływy dewizowe za każdy dzień eksploatacji (z 2 tys. zł uzysku do 20 tys. zł). Rachunek ekonomiczny w zakresie „rozstawienia statków" może przynieść w przyszłości dalsze poważne efekty. W czasie dyskusji przedzjazdowej wysunięty został bardzo istotny problem — przedłużenia czasu eksploatacji statków przeznaczonych do kasacji. Przeprowadzona w tym zakresie praca pozwoliła przesunąć terminy kasacji w latach 1965—70 — 13 statków na łączną ilość 28 mln tonażodni, co powinno zwiększyć wpływy dewizowe o około 3 mln dolarów.

Rozważaliśmy sprawę wykorzystania rezerw we flocie handlowej na jednym z plenarnych posiedzeń Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Zamierzamy skupić naszą uwagę na: dalszym skracaniu postojów w portach (nadal jeszcze sięgają one połowy czasu pracy statków); na wyeliminowaniu zawinięć do portów mało opłacalnych i zmniejszeniu zawinięć do zbyt wielu portów. Poprzez poprawę wykorzystania nośności i pojemności statków można zwiększyć wpływy dewizowe o kilka milionów złotych. Przechodzenie z paliwa lekkiego na ciężkie, poprawa regularności zawinięć — to znów efekty mogące przynieść milionowe oszczędności. Mamy w tych sprawach sprecyzowany plan działania, który zamierzamy konsekwentnie realizować.

REDAKCJA — Jakie podstawowe problemy występują w gospodarce portowej? Czy są tu możliwe jakieś istotne usprawnienia?

TOW. J. PTASIŃSKI — Na wstępie chcę powiedzieć, że od połowy br. zamierza się powołać jednolite kierownictwo zespołu portowego Gdańsk — Gdynia, co usprawni działalność organizacyjną i eksploatacyjną oraz pozwoli na stosowanie jednolitej polityki inwestycyjnej. Zamierza się również zaktywizować dawne porty wiślane jak: Tczew, Malbork i Elbląg, stanowiące faktycznie zaplecze zespołu portów morskich, na którym można dokonywać niektórych pracochłonnych manipulacji. Podstawowym jednak problemem wymagającym rozwiązania jest przystosowanie portów do wielkości i struktury przeładunków, jak również zapewnienie szybkości tych przeładunków. Jak wiadomo polskie porty wykonały już zadania ilościowe przewidziane planem 5-letnim, przy opóźnieniu szeregu inwestycji, a nawet zmniejszeniu nakładów inwestycyjnych. Warto zauważyć, że struktura przeładunków znacznie odbiegła od planowanych założeń specjalizacji poszczególnych portów, co nie pozwalało w pełni wykorzystać zainstalowanych urządzeń dźwigowych.

Główne zadania portów można sprowadzić do zapewnienia sprawności i szybkości przeładunków. Wszystkie przedsiębiorstwa armatorskie dążą do maksymalnego skracania czasu postojów statków w portach. Zależne to jest nie tylko od sprawności działania portów, ale w takim samym zakresie od sprawności działania kolei, central handlu zagranicznego, przedsiębiorstw spedycyjnych itp. Aby było możliwe prowadzenie prawidłowego rachunku ekonomicznego, wydaje się rzeczą konieczną usprawnienie koordynacji przewozu masy towarowej drogą morską. Z drugiej strony zarządy portów muszą rozszerzyć, dotychczas minimalny, przeładunek w relacji statek-baza, przy wykorzystaniu urządzeń dźwigowych statku. Ze spraw perspektywicznych wymaga rozstrzygnięcia przystosowanie nabrzeży do przyjmowania wielkich statków wchodzących na Bałtyk oraz doprowadzenie do portów dogodnych arterii dla transportu samochodowego.

REDAKCJA — W całym kraju znana jest inicjatywa gdańska w sprawie tańszego budownictwa mieszkaniowego. Jakie efekty osiągnęliście w tej dziedzinie? Czy zamierzacie rozszerzyć tę inicjatywę na budownictwo przemysłowe? Jakie efekty można tu osiągnąć?

TOW. J. PTASIŃSKI — Trudne warunki mieszkaniowe zmusiły nas do szukania dróg powiększenia zakresu budownictwa mieszkaniowego bez żądania dodatkowych nakładów inwestycyjnych. Dróg tych szukaliśmy w opracowaniu katalogu zunifikowanych projektów i elementów typowych, ujednolicenia technologii budowy, koncentracji nakładów inwestycyjnych i robót budowlanych, lepszym wykorzystaniu zaplecza produkcyjno-usługowego przedsiębiorstw budowlanych oraz zróżnicowaniu standardu wyposażenia. Uwzględniając efekty przewidzianych przedsięwzięć doszliśmy do wniosku, że z zaoszczędzonych środków można będzie wybudować dodatkowo 10 tys. izb mieszkalnych.

Jakie uzyskaliśmy efekty? W porównaniu do 1961 roku obniżono koszty metra kwadratowego powierzchni użytkowej w 1964 r. w budownictwie rad narodowych o 20,2 proc., w budownictwie spółdzielczym o 10,6 proc. i w budownictwie zakładów pracy o 18,0 proc. Łączna oszczędność uzyskana w latach 1961—65 wyniesie 400 mln zł, co w przeliczeniu daje środki na dodatkowe 10 tys. izb mieszkalnych. Równolegle uzyskano wzrost wydajności pracy na zatrudnionego w budownictwie robotnika z 2,2 izb w 1960 roku do 4,8 izb w 1964 r., a średni ciężar metra sześciennego budynku w tym czasie zmniejszony został z 550 kg do 440 kg. Podjęte zobowiązanie wybudowania do końca bieżącej pięciolatki: zamiast 90 tys. izb mieszkalnych — 100 tys. izb mieszkalnych, będzie wykonane, co pozwoli dać nowe mieszkania dodatkowo dla 15 tys. osób.

W oparciu o uzyskane doświadczenia podjęliśmy próbę uporządkowania sytuacji w budownictwie szkolnym, rolnym i przemysłowym. W budownictwie rolnym opracowany już został lokalny katalog zunifikowanych projektów i elementów typowych i pierwszych rezultatów spodziewamy się jeszcze w br. Szczególną uwagę zwracamy na budownictwo przemysłowe, którego zakres w naszym województwie wynosi ponad 1/3 nakładów na roboty budowlano-montażowe. Uchwała Egzekutywy KW w tej sprawie ustala kilka najważniejszych kierunków naszego działania jak: ekonomiczność w zakresie programowania i projektowania procesów inwestycyjnych, opracowanie metod porównywania mierników technologicznych i budowlanych, opracowanie regionalnych zestawów zunifikowanych elementów i detali oraz typowych segmentów i obiektów, a także przestrzeganie zasady uprawnień generalnego wykonawstwa. Jakie będą efekty? Trudno dziś jeszcze powiedzieć, wydaje mi się, że większe niż w budownictwie mieszkaniowym.

REDAKCJA — Jakie kierunki, typy inwestycji są w województwie gdańskim najwłaściwsze z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia?

TOW. J. PTASIŃSKI — Głównym ogniwem specjalizacji regionu gdańskiego jest niewątpliwie gospodarka morska. Rozwój przemysłu okrętowego wraz z przemysłem kooperacyjnym, rozwój portów i przemysłu portowego, żeglugi morskiej, rybołówstwa wraz z jego przetwórstwem stanowi zasadniczy kierunek inwestowania, najwłaściwszy z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia. Oczywiście, pociąga to za sobą potrzebę rozwoju energetyki, komunikacji lądowej i gospodarki komunalnej i określonych nakładów inwestycyjnych na te dziedziny gospodarki narodowej.

Efektywność ekonomiczna gospodarki w znacznym stopniu zależy od zakresu wykorzystania zainwestowanych środków trwałych. Dlatego rozbudowa i modernizacja bazy produkcyjnej przemysłu powinna uwzględniać przede wszystkim możliwości pełniejszego wykorzystania istniejącego potencjału przez zwiększenie wskaźnika zmianowości. Obecna wydajność środków trwałych w przemyśle jest o 7 proc. niższa niż przeciętna w kraju, a zmianowość jest niższa od przeciętnej w kraju o 11 proc. Pełniejsze wykorzystanie zdolności produkcyjnych możliwe jest drogą niewielkich nieraz inwestycji uzupełniających. Modernizacja przemysłu w wykształconych już ośrodkach przemysłowych woj. gdańskiego musi uwzględniać konieczność podniesienia wydajności pracy żywej w związku z trwałym deficytem siły roboczej mężczyzn przy równoczesnym wykorzystaniu wszystkich kapitałooszczędnych czynników przyrostu miejsc pracy. Powinno to zapewnić lepsze wykorzystanie mocy produkcyjnych oraz zmniejszenie migracji do głównych ośrodków przemysłowych.

Stoi także przed nami problem zapewnienia nowych miejsc pracy na zachodnich i północnych terenach województwa gdańskiego (o nadwyżkach siły roboczej). Zamierzamy przechodzić do czynnej deglomeracji niektórych zakładów z Gdańska, lub budowy filii zakładów kluczowych na tych właśnie terenach. Są tam także możliwości rozwoju drobnego przemysłu w oparciu o miejscowe zasoby surowca.

W zakresie rolnictwa zamierzamy koncentrować nakłady inwestycyjne na Żuławach, aby tą drogą osiągnąć najwyższe efekty produkcyjne.

Sprawy powyżej poruszone będą w ciągu I kwartału br. przedmiotem szczegółowej dyskusji przy opracowaniu alternatywnych planów rozwoju.

Wywiad przeprowadził:

RYSZARD TURSKI

Wytnij wzdłuż linii

6. Czy chętnie czytasz w naszym piśmie materiały, poświęcone następującym kwestiom:

(właściwą odpowiedź na każde pytanie prosimy zaznaczyć krzyżykiem (x) w odpowiedniej kratce)

	raczej tak	raczej nie	trudno mi powiedzieć
1. Teoretyczne zagadnienia ekonomii politycznej			
2. Planowanie i zarządzanie gospodarką narodową			
3. Rozwój gospodarczy, bieżąca sytuacja gospodarcza			
4. Postęp techniczny i organizacyjny			
5. Przedsiębiorstwo			
6. Zatrudnienie i płace			
7. Zagadnienia socjologiczne			
8. Budownictwo i inwestycje			
9. Finanse, banki, kontrola			
10. Przemysł			
11. Rolnictwo			
12. Transport i łączność			
13. Spożycie, usługi, obrót towarowy			
14. Rejony gospodarcze, samorząd terytorialny			
15. Handel zagraniczny, międzynarodowa współpraca gospodarcza			
16. Sprawy ekonomistów			

7. Które z kwestii, wymienionych w poprzednim pytaniu, poruszane są w naszym piśmie najlepiej i najgorzej?

8. Czy uważasz, że należy utrzymać w naszym piśmie następujące stałe rubryki informacyjne:

(właściwą odpowiedź na każde pytanie prosimy zaznaczyć krzyżykiem (x) w odpowiedniej kratce)

	tak	nie	trudno mi powiedzieć
1. „Aktualności"			
2. „Ze świata nauki i techniki"			
3. „Kartki z przeszłości"			
4. „Orzecznictwo"			
5. „Nowe przepisy i zarządzenia"			
6. „Kronika morska"			
7. „Prasa o problemach gospodarczych"			
8. „Kronika przedsiębiorstw"			
9. „W ubiegłym tygodniu"			
10. „Książki nadesłane"			
11. „Ze świata"			
12. „Z działalności PTE"			

ORZECZNICTWO

ZASPOKOJENIE ROSZCZEŃ NABYWCY Z TYTUŁU GWARANCJI

Centrala Handlu A. odwołała się od orzeczenia Okręgowej Komisji Arbitrażowej w Bydgoszczy ustalającego — w sporze przedumownym — treść gwarancji, jakiej powinny udzielić Zakłady N. na produkowane przez siebie rowery domagając się, aby w karcie gwarancyjnej było postanowienie, które by uprawniało nabywcę, w razie ujawnienia się wady roweru w okresie gwarancyjnym, do żądania albo dokonania naprawy albo wymiany roweru wadliwego na inny, wolny od wad.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, w orzeczeniu z dnia 24 stycznia 1964 r. nr I-420/64 wypowiedziała następujący pogląd:

W razie ujawnienia się wady w okresie gwarancyjnym, wybór sposobu załatwienia roszczeń nabywcy z tytułu gwarancji — czy to poprzez usunięcie wady w przedmiocie sprzedanym, czy też wymianę tego przedmiotu na inny bez wad — należy stosownie do przepisów ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym (Monitor Polski z 1963 r. nr 34, poz. 172) do udzielającego gwarancji, a nie do nabywcy.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Postanowienie § 38 ust. 2 pkt 5 ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym (Monitor Polski z 1963 r. nr 34, poz. 172) co do tego, co winna zawierać karta gwarancyjna, może być interpretowane tylko łącznie z § 36 ust. 1 owd.

Z zestawienia tych przepisów należy dojść do wniosku, że w przypadku ujawnienia się wady w okresie gwarancyjnym wybór sposobu załatwienia roszczeń nabywcy z gwarancji poprzez usunięcie wady w przedmiocie sprzedanym, czy też poprzez wymianę tego przedmiotu na inny bez wad, należy do udzielającego gwarancji a nie do nabywcy.

Wynika to wyraźnie z § 36 ust. 1 owd, która mówi o gwarancji, stanowiąc, że w razie ujawnienia w ustalonym terminie wad fizycznych producent usunie je w najkrótszym czasie lub w zamian przedmiotów wadliwych dostarczy wolne od wad.

Należy podkreślić, że w obrocie wykształciła się również praktyka, że z gwarancji wypływa dla nabywcy prawo do żądania usunięcia wadliwości w działaniu przedmiotu, na który otrzymał gwarancję, a nie prawo do żądania już po pierwszej wadzie czy usterce wymiany przedmiotu na inny bez wad.

Przyjęcie proponowanej przez stronę powodową tezy, że nabywca roweru, na który udzielono gwarancji, przy ujawnieniu się nawet jakiejś drobnej wady w okresie gwarancji miałby już prawo żądania wymiany roweru na nowy — trudne jest do przyjęcia jeszcze z następujących względów:

Ustawowy okres gwarancji wynosi obecnie 12 miesięcy od dnia sprzedaży. Przy intensywnej eksploatacji stopień zużycia roweru byłby dość znaczny w końcowym okresie gwarancyjnym. Okoliczność ta stwarzałaby pole do żądania wymiany roweru na nowy nawet w tych przypadkach, kiedy ujawniona wada nie pozostawałaby w bezpośrednim związku z jakością produkcji, co oczywiście prowadziłoby do nadużyć i zbędnych sporów.

Niemniej Główna Komisja Arbitrażowa — wbrew stanowisku pozwanych Zakładów — przyjęła, że w karcie gwarancyjnej winno się znaleźć postanowienie, czy i w jakich okolicznościach nabywcy służyć będzie prawo do żądania wymiany roweru na inny bez wad lub nawet prawo do odstąpienia od umowy i żądania zwrotu ceny. Zgodnie bowiem ze wskazanym na wstępie § 38 ust. 2 pkt. 5 owd gwarancja, jaką obowiązani są udzielić producenci, winna zawierać postanowienie regulujące to zagadnienie. (...)"

UJAWNIENIE SIĘ WAD W SPRZĘCIE ROLNICZYM W OKRESIE GWARANCJI

Państwowy Ośrodek Maszynowy w A wystąpił na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Zakładom B. domagając się zasądzenia stosownej kwoty z powodu odmowy Zakładów naprawy w okresie gwarancyjnym rozrusznika w nabytym w tych Zakładach ciągniku X.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Warszawie zasądziła roszczenie, jednak Zakłady B wniosły odwołanie zarzucając, że wobec możliwości powstania zmiany w rozruszniku z winy personelu POM. Ośrodek ten powinien udowodnić wadę rozrusznika ekspertyzą biegłego.

Główna Komisja Arbitrażowa orzeczeniem z dnia 22 października 1963 r. nr I-6240/63 oddaliła odwołanie Zakładów, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Producent sprzętu rolniczego, udzielając gwarancji, zobowiązuje się do bezpłatnej naprawy lub do bezpłatnego dostarczenia nowej części zamiennej do tego sprzętu i może uchylić się od tego obowiązku tylko wtedy, gdy wykaże ekspertyzą biegłego, że uszkodzenie nastąpiło na skutek przyczyn wskazanych w pkt. 9 Prze-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

pisów gwarancyjnych dla sprzętu rolniczego[1]), stanowiących załącznik do branżowych warunków dostaw tego sprzętu (Monitor Polski z 1961 r. nr 29, poz. 143).

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła: „Pogląd wyrażony w odwołaniu pozwanych Zakładów B, że użytkownik ciągnika X, domagający się w okresie gwarancyjnym naprawy uszkodzonego rozrusznika, obowiązany jest udowodnić wadę rozrusznika ekspertyzą biegłego, jest błędny w świetle § 28 ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym.

W myśl pkt. 2 przepisów gwarancyjnych dla sprzętu rolniczego, stanowiących załącznik do branżowych warunków dostaw sprzętu rolniczego (Monitor Polski z 1961 r. nr 29, poz. 143) producent, udzielając gwarancji, zobowiązuje się do bezpłatnej naprawy lub do bezpłatnego dostarczenia nowej części zamiennej do sprzętu rolniczego i może (pkt. 9 przepisów) tylko wtedy uchylić się od tego obowiązku, jeśli wykaże, że uszkodzenie nastąpiło na skutek jednej z przyczyn wymienionych w tym punkcie np. na skutek niewłaściwej eksploatacji, składowania itp.

Przytoczony w odwołaniu przepis § 28 ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym, nakładający na odbiorcę obowiązek stwierdzenia wady orzeczeniem biegłego, ma zastosowanie tylko przy dochodzeniu roszczeń z tytułu rękojmi za wady na zasadach ogólnych, a nie przy roszczeniach o naprawienie wady w ramach udzielonej gwarancji.

Skoro więc pozwane Zakłady B odmawiają naprawy pomimo udzielenia gwarancji, powołując się na dokonanie zmian w rozruszniku przez użytkownika, to w świetle tego co zostało wyżej powiedziane — OKA zasadnie przyjęła, że obowiązane są one, a nie użytkownik, okoliczność tę udowodnić przeprowadzoną ekspertyzą biegłego".

[1]) 9. Producent ma prawo nie uznać reklamacji z tytułu gwarancji, jeżeli dokonano bez jego wiedzy jakichkolwiek zmian technicznych i napraw, nienależycie składowano sprzęt rolniczy lub niewłaściwie go użytkowano (niezgodnie z instrukcją o obsłudze i konserwacji). Nie dotyczy to przypadków, w których jest oczywiste, że ujawniona wada nie pozostaje w żadnym związku przyczynowym z dokonaniem wsp. mnianych wyżej zmian i napraw oraz niewłaściwą eksploatacją sprzętu.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

BUDOWLANE KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCIOWE DLA LUDNOŚCI WIEJSKIEJ

Uchwała nr 363 Rady Ministrów z dnia 28 grudnia 1964 r. w sprawie celowego oszczędzania na budowlanych książeczkach oszczędnościowych spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych (Monitor Polski nr 85, poz. 399) upoważnia spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe do wydawania ludności wiejskiej książeczek oszczędnościowych mających na celu gromadzenie na nich wolnych środków finansowych tej ludności, przeznaczonych na budownictwo wiejskie, obejmujące budownictwo mieszkaniowe oraz budownictwo gospodarcze na wsi, jak budynki inwentarskie, stodoły oraz inne pomieszczenia, służące potrzebom gospodarstw rolnych.

Spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe wydają budowlane książeczki oszczędnościowe w ramach posiadanych limitów.

Zasady oraz kryteria kwalifikowania osób, którym przysługuje pierwszeństwo w zakładaniu książeczek oszczędnościowych — określa Minister Rolnictwa.

Państwo gwarantuje realną wartość wkładów w drodze udzielania premii gwarancyjnej. Poza tym, posiadaczowi książeczki zapewnia się prawo: 1) zakupu w pełnym asortymencie materiałów budowlanych potrzebnych do wzniesienia budynku w stanie surowym, 2) otrzymanie z Banku Rolnego długoterminowej pożyczki, która łącznie z wkładem w odpowiedniej wysokości posiadanym na książeczce stanowiłaby pełne pokrycie kosztów budowy w stanie surowym.

Wkłady gromadzone na książeczkach są oprocentowane.

NORMY UBYTKÓW NATURALNYCH I ZASADY INWENTARYZACJI ZAPASÓW PALIW STAŁYCH

Minister Górnictwa i Eenergetyki zarządzeniem z dnia 8 grudnia 1964 r. (Monitor Polski nr 89, poz. 428) ogłosił „Tabelę norm ubytków paliw stałych", obejmującą normy ubytków naturalnych: a) węgla kamiennego i brunatnego oraz brykietów z tych rodzajów węgla, b) koksu odlewniczego, wielkopiecowego, opałowego i gazowniczego oraz półkoksu — na składowiskach otwartych oraz przy wyładunku i przeładunku luzem.

Sposób obliczania wysokości ubytków podany został w załączniku do zarządzenia.

Niezależnie od tego Minister Górnictwa i Eenergetyki wydał oddzielnie zasady inwentaryzacji zapasów paliw stałych.

Zarządzenie obowiązuje od 1 stycznia 1965 r.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Jak w A-3 radzą sobie z techniką

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W Zakładach A-3 we Włochach uchwycono się zupełnie innego ogniwa, mianowicie — **systemu zarządzania produkcją.**

— Już w pierwszym roku eksperymentu — wspominają we Włochach — przeżyliśmy szok; sami nie wierzyliśmy, że uzyskane wyniki są prawdziwe.

Do tych spraw — powtarzam — jeszcze wrócimy. Teraz tylko o samym postępie technicznym.

Eksperyment stworzył jakiś mechanizm, w którym wszystkie koła muszą być w równoczesnym i zgodnym ze sobą ruchu: postęp techniczny uruchamia wydajność, ta z kolei „kręci produkcją", z którą ściśle zazębiają się zarobki. Niby nic nowego, bo ten mechanizm już dawno został wymyślony, dla A-3 było to jednak „nowe uruchomienie" — pierwszy, można powiedzieć, nowoczesny wyrób...

Efektem nowych zasad zarządzania był przede wszystkim wzrost zainteresowania pionu technicznego wynikami pracy całej załogi, ponieważ po wyczerpaniu w początkowym okresie ekstensywnych rezerw wzrostu wydajności pracy, dalszy jej skok, gwarantujący podniesienie zarobków, mógł być osiągnięty tylko w drodze **postępu technicznego;** przede wszystkim przez wprowadzanie do produkcji wciąż nowocześniejszych wyrobów, bo tylko takie mogły zapewnić postęp w wydajności pracy. Przed narodzeniem eksperymentu cykl nowego uruchomienia wynosił średnio 10 (dziesięć!) lat, a potem został skrócony do lat 3! Przy czym liczba zatrudnionych w takich działach, jak konstrukcyjny i technologiczny, pozostała na poziomie z roku 1956. Dawniej przeciętnie co dwa lata wprowadzano do produkcji po trzy zaledwie nowe wyroby, obecnie — wielokrotnie więcej. „A przecież — mówił mi któryś z konstruktorów — to nie było tak, że przechodziliśmy od konstrukcji samochodów do konstrukcji taczek, tylko odwrotnie. Co rok wprowadzaliśmy bowiem coraz trudniejsze, a zarazem bardziej nowoczesne wyroby"

To prawda, postęp techniczny pochłania tutaj sporo środków, ale zakład **sam tworzy** niezbędny w tym celu fundusz (postępu technicznego) i w zasadzie również samodzielnie planuje sposób jego wykorzystania. I dlatego struktura tych nakładów, w przeciwieństwie do wielu innych przedsiębiorstw, jest następująca: 70 proc. przeznacza się na postęp **konstrukcyjny,** a więc na nowe uruchomienia, a pozostałe 30 proc. na postęp technologiczny. Tedy produkcja bieżąca i cele doraźne nie determinują prac rozwojowych, w każdym razie znacznie słabiej, niż gdzie indziej, o czym świadczy m. in. podział pracy w dziale konstrukcyjnym. Otóż połowa konstruktorów zajmuje się wyłącznie rozwiązaniami **przyszłościowymi,** kilku siedzi nad wyrobami jednostkowymi, a reszta obsługuje produkcję bieżącą i również konstruuje urządzenia kontrolne dla własnych potrzeb zakładu (ponieważ w Polsce poza A-3 nikt ich nie produkuje).

AWANS TECHNICZNY ZAKŁADU

Nic więc dziwnego, że w takich... cieplarnianych, jak na nasze zwyczaje, warunkach Zakłady Wytwórcze Urządzeń Pomiarowych we Włochach dokonały na przestrzeni kilku zaledwie lat wielkiego skoku naprzód.

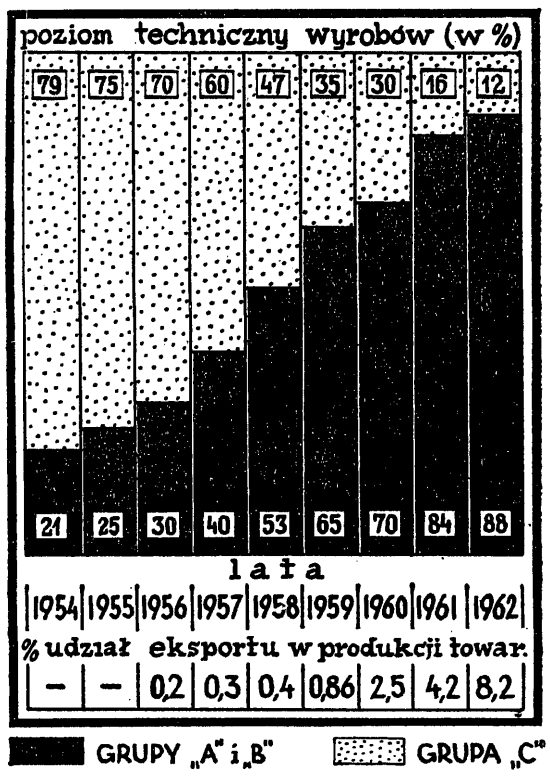

Zakład startował z bardzo niskiego poziomu, nic zresztą dziwnego — takich mierników przed wojną w Polsce w ogóle nie produkowano i jeszcze w 1956 roku dzieliła nas w tej dziedzinie od wielu państw kolosalna przepaść. Kilka lat temu niewiele słyszano o nas na świecie, import zaś tych wyrobów pochłaniał wiele dewiz. Nie minęło osiem lat i **obecnie, jak wynika z akcji ABC, już 32 proc. wyrobów A-3 zakwalifikowało się do grona nowoczesnych, na światowym poziomie technicznym mierników (grupa A), a ich eksport rośnie z roku na rok.**

Znawcy twierdzą, że w niektórych asortymentach nasze rodzime Włochy prześcignęły takie potęgi, jak zachodnioniemiecką AEG, Hartmana i Brauna oraz austriacką Normę. W każdym razie polskie mierniki z A-3 zdążyły już pozyskać sobie uznanie i zaufanie zagranicznych speców. Stwarza to, oczywiście, grunt dla dalszego rozwoju eksportu. Jest to — powiedzmy od razu — eksport bardzo opłacalny.

Zresztą, nowoczesność mierników, to nie tylko wzrost wpływów dewizowych z ich eksportu czy oszczędność dewiz w wyniku zaniechania importu, ale również niemały wkład do postępu technicznego całego przemysłu. Stanowią one bowiem ważny element w radiostacjach, w urządzeniach kontrolnych wielkich pieców, okrętów, obrabiarek itp. Z wyrobów A-3 korzysta rokrocznie 3 — 4 tysiące odbiorców krajowych, i chyba nie mają powodów do narzekań, zwłaszcza, że okres gwarancyjny wynosi osiemnaście miesięcy, a więc — jak się zdaje — należy do najdłuższych w całym przemyśle...

WYŚCIG Z CZASEM

Eksperyment przeszedł wprawdzie w trzecie, wyższe stadium empiryczne, ale nikt nie traktuje go tutaj jako rzecz już skończoną, sprawdzoną wszechstronnie. Przeciwnie, dokonuje się permanentnej analizy sytuacji. Zakład, niczym królik doświadczalny, znajduje się pod bacznym okiem eksperymentatorów, którzy zdają sobie najwidoczniej sprawę, że likwidacja dawnych antybodźców, to **jedna sprawa,** a wprowadzenie nowych prawidłowo działających bodźców — to **druga sprawa.** Odeszli od pracy akordowej, od wskaźnika produkcji globalnej, wprowadzili po raz pierwszy w naszym przemyśle nowy miernik planowania i wykonania produkcji w postaci cen normatywnych, odpowiadających rzeczywistej pracochłonności wyrobów. Przestała się opłacać zasada: „czy się stoi, czy się leży...", znikł podział asortymentów wyrobów na opłacalne i nieopłacalne, usunięto antybodźce postępu technicznego... Dokonano już olbrzymiej, zaiste, pracy „modelowej", i przecież w marszu, bo zakład pracuje na pełnych obrotach. Ale życie stale podpowiada możliwości nowych rozwiązań, a ludzi z zakładu we Włochach opętał chyba szatan zmian i racjonalizacji. I dlatego słyszą czasem zgryźliwe i nieżyczliwe uwagi w rodzaju: „Bo wy zawsze z czymś nowym wyskakujecie..." Na szczęście z nie bardzo kompetentnych ust.

— Nasze nieszczęście — mówili mi tamtejsi „pionierzy" — nie polega na tym, że nie umiemy konstruować nowocześnie. To nieprawda, umiemy; robimy to jednak zbyt wolno i to, co było jeszcze bardzo nowoczesne w początkowym stadium, jest już przestarzałe w momencie uruchomienia.

Właśnie temu starali się od początku przeciwdziałać i nie przestało to ich absorbować po dzisiejszy dzień. Co zrobić, żeby skrócić cykl nowego uruchomienia; co uczynić, aby pracę konstruktorów uczynić jeszcze bardziej efektywną, wydajną? Oni przecież decydują o postępach nowoczesności?

Kilka lat temu obliczyli, że całkowity koszt nowego uruchomienia wyniósł 2,5 mln złotych, z tego prawie połowę wydano na prace umysłowe. A ponieważ cykl opracowania był trzyletni, więc na „umysłowiznę" wydatkowano rocznie średnio po 400 tys. złotych. W związku z tym nasunęła się pionierom w A-3 ciekawa refleksja: a gdyby tak zastosować inny system wynagradzania konstruktorów, czy nie udałoby się skrócić całego cyklu? Wiadomo przecież, że większość inżynierów stara się „chałturzyć", dorabiać na boku, a woleliby wszystkie swoje siły spożytkować w jednej, własnej fabryce. Gdyby więc dać im nie 1,2 mln złotych w okresie **trzech** lat, ale — powiedzmy — 600 tys. złotych za **cały cykl** skrócony wszakże do **jednego** tylko roku?... Konstruktorzy by na to chyba chętnie przystali, ale co na to... władze nadrzędne? Właśnie, bo gdyby wszystkie zakłady zechciały to uczynić, mogłoby to podważyć równowagę rynkową. Prócz tego, czy zakłady są technicznie przygotowane do tak znacznego przyśpieszenia rytmu nowych uruchomień?

A jednak propozycja jest zbyt kusząca, by można było z niej łatwo zrezygnować. W A-3 spróbowano z niej skorzystać, choć nie w tak krańcowej postaci. Jak zwykle, pomógł przypadek. Postanowiono kiedyś zakupić licencję na miernik uniwersalny, ale dyskusje na różnych szczeblach przeciągały się, zakład natomiast nie miał ochoty czekać. Zrezygnowano więc z nabycia licencji i postanowiono konstrukcję opracować we własnym zakresie. I teraz rzecz najciekawsza — urządzono swego rodzaju przetarg pomiędzy głównym konstruktorem i szefem biura studiów: „Damy wam za ten nowy miernik tyle a tyle nagrody, która wzrośnie o iks w wypadku skrócenia terminu i zmaleje o ygrek, w miare opóźnienia". Przetarg wygrał szef biura studiów, który zaoferował krótszy termin opracowania. Niedawno zwrócił się on do dyrektora z propozycją skrócenia cyklu opracowania o jeszcze pół roku „Czy zakład jest w stanie — zapytał on — zaryzykować dodatkowe środki na ten cel?" Chodziło, rzecz jasna, nie tyle o dodatkową kwotę nagród, co o skrócenie czasu wykonania kilkudziesięciu wariantów narzędzi, z których tylko kilka będzie potrzebnych, a reszta — po selekcji — pójdzie na szmelc. Ale dzięki temu ulegnie skróceniu cykl nowego uruchomienia... Dyrektor nie udzielił jeszcze odpowiedzi (w momencie pisania artykułu), polecił jednak opracować kosztorys strat, wszystkie bowiem decyzje oparte są tu na trzeźwym rachunku ekonomicznym. Może się jednak opłaci... Trwa przecież wyścig z czasem, a im szybciej wyjdą na rynki zagraniczne z nowym wyrobem, tym większe szanse jego zbytu. Zwłaszcza, że ma to być, jak mi mówiono, supernowoczesny uniwersalny miernik — „szlagier" techniczny!

Nie można jednak przy każdym nowym uruchomieniu urządzać przetargów, z tego w A-3 zdają sobie sprawę. I dlatego opracowują specjalny regulamin premiowania i nagród wyłącznie dla konstruktorów, od których — w istocie — w decydującej mierze zależą losy nie tylko rozwoju eksportu, nowoczesności, ogólnego postępu technicznego, ale również losy całego eksperymentu, bo zastój w technice oznaczać będzie nieprzydatność całego doświadczenia.

Zasady regulaminu są dość proste: wielkość nagród będzie odwrotnie proporcjonalna do czasu cyklu uruchomienia. Dłuższy cykl — mniejsza nagroda, krótszy cykl — większa. Prócz tego zwiększona zostanie kwota nagród w wyniku koncentracji, a więc kosztem mniejszego, niż dotychczas ich rozdrobnienia. Oczywiście, zmniejszy się w ten sposób liczba osób nagradzanych. „Innego wyjścia nie widzimy — mówił mi dyrektor zakładu. — Chcemy i musimy płacić mózgom za myślenie. Za nic innego!"

ŻYCIE JEST ŻYCIEM...

Eksperymentatorzy z A-3 nie mają wcale łatwego żywota. Pionierem być — to diabelnie trudna sprawa. Owszem, zakład cieszy się życzliwą pomocą władz nadrzędnych, no, ale na co dzień nie ma do czynienia z ministrami i dyrektorami zjednoczenia, tylko ze zwykłymi urzędnikami. A ci mają już całkiem różne upodobania. Jedni są gorącymi rzecznikami eksperymentu — ci pomagają jak mogą. Ale są i tacy, którym eksperyment po prostu przeszkadza w ich urzędniczej mrówczej pracy, psuje szyki wykresów, tabel statystycznych. I są również ludzie nie rozumiejący po prostu doniosłości poczynań A-3, żywcem zagrzebani w swoich i cudzych papierach.

Kiedyś wykluczono zakład ze współzawodnictwa „po linii" bhp, ponieważ — jak wynikało ze sprawozdania kwartalnego — wypadkowość wzrosła tam z jednego kwartału na drugi o sto procent. A jak było w rzeczywistości? W pierwszym kwartale wydarzył się jeden wypadek przy pracy, a w następnym... dwa, krzywa podskoczyła więc o sto procent! Przecież gdyby nawet ta krzywa wzrosła jeszcze dwukrotnie, zakład mógłby ubiegać się mimo to o palmę pierwszeństwa.

Tak samo było z godzinami nadliczbowymi. W 1962 roku podjęto akcję zmniejszania ilości tych godzin. Tutaj, już bez akcji „wyżyłowano" je do ostatecznych granic — zużywali zaledwie trzy tysiące rocznie, gdy w podobnych zakładach było ich dziesięcio-dwudziestokrotnie więcej. Ale nożyce cięły równo — ścięto po połowie tych godzin wszędzie, w tym w A-3 również...

Można te wszystkie biurokratyczne „psikusy" włożyć między anegdoty (a jest ich znacznie więcej), psują jednak niepotrzebnie i tak już gorącą krew „empirystów" z Włoch, chociaż nie są w stanie ostudzić ich (trudno bez patosu to wyrazić) twórczej aktywności. A na wszelki wypadek, aby nie ostygł z jakichkolwiek przyczyn zapał kierownictwa do eksperymentu, na odbytym w dniu 23.XII.1964 r. posiedzeniu KSR podjęto uchwałę, w myśl której decyzje o rezygnacji z eksperymentu podjąć może dyrektor — nie jak poprzednio po zasięgnięciu opinii KSR, lecz po podjęciu specjalnej uchwały przez ten organ. Wymowne, co? To się nazywa eksperyment!

ANTONI GUTOWSKI

[1]) Szeroko o zasadach eksperymentu i jego wynikach pisaliśmy już wcześniej. M. in. patrz: Karol Szwarc. — Na przykładzie A-3 — Potrzeba eksperymentu — Ż. G. nr 51-52/1962 r. i Władysław Dudziński — A-3 wskazuje drogę — Ż. G. nr 17/1964 r.

ZAKŁADY MIĘSNE w Zakopanem, ul. Krupówki 2

SPRZEDADZĄ

PRZEDSIĘBIORSTWOM PAŃSTWOWYM I SPÓŁDZIELCZYM MIĘDZY INNYMI:

- **mieszałkę do mięs typu „Matador" pojemność 250 ltr.**
- **nadziewarkę do kielbas jednolejkową pojemność 50 ltr.**
- **silnik 2,2 KW typ EF 50/4 produkcja CSRS**
- **prostownik selenowy do ładowania akumulatorów**
- **elektrowilk typ „Fortuna" E Ø 80 mm silnik elektryczny 3 KW**
- **osłonki wiskozowe Ø 35**
- **plomby blaszane**
- **płytki terrakota**
- **pochwy aluminiowe do noży**

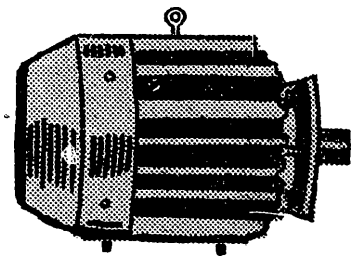

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE I INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ ZAOPATRZENIA TELEFON 32-91.

K S-5-0

Wytnij wzdłuż linii

9. Czy, Twoim zdaniem, artykuły „Życia Gospodarczego" są na ogół pisane w sposób przystępny?

10. Czy chciałbyś wymienić najbardziej wartościowe, Twoim zdaniem, publikacje zamieszczone w naszym piśmie w ostatnich kilku miesiącach?

11. Jak oceniasz formę graficzną (druk, tytuły, układ pisma, zdjęcia fotograficzne)? Czy chciałbyś zaproponować jakieś zmiany?

12. Co jeszcze chciałbyś nam powiedzieć? Co innego chciałbyś uzupełnić lub zmienić w naszym piśmie?

13. Jakim jesteś czytelnikiem (odpowiedzi właściwe wpisać lub podkreślić)

a) W jaki sposób nabywasz „Życie Gospodarcze"?
1. kupuję w kiosku
2. prenumeruję indywidualnie
3. korzystam z „Życia Gospodarczego", prenumerowanego przez zakład pracy
4. korzystam z „Życia Gospodarczego" w inny (jaki?) sposób . . . . .

b) Jak często czytasz nasze pismo?
1. każdy lub prawie każdy numer
2. przeciętnie raz w miesiącu
3. rzadziej

c) Od jak dawna czytasz „Życie Gospodarcze"?
od . . . . . lat

d) Ile osób czyta zazwyczaj kupione przez Ciebie „ŻG"?
1. tylko ja sam
2. więcej osób (ile?) . . . . . .

e) Od czego zaczynasz czytanie „ŻG"?
1. od której strony . . . . . .
2. od jakich działów, rubryk . . . .

f) Czy czytasz całe pismo, czy tylko niektóre działy?
1. w zasadzie całe pismo
2. tylko niektóre działy (które?) . . .

g) Czy masz trudności w nabywaniu „ŻG"? . . . . . .

h) Czy czytasz inne pisma społeczno-gospodarcze i ekonomiczne poza „ŻG"?
1. czytam tylko „ŻG"
2. czytam również inne pisma (podać jakie) . . . . . .

14. Kim jesteś? (odpowiedzi właściwe podkreślić lub wpisać)

a) Nazwisko lub pseudonim . . . . . .

b) Płeć:
mężczyzna
kobieta

c) Wiek:
poniżej 24 lat
24—34 lat
35—49 lat
50—59 lat
60 i więcej

d) Wykształcenie:
niepełne podstawowe
podstawowe
średnie niepełne
średnie (jaka specjalność) . . . . .
wyższe (jaka specjalność) . . . . .

e) Grupa społeczno-zawodowa:
robotnik
pracownik umysłowy (podać zawód stanowisko)
inna (jaka?)

f) Miejsce zamieszkania:
miasto powyżej 100 tys. mieszkańców
miasto od 20 do 100 tys. mieszkańców
miasto poniżej 20 tys. mieszkańców
osiedle
wieś

g) Miejsce pracy:
do jakiej gałęzi gospodarki (dziedziny zatrudnienia) należy Twój zakład pracy . . . . . .
. . . . . .
filii w przybliżeniu pracowników zatrudnia Twój zakład pracy? . . . .
. . . . . .
jaki jest Twój zakład pracy (np. Ministerstwo, zjednoczenie, przedsiębiorstwo) . . . . . .
. . . . . .

h) Czy jesteś członkiem PTE . . . . .

i) Czy zaprenumerowałeś już „ŻG" na rok 1965 i na jaki okres? . . . . . .

Granice opłacalności obrotów zagranicznych

(Artykuł dyskusyjny)

PAWEŁ BOŻYK

W ARTYKULE pt. „Handel zagraniczny, wzrost gospodarczy i kryteria efektywności" Mieczysław Rakowski postawił niezwykle ważny problem określenia granicy opłacalności obrotów handlu zagranicznego. [1])

Przedstawiając ciekawy sposób ujęcia tego zagadnienia, autor abstrahował jednak od istniejących różnic w warunkach wymiany w kraju i za granicą spowodowanych specyficznym systemem cen krajowych. Nie wnikając w tym miejscu w istotę takiego systemu cen i jego roli w realizacji określonej polityki państwa, zajmiemy się wpływem tego systemu na ustalenie optymalnej opłacalności wymiany zagranicznej.

Aby odpowiedzieć na pytanie: czy handel zagraniczny osłabia lub przyspiesza wzrost dochodu narodowego — poprawiając lub pogarszając „Ogólne warunki gospodarowania" — należy przede wszystkim ustalić, ile gospodarkę narodową kosztuje lub kosztowałby import danego dobra w stosunku do jego produkcji w kraju i jakie nakłady muszą być poniesione w kraju dla uzyskania określonej sumy dewiz przy eksporcie poszczególnych artykułów.

W przypadku, gdy ceny krajowe i dewizowe są rzeczywistym odzwierciedleniem społecznych kosztów produkcji rachunek jest stosunkowo prosty. Sprawa znacznie się komplikuje, gdy mamy do czynienia z takim systemem cen krajowych, w którym ceny odchylają się od społecznych kosztów produkcji (jako wynik określonych preferencji państwa).

Załóżmy, że ceny środków produkcji (maszyny oraz surowce i materiały do produkcji — określane dalej jako dział inwestycyjny) są ustalane na poziomie kosztów, zaś ceny środków konsumpcji (artykuły rolno-spożywcze i konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego — określane dalej jako dział konsumpcyjny) obejmują także stósunkowo wysoką w porównaniu z kosztami akumulację. W przybliżeniu sytuacja taka istnieje w naszym kraju.

W przypadku, gdy ceny dewizowe uzyskiwane w eksporcie i płacone w imporcie zarówno w dziale inwestycyjnym, jak też w dziale konsumpcyjnym obejmują względnie jednakowy (w stosunku do kosztów) udział akumulacji, porównanie wskaźników efektywności między działem inwestycyjnym i działem konsumpcyjnym napotyka szereg trudności.

W relacji kraj — zagranica ceny maszyn i urządzeń w porównaniu z cenami surowców i materiałów do produkcji będą stosunkowo wyższe za granicą niż w kraju, zaś ceny artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego w porównaniu z cenami artykułów rolno-spożywczych będą stosunkowo wyższe w kraju, niż za granicą.

Tak ustalane proporcje cenowe przy wyborze ekonomicznym preferują:

- **w eksporcie towary o najniższych cenach krajowych, a więc towary działu inwestycyjnego (w tym surowce i materiały do produkcji),**
- **w imporcie towary o najwyższych cenach krajowych, tzn. towary działu konsumpcyjnego (w tym artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego).**

Przy sprzedaży za granicę towarów działu inwestycyjnego dostawca krajowy realizuje stosunkowo wyższą cenę dewizową (w porównaniu z krajową), gdyż w cenie dewizowej jest zawarta akumulacja. W imporcie towarów działu konsumpcyjnego sytuacja przedstawia się odwrotnie ze względu na fakt, że na rynku krajowym ceny artykułów tego działu zawierają stosunkowo wysoką akumulację (w porównaniu z kosztami). Przyjmując jako dany istniejący układ cen w kraju i za granicą, spróbujemy określić wpływ tego układu na kształtowanie się punktu równowagi.

Dotychczasowe metody badania efektywności handlu zagranicznego abstrahowały od wpływu istniejącego układu cen na porównywalność wskaźników efektywności pomiędzy poszczególnymi działami produkcji, wyznaczając łączny kurs „średni" lub „graniczny" dla działu inwestycyjnego i konsumpcyjnego.

W krótkim okresie czasu ustalenie optymalnych rozmiarów obrotów zagranicznych sprowadza się do określenia takiego punktu maksymalnego, w którym istnieje równowaga korzyści w obrotach danego kraju z jednym lub ze wszystkimi partnerami przy uwzględnieniu poziomu cen i kosztów krajowych w stosunku do cen dewizowych. Powyżej tego stanu obrotów gospodarka narodowa z tytułu dalszego eksportu lub importu ponosi straty.

Preferencje, jakie stwarza powyższy układ cen krajowych powodują, że o korzystnym średnim wskaźniku efektywności eksportu decyduje jego struktura towarowa, a więc duży udział w eksporcie surowców i materiałów do produkcji oraz towarów o małym udziale pracy.

W dłuższym okresie czasu, zwłaszcza przy braku analizy efektywności importu próba utrzymania niskiego wskaźnika „średniego" (w stosunku do czystych kosztów wytwarzania) spowodować może trudności w bilansie płatniczym ze względu na:

- **wyczerpywanie się krajowych źródeł surowcowych,**
- **ograniczenia popytu na rynkach zagranicznych,**
- **wzrost zapotrzebowania na surowce importowane itp.**

Napięcie bilansu płatniczego wymagać będzie eksportu towarów o „gorszej" efektywności (gorszej — z punktu widzenia kosztów produkcji. [2]) Nastąpi więc wzrost „średniego" wskaźnika efektywności eksportu, zwłaszcza wskaźnika opartego na porównaniu cen krajowych i dewizowych. Celowo został tu użyty cudzysłów, gdyż pogorszenie średniego wskaźnika efektywności może być np. wynikiem wzrostu udziału towarów działu konsumpcyjnego w całości eksportu.

Kurs średni dla całego eksportu jest więc kursem zależnym od struktury eksportu. Kurs graniczny całego eksportu jest natomiast kursem granicznym działu konsumpcyjnego, preferującym przede wszystkim eksport surowców i materiałów do produkcji. Określenie jednego kursu dla obu działów łącznie możliwe jest w przypadku ustalenia cen kalkulacyjnych, uwzględniających średnią akumulację w obu działach (np. przy przyjęciu niezmiennej ogólnej puli akumulacji).

W celu zlikwidowania w wymianie zagranicznej preferencji stworzonych przez autonomiczny układ cen należy więc odrębnie potraktować dział inwestycyjny i dział konsumpcyjny. Moim zdaniem punktem odniesienia dla określenia „korzystnego" lub „szkodliwego" wpływu eksportu na dochód narodowy powinno być wyznaczenie wysokości kursu granicznego w dziale inwestycyjnym i kursu średniego w dziale konsumpcyjnym. Decyduje o tym również struktura towarowa importu.

W imporcie (podobnie jak w eksporcie) wyodrębnić możemy:

- **część inwestycyjną (obejmującą importowane środki produkcji, to znaczy maszyny i urządzenia oraz surowce i materiały do produkcji, bez których nie można wykorzystać istniejących zdolności produkcyjnych fabryk),**
- **część konsumpcyjną (obejmującą importowane towary rolno-spożywcze i konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego).**

W dziale inwestycyjnym — granicę opłacalności powinna stanowić cena dewizowa pokrywająca ekwiwalent dewizowy płac w przetwórstwie (przy sprowadzeniu kosztów przetwórstwa do płac). Natomiast w dziale konsumpcyjnym — granicą opłacalności powinna być cena dewizowa pokrywająca obok płac także średnią akumulację realizowaną w kraju przy sprzedaży towarów tego działu. [3])

Inny więc powinien być zakres kursu średniego i granicznego w dziale towarów inwestycyjnych i w dziale towarów konsumpcyjnych. Kurs graniczny w dziale inwestycyjnym powinien pokryć się z kosztem płac. Kurs średni — w dziale konsumpcyjnym powinien objąć także średnią akumulację zawartą w produkcji eksportowej tego działu i nie powinien być niższy od poziomu akumulacji realizowanej na rynku krajowym w cenie „średniego zestawu koszyka dóbr konsumpcyjnych".

Zarówno równowaga bilansu płatniczego, jak też wewnętrzna równowaga finansowa jest zapewniona w przypadku zrównania (obliczonych według tych zasad) granicznego kursu w dziale inwestycyjnym ze średnim kursem w dziale konsumpcyjnym (przy założeniu, że cała suma płac wszystkich stadiów produkcji towarów eksportowanych jest wydatkowana na zakup towarów konsumpcyjnych). [4])

Popatrzmy, co się stanie w razie oparcia kursu równowagi na kursie granicznym działu inwestycyjnego wyższym od kursu średniego działu konsumpcyjnego. Przy założeniu, że ceny krajowe i dewizowe oraz płace w kraju są stałe, dla pokrycia płac robotników w części działu inwestycyjnego przekraczającej kurs graniczny — konieczny jest dodatkowy import dóbr konsumpcyjnych. Innym sposobem zlikwidowania zachwianej równowagi może być ograniczenie importu inwestycyjnego, bądź eksportu konsumpcyjnego. W przypadku gdy kurs graniczny jest niższy od średniego — działanie mechanizmu jest odwrotne.

W gospodarce rozwijającej się zarówno cały import, jak też produkcja krajowa powinna przynosić poza wielkością niezbędną dla pokrycia płac i dochodów wydatkowanych w procesie produkcji eksportowej także pewną nadwyżkę, a mianowicie średnią akumulację realizowaną w dziale konsumpcyjnym.

Ze względu na fakt, że istniejący układ cen krajowych zakłada realizację akumulacji w dziale środków konsumpcyjnych, stąd kurs równowagi w handlu zagranicznym oparty na innych kryteriach w dziale inwestycyjnym i w dziale konsumpcyjnym powinien mieć także odzwierciedlenie w cenach krajowych towarów importowanych. Moim zdaniem — import inwestycyjny przeliczany (odpowiednio w poszczególnych działach) kursem granicznym, zaś import konsumpcyjny kursem średnim dałyby rzeczywisty obraz nakładów w eksporcie.

Zastanówmy się, jakie skutki wywoła wzrost importu inwestycyjnego przy stałym volumenie importu konsumpcyjnego i założeniu, że wzrost importu ma być zbilansowany eksportem. Wzrost eksportu środków inwestycyjnych lub konsumpcyjnych spowoduje pogorszenie się granicznego wskaźnika efektywności w dziale inwestycyjnym, bądź wzrost kursu średniego w dziale konsumpcyjnym.

Do chwili osiągnięcia stanu równowagi:

- **wzrost eksportu inwestycyjnego kompensujący wzrost importu nie będzie zakłócał równowagi finansowej na rynku wewnętrznym, gdyż wskaźnik graniczny w tym dziale będzie nadal niższy od wskaźnika „średniego koszyka dóbr konsumpcyjnych",**
- **wzrost eksportu konsumpcyjnego, jakkolwiek będzie powodem realizacji mniejszej akumulacji w porównaniu ze stanem poprzednim, będzie nadal korzystny, ze względu na fakt, że średnia akumulacja w eksporcie tego działu będzie na wyższym poziomie w porównaniu z całą produkcją krajową (w tym dziale).**

Po przekroczeniu stanu równowagi:

- **dalszy wzrost importu inwestycyjnego będzie powodem wzmożonego nacisku na bilans płatniczy, gdyż „niepokryte" płace będą wywierały dodatkowy nacisk na wzrost importu artykułów konsumpcyjnych, a także na artykuły konsumpcyjne krajowe,**
- **wzrost kursu średniego w dziale konsumpcyjnym zmniejszy udział akumulacji w produkcji tego działu poniżej średniego poziomu krajowego.**

Wzrost obrotów zagranicznych poza stan rownowagi będzie procesem szkodliwym dla gospodarki narodowej, powodującym zakłócenie wewnętrznej równowagi finansowej i równowagi bilansu płatniczego, bądź spadek płac i wzrost cen artykułów konsumpcyjnych w kraju.

Przy takim spojrzeniu na problem wymiany kształtowanie się punktu równowagi w handlu zagranicznym zależy przede wszystkim od wysokości importu inwestycyjnego.

Wzrost udziału importu inwestycyjnego w całości importu przekraczający stan równowagi jest równoznaczny z potrzebą uwzględnienia dalszych kryteriów, a mianowicie porównania kosztów produkcji antyimportowej z kosztem wyprodukowania towarów potrzebnych do pokrycia części importu o kursie najwyższym.

Ceny importu inwestycyjnego liczone kursem granicznym byłyby jednocześnie bodźcem do oszczędzania surowców w kraju, gdyż ustalone na poziomie kursu granicznego (przy danych ceach towarów krajowych i płacach) uzależnione byłyby od wysokości kosztów granicznych w eksporcie niezbędnym.

Jednocześnie więc kurs graniczny rozszerzałby w porównaniu z kursem średnim zakres opłacalnych transakcji eksportowych i zwężałby krąg opłacalnych transakcji importowych, co byłoby nieodzowne przy wysokim udziale importu inwestycyjnego w całości importu naszego kraju.

Utrzymanie cen surowców importowanych na poziomie średnich kosztów krajowych przyczynia się do rozrzutności w ich zużywaniu, potęgując w ten sposób napięcie bilansu płatniczego. Przeliczenie importu inwestycyjnego kursem granicznym byłoby więc jednocześnie bodźcem do efektywnego wykorzystania tego importu.

---

1) „Życie Gospodarcze" nr 50 — 1964 r.

2) Zdaniem autora posługiwanie się kursem wynikowym brutto nie zlikwiduje w pełni ukazanych preferencji.

3) Powyższy kurs równowagi dotyczy krótkiego okresu czasu i opiera się na założeniu, że krajowe moce przerobowe są całkowicie wykorzystane.

4) Przyjmujemy więc, że graniczny KWN w dziale inwestycyjnym jest równy średniemu KWR w dziale konsumpcyjnym.

Na łamach „Gospodarki i Administracji Terenowej" (nr 1/65)

RADY NARODOWE — STATYSTYKA — SPRAWOZDAWCZOŚĆ

W OSTATNIM numerze „GiAT" znajdujemy interesującą dyskusję o roli statystyki i sprawozdawczości w działalności rad narodowych wszystkich szczebli.

W miarę rozszerzania zakresu uprawnień rad narodowych, zwłaszcza wojewódzkich i powiatowych, rosną potrzeby w dziedzinie sprawozdawczości i statystyki. Jak w zagajeniu dyskusji stwierdził redaktor naczelny „GiAT" dr Wincenty Kawalec, obecnie gospodarka terenowa obejmuje około 30% całej gospodarki uspołecznionej a budżety terenowe stanowią 30% całego budżetu państwa. Niezależnie od zwiększonego zakresu gospodarki terenowej rady narodowe mają ponadto bezpośredni wpływ na kształtowanie się rozwoju gospodarczego województwa, a zwłaszcza na właściwą gospodarkę siłą roboczą, wykorzystanie zdolności produkcyjnych i składowych, działalność inwestycyjną, gospodarkę mieszkaniową itp. jednostek gospodarczych podporządkowanych radom narodowym.

Rola sprawozdawczości nabiera nowego znaczenia w wyniku rozszerzenia wojewódzkich inicjatyw w zakresie koordynacji działalności przedsiębiorstw należących do różnych przedsiębiorstw i resortów.

Spełnianie funkcji koordynacyjnych przez prezydia rad narodowych wymaga jednak bieżących informacji o wynikach działania koordynowanych jednostek. Dotychczas nie jest z tą sprawą najlepiej. Informacje dotyczące np. inwestycji docierają do rady narodowej z wielomiesięcznym opóźnieniem, nie mogąc mieć w tej sytuacji praktycznego wpływu na koordynacje działalności. Nie jest też zadowalająca sama forma informacji w zakresie inwestycji. Charakterystyczny przykład podał w czasie dyskusji mgr Michał Frankowski (MKPG Warszawa). Przedsiębiorstwa istniejące na terenie Warszawy wykonują roboty budowlane za około 9 mld zł, z tego w Warszawie za około 4,5 mld zł. Dla oceny sytuacji w Warszawie nie ma wcale znaczenia, że jakieś stołeczne przedsiębiorstwo buduje stopień wodny w województwie bydgoskim. Kwestia uzyskania bardziej precyzyjnego podziału działalności przedsiębiorstw na rzeczywiste tereny ich pracy jest niezwykle ważna, zarówno dla Bydgoszczy, jak i dla Warszawy. Podobną niekonsekwencją są sprawozdania filii produkcyjnych warszawskich fabryk zlokalizowanych na terenie innych województw. Tak np. filia zakładów Róży Luksemburg, która znajduje się w Pułtusku całą swoją produkcję przekazuje w statystyce macierzystemu zakładowi. W miarę rozwoju deglomeracji kwestia terytorialnego ujmowania zjawisk statystycznych znacznie się zaostrzy. Ten sam dyskutant zwrócił też uwagę na zbędne przeprowadzanie spisów rolnych w Warszawie dwukrotnie w ciągu roku. W całej Warszawie zarejestrowano zaledwie 14 tys. sztuk świń i 3 tys. koni, a wypełnianie formularzy związanych z grudniowym spisem zwierząt w Warszawie kosztowało 400 tys. zł.

Na inny problem zwraca uwagę Kazimierz Rusinek (Dyr. WUS we Wrocławiu), stwierdzając, że istniejący system sprawozdawczości i statystyki nastawiony jest głównie na kontrolę przebiegu NPG i w tym zakresie rady narodowe posiadają dostateczną ilość informacji. Natomiast w zakresie badania kompleksowego rozwoju województw czy powiatów, brak jest często materiałów.

Wiele miejsca w dyskusji poświęcono sprawom statystyki regionalnej, wykraczającej poza granice administracyjne województwa czy powiatu. Mówił o tej sprawie m. in. Ryszard Grabowiecki (WKPG — Warszawa). W aktualnych dokumentach planistycznych występują takie pojęcia, jak region, okręg przemysłowy, powiat zacofany. Są również ustalane mierniki postępu gospodarczego w takim przekroju terytorialnym. Jednakże ten kierunek planowania gospodarczego nie znajduje odbicia w układach sprawozdawczych.

Równocześnie z postulatami w zakresie rozszerzania sprawozdawczości i statystyki w niektórych dziedzinach dyskutanci zwracali uwagę na konieczność zmniejszenia ogólnego zakresu dotychczasowej sprawozdawczości. Usprawnienie kompleksowej sprawozdawczości leży nie w ilości, lecz w jakości sprawozdawczości. Znamienny jest pod tym względem głos dr W. Kawalca, wskazujący, że obecnie w roczniku statystycznym GUS zagadnienia w przekrojach wojewódzkich są reprezentowane w ilości 3 tys. wskaźników.

Warto też zwrócić uwagę na wystąpienie Prezesa GUS Zygmunta Padowicza. Stwierdził on m. in. znaczny postęp w dziedzinie jakości materiałów statystycznych, opracowywanych przez powiatowe inspektoraty statystyczne i wojewódzkie urzędy statystyczne. Jest to wynikiem szerokiej akcji szkoleniowej prowadzonej przez GUS. Postulaty rozszerzenia sprawozdawczości statystycznej i podniesienia jej jakości natrafiają jednakże na zasadnicze trudności, zwłaszcza kadrowe. W Polsce na 1 mln ludności w terenowych organach statystycznych zatrudnionych jest 55 pracowników. W innych krajach wskaźnik ten wynosi: w Bułgarii — 76 osób, w NRD — 87, na Węgrzech — 93, w Jugosławii — 107, w Czechosłowacji — 117. Szczególnie słabym ogniwem jest obsada powiatowych inspektoratów, gdzie średnio zatrudnionych jest 3,3 osoby, a w licznych powiatach obsada ogranicza się do 2 osób.

Omawiając ostatni numer „GiAT" pragniemy jeszcze zwrócić uwagę na materiały poświęcone I Konferencji Miast i Powiatów Uprzemysławianych. Uzupełnieniem tych materiałów jest wywiad z wicepremierem Stefanem Ignarem, który omawia aktualne prace Komitetu Badań Rejonów Uprzemysławianych przy PAN. Interesujący jest również artykuł Witolda Kaspersklego „Nowa rola spółdzielczości mieszkaniowej".

Z. W.

---

z działalności **PTE**

Gospodarka komunalna w latach 1966 - 1970

POD koniec ubiegłego roku na zebraniu sekcji gospodarki komunalnej PTE zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Zbigniew Januszko wygłosił referat omawiający rozwój gospodarki komunalnej w okresie przyszłego planu pięcioletniego.

Aktualny stan wyposażenia miast i osiedli w urządzenia komunalne — stwierdził na wstępie minister Januszko — jest niezadowalający. Składa się na to szereg przyczyn, a głównie:

- **nieharmonijny rozwój poszczególnych dziedzin gospodarki komunalnej,**
- **skoncentrowanie nakładów inwestycyjnych w dużych osiedlach miejskich przy stosunkowo niewielkich środkach przeznaczonych na rozwój urządzeń komunalnych w małych miastach,**
- **względnie wysoki stopień zużycia istniejących zasobów majątku trwałego (szczególnie na terenach północno-zachodnich),**
- **niewielki postęp techniczny przy wyposażaniu nowych obiektów i przy modernizacji urządzeń istniejących,**
- **brak odpowiedniego zaplecza technicznego niezbędnego do obsługi eksploatowanych urządzeń, co wpływa na niski stopień sprawności technicznej tych urządzeń, niedobór kadr fachowych,**
- **deficytowość usług świadczonych przez gospodarkę komunalną.**

Wobec tego stanu rzeczy, a także wobec ograniczonych możliwości inwestycyjnych w przyszłym pięcioleciu, szczególnego znaczenia nabiera sprawa wytyczenia właściwych kierunków polityki gospodarczej na lata 1966 — 1970.

Przyszły plan pięcioletni (w obecnej fazie prac) nie stawia gospodarki komunalnej w pozycji lepszej niż to miało miejsce dotąd. Oczywiście postanowienia IV Zjazdu oraz założenia i wytyczne uchwalane przez Radę Ministrów w trakcie prowadzonych obecnie prac nad projektem planu pięcioletniego, a później nad jego ostateczną realizacją są i będą uściślane. Z całą pewnością można stwierdzić, że w wyniku tych prac zajdzie potrzeba dokonania szeregu korekt. Nie należy się jednak liczyć z poważniejszymi zmianami. Łączne nakłady inwestycyjne na gospodarkę komunalną w latach 1966—1970 wyniosą 21,3 mld zł i są o 20 proc. wyższe od nakładów jakie mają być poniesione w bieżącym planie pięcioletnim (jak wiadomo, nakłady na rozwój całej gospodarki narodowej mają wzrosnąć o ok. 38,5 proc.).

W wyniku założonego, wolniejszego tempa rozwoju gospodarki komunalnej w stosunku do tempa rozwoju przemysłu i budownictwa mieszkaniowego, dokonane musiały być istotne zmiany w proporcjach rozwojowych poszczególnych dziedzin gospodarki komunalnej. Przy opracowaniu tych proporcji przyjęto założenie mniejszego programu inwestycyjnego tych dziedzin gospodarki komunalnej, które nie wiążą się w sposób bezpośredni z potrzebami budownictwa mieszkaniowego i przemysłu z wyjątkiem takich, jak komunikacja miejska i energetyka komunalna.

Również i proporcje rozwojowe w ujęciu terytorialnym musiały być odpowiednio dostosowane do założeń ogólnych. Celem zapewnienia realizacji szeregu priorytetowych obiektów komunalnych w poszczególnych województwach zwłaszcza związanych z zaopatrzeniem w wodę, odprowadzaniem ścieków, poprawą sytuacji na odcinku komunikacji miejskiej i z wykorzystaniem lokalnych możliwości źródeł energii cieplnej oraz gazu powstała konieczność koncentracji nakładów w szeregu województwach. Dotyczy to zwłaszcza m. Krakowa, Poznania, Wrocławia, województwa zielonogórskiego i katowickiego. Spowodowało to w konsekwencji w wielu przypadkach dosyć znaczną rozpiętość we wskaźnikach tempa rozwoju gospodarki komunalnej w poszczególnych województwach.

Następnie minister Januszko omówił szczegółowo sprawę gospodarowania terenami miejskimi, problem zaopatrzenia miast w wodę i kwestie komunikacji miejskiej (dokładne omówienie patrz: Biuletyn Oddziału Warszawskiego PTE nr 1 — 1965). W zakończeniu referent scharakteryzował znaczenie założonej dynamiki rozwoju gospodarki remontowej w zakresie trwałych urządzeń komunalnych. (ks)

Realizacja uchwały o postępie ekonomicznym

POLSKIEMU Towarzystwu Ekonomicznemu przypadają poważne zadania w realizacji uchwały Rady Ministrów z lipca br., która m. in. poleca zorganizowanie służb ekonomicznych w jednostkach gospodarki uspołecznionej, określając jednocześnie funkcje i zadania ekonomistów w gospodarce. Wiąże się to z koniecznością włączenia wszystkich ekonomistów do codziennego transponowania myśli ekonomicznej do praktyki gospodarczej, do stosowania w działalności gospodarczej i przy podejmowaniu decyzji, rachunku ekonomicznego.

We wszystkich oddziałach PTE w kraju, często po ustaleniu wspólnego programu działania z KW PZPR, prowadzona jest akcja popularyzowania uchwały, omawiania poszczególnych jej problemów. Organizowane są odczyty i seminaria dla ekonomistów, pracowników i działaczy gospodarczych, a także dla młodzieży ostatnich klas techników ekonomicznych. W niektórych województwach odbywają się specjalne narady z udziałem NOT i TNOiK i Stowarzyszenia Księgowych.

Wśród ekonomistów stwierdzono powszechne zainteresowanie lipcową uchwałą. Wyraża się ono m. in. w powstawaniu szeregu nowych kół PTE, przede wszystkim w przedsiębiorstwach przemysłowych oraz wzrost szeregów członkowskich — aktywnych współrealizatorów polityki ekonomicznej w naszym kraju. I tak np. w ostatnim okresie liczba członków PTE w Warszawie wzrosła prawie do 2 900, w Katowicach do 1 500, w Gdańsku również do 1 500, Krakowie do 1 100, Poznaniu do 1 000. (Biul. PTE).

Ekonomiści w warszawskich biurach projektowych

JAKA jest pozycja i jakie są warunki pracy ekonomistów w warszawskich biurach projektowych? Na to pytanie daje odpowiedź ankieta zorganizowana przez Międzyzakładowe Koło Ekonomistów Biur Projektowych.

Według wyników ankiety zaledwie w co piątym biurze jest stanowisko głównego ekonomisty. A w 1/3 działających na terenie Warszawy biur resortowych, technologicznych, przemysłowych lub specjalnych, ekonomiści nie uczestniczą w wykonywanych przez te jednostki pracach w dziedzinie programowania i projektowania to znaczy przy opracowywaniu części ekonomicznej projektów i dokumentacji projektowo-kosztorysowej.

W objętych ankietą biurach przypada średnio na jedną placówkę 1,5 ekonomisty, zatrudnionego bezpośrednio w projektowaniu. Zaledwie w 1/3 biur ekonomiści zaangażowani są w działach studiów i informacji techniczno-ekonomicznej, przy czym w objętych ankietą placówkach wypada średnio 0,5 ekonomisty zatrudnionego w tej dziedzinie na jedno biuro.

Licznie natomiast zatrudnieni są ekonomiści na stanowiskach administracyjnych — w działach planowania, zatrudnienia i płac, w księgowości, umów i rozliczeń itp. W poddanych analizie placówkach przypada na jedno biuro aż 4 ekonomistów, pracujących „w czarnych zarękawkach", przy średniej 6 tych specjalistów, zatrudnionych we wszystkich działach organizacyjnych.

Obecnie pozycja ekonomistów w biurach projektów jest więcej niż skromna, zaś liczebność tych specjalistów zatrudnionych bezpośrednio w projektowaniu — bardzo mała. Ci, którzy pracują w placówkach projektowych, nie posiadają dostatecznych materiałów, kierownictwo zakładów traktuje ich często jak „piąte koło u wozu".

Zadania rozwoju gospodarczego, które kraj musi wykonać dla zapewnienia wzrostu dobrobytu, wymagają natomiast znacznie szerszego udziału tych specjalistów w każdej fazie projektowania i produkcji. Ekonomista musi stać się równorzędnym partnerem inżyniera. Podejmowanie wielkich inwestycji nie może opierać się wyłącznie na przewidywaniach i najlepszych nawet chęciach projektantów. Powinna je poprzedzać drobiazgowa, dokładna analiza wszelkich możliwych wariantów i dokonany wybór rozwiązania najkorzystniejszego, gwarantującego duże i szybkie korzyści. Dla osiągnięcia tych celów ekonomiści mają być współpracownikami i doradcami inżynierów, pomagając im i często sugerując wybór najwłaściwszych rozwiązań. (Biuletyn PTE)

---

w ubiegłym tygodniu

WOJEWÓDZKIE KONFERENCJE PARTYJNE

W całym kraju nadal odbywają się konferencje sprawozdawczo - wyborcze wojewódzkich organizacji partyjnych. Wśród wielu spraw omawianych na tych posiedzeniach na pierwsze miejsce wysuwają się aktualne problemy gospodarcze

W WARSZAWIE I sekretarz KW PZPR tow. STANISŁAW KOCIOŁEK w przemówieniu wprowadzającym stwierdził, że realizacja ubiegłorocznych zadań w zakresie produkcji przemysłu warszawskiego, wydajności pracy, funduszu płac, zatrudnienia i produkcji na potrzeby rynku i eksportu przebiegała pomyślnie. Jednocześnie dzięki powszechnej dyskusji przedzjazdowej i w okresie prac nad planami perspektywicznymi uzyskano konkretny obraz poważnych rezerw produkcyjnych w przemyśle warszawskim. Teraz najważniejsza sprawa — to ich wykorzystanie. Mówca powiedział także, że szczególną uwagę powinno się skoncentrować na opracowaniu przyszłego planu pięcioletniego w przekroju terenowym. Podkreślił on przy tym rolę, jaką mogą w tym odegrać stołeczne organizacje partyjne.

Na czoło dyskusji wysunęły się sprawy gospodarczego rozwoju miasta, wynikające z uchwał IV Zjazdu i II Plenum KC.

W obradach wziął udział I sekretarz KC PZPR tow. WŁADYSŁAW GOMUŁKA i członek Biura Politycznego, przewodniczący Rady Państwa tow. EDWARD OCHAB.

W swym przemówieniu tow. W. Gomułka m. in. powiedział, że przy pracach nad przyszłym stołecznym planem pięcioletnim trzeba wziąć pod uwagę dwie możliwości: pierwsza — w pewnym sensie tradycyjna polegałaby na zapewnieniu dodatkowej siły roboczej drogą migracji. Droga druga — to oparcie planów rozwojowych Warszawy na naturalnym przyroście siły roboczej. Z punktu widzenia ekonomicznego powiększanie migracji do Warszawy wydaje się nieuzasadnione (koszty osiedlenia są tu 2 razy wyższe niż w mieście 100-tysięcznym). Musi się więc dążyć do tego, by uzyskać jak największe efekty drogą wykorzystania posiadanych środków, a to w drodze uregulowania spraw inwestycyjnych w przemyśle, zapobieżenia fluktuacji kadr, dyscypliny pracy itp. Duże znaczenie mieć będzie również inwestowanie w poprawę technologii w celu jej unowocześnienia, a zatem i poprawienia standardów jakościowych produkcji. W rozwiązywaniu tych problemów wiele inicjatywy muszą wykazać stołeczne organizacje partyjne.

Partyjne konferencje wojewódzkie odbyły się również w Białymstoku (z udziałem tow. W. WICHY i tow. J. TOKARSKIEGO), w Szczecinie (z udziałem tow. S. JĘDRYCHOWSKIEGO) i we Wrocławiu (z udziałem tow. A. RAPACKIEGO, tow. A. STAREWICZA i J. TOKARSKIEGO). Przedmiotem obrad tych konferencji przede wszystkim były intensywne prace nad ostatecznym ukształtowaniem nowego planu pięcioletniego. Szczególną zaś uwagę przykładano do spraw wykorzystania rezerw w przemyśle i rolnictwie, zwłaszcza tych, które prowadzą do likwidacji ujemnych skutków wyżu demograficznego.

Skup produktów rolnych w 1964 r.

MARIAN BRZÓSKA

PRZEBIEG sytuacji produkcyjnej w 1963/64 r.[1]) znajduje pełne odzwierciedlenie w podaży i rozmiarach skupu głównych produktów. W roku gospodarczym 1963/64 skup zbóż zwiększył się o 12,1 proc. Podwoiły się dostawy pszenicy kontraktowanej. Wskaźnik wzrostu skupu ziemniaków ze zbiorów 1963 r. był znacznie wyższy niż skupu zbóż i wyniósł 41,2 proc. Zwiększył się przede wszystkim skup ziemniaków przeznaczonych na eksport i dla przetwórstwa przemysłowego. Możliwości wynikające z podaży nie zostały jednak w pełni wykorzystane. Świadczy o tym wyjątkowo duży spadek cen wolnorynkowych ziemniaków, zwiększający zakres zaopatrzenia ludności poprzez obrót targowiskowy. Również skup ziemniaków ze zbiorów 1964 r. przebiega zadowalająco.

Wyjątkowo wysoki był skup warzyw dzięki rekordowemu poziomowi zbiorów. W roku gospodarczym 1963/64 skup ten był wyższy od poprzedniego roku o 35,5 proc. (w tym w gospodarce chłopskiej o 69,9 proc.). Również w II półroczu 1964 r. skup warzyw przebiega bardzo pomyślnie. Dobre zaopatrzenie w warzywa kompensowało w poważnym stopniu niedobory na rynku mięsnym i działało na rzecz osłabienia wzrostu wskaźnika kosztów utrzymania. Wysoki skup stanowi także podstawę wzrostu eksportu. Zbiory owoców w 1964 r. są również rekordowe.

Mimo wszystko nie udało się zlikwidować terytorialnych i okresowych niedoborów w zaopatrzeniu ludności, wskutek utrzymywania się znanych trudności i braków w organizacji rynku warzywniczo-owocowego.

Mniej korzystnie przedstawia się sytuacja w zakresie skupu produktów zwierzęcych.

Skup żywca ogółem wzrósł w 1964 r. w porównaniu z r. ub. tylko o ok. 1 proc., w wyniku niskiego skupu w I półroczu. O obniżeniu się poziomu skupu żywca w I półroczu roku ub. zadecydował prawie całkowicie niższy skup trzody chlewnej.

*

Skup trzody chlewnej mięsno-słoninowej był w 1964 r. o ok. 3,6 proc. niższy niż w odpowiednim okresie roku poprzedniego, a bekonowej o 1 procent. Decydujące znaczenie wywarł niski skup w I kw. 1964 r., w którym nadal rozwijała się trwająca od kilkunastu miesięcy tendencja spadkowa. Przełamanie dna spadku skupu trzody nastąpiło w czerwcu 1964 r. po 22 miesięcznym obniżaniu się poziomu skupu. Poczynając od kwietnia obserwujemy stosunkowo wysokie przekraczanie operatywnego planu skupu trzody. Jest ono wynikiem nie tyle nadzwyczajnego, niespodziewanego wzrostu podaży a raczej stanowi dowód niedoskonałości metod przewidywania podaży i niedostatecznej ścisłości danych wyjściowych, jakie wykorzystywane są przy ustalaniu prognoz planistycznych. Warto w związku z tym zwrócić uwagę na stosunkowo wysoką trafność metody prognozowania produkcji i podaży trzody stosowanej w Pracowni Analiz IER[2]). Doskonalenie metod prognozowania produkcji ma bowiem bardzo istotne znaczenie nie tylko w organizacji rynku krajowego i eksportu, ale — co jest istotniejsze — w doborze momentu i sposobu interwencji państwa w sferę produkcji.

Na uwagę zasługuje fakt, że spadek podaży żywca trzody był głębszy niżby to wynikało ze zmniejszenia wyjściowego stanu pogłowia. Było to wynikiem niekorzystnego wpływu zmian w spożyciu naturalnym i w obrocie niekontrolowanym na przebieg skupu. Wskazują na to dane o zmianach w dynamice ubojów gospodarczych.

Silny spadek ogólnego skupu trzody łagodził w pewnym stopniu wzrost podaży z tuczarń przemysłowych, a także i względnie korzystny przebieg skupu z PGR. Wzrost podaży z tuczarni w skali ubiegłego roku gospodarczego wyniósł prawie 5 proc., tj więcej niż w 1962/63 r. Jest to wynikiem lepszego nieco niż w latach ubiegłych wykorzystania tuczarń przemysłowych do łagodzenia skali cyklicznych wahań w tej gałęzi produkcji, poprzez interwencję na rynku prosiąt. Oczywiście wymagało to odpowiedniego zwiększenia przydziałów paszowych dla tuczarń. Wysokie zużycie pasz zbożowych w tuczu przemysłowym skłania do sceptycyzmu w ocenie społecznej efektywności tego typu interwencji.

Należy podkreślić stosunkowo dużą odporność produkcji bekonów na zmiany możliwości produkcyjnych gospodarstw, uzyskaną dzięki zwiększeniu skuteczności systemu kontraktacji i pomocy produkcyjnej w kierowaniu tą częścią produkcji trzody.

Zmniejszona podaż żywca trzody znalazła wyraz w dalszym obniżeniu się udziału tego gatunku żywca w dostawach obowiązkowych, z około 75 proc. w latach 1960—62 do 53 proc. w roku 1963/64 (wskaźnik II kw. 64 wynosi 59 proc., przy 73 proc. w II kw. 61 r.). Obniżenie się poziomu sprzedaży trzody w ramach dostaw obowiązkowych jest głębsze niż sprzedaży trzody ogółem. Sądzić można, że system bodźców pozacenowych (zaopatrzenie w węgiel i pasze) działa na rzecz zmniejszenia tego udziału, do granic określonych przez rygory administracyjne, czemu sprzyja możliwość zastępowania w dostawach żywca trzody żywcem bydlęcym. Także wzrost obrotów wolnorynkowych mięsem wieprzowym dokonuje się — jak wolno sądzić — kosztem rozmiaru dostaw obowiązkowych świadczonych w żywcu wieprzowym.

Omówione w poprzednim artykule zmiany w produkcji stanowią podstawę optymistycznych prognoz w kwestii rozmiarów skupu trzody. W ciągu 1965 r. zapowiada się dalszy wyraźny wzrost podaży trzody. Dodatkowego zwiększenia skupu trzody w 1965 roku można się spodziewać z tytułu prawdopodobnego, ponownego zmniejszenia się ubojów gospodarczych. W dalszym ciągu jednak skup będzie chyba niższy niż w 1961/62 r.

*

Podobnie jak w 1963 r., zwiększony skup bydła w r. 1964 był czynnikiem kompensującym w poważnym stopniu spadek podaży trzody.

W ciągu roku gospodarczego 1963/64 przyrost skupu bydła kompensował w 40 proc. ubytek skupu trzody. Skup bydła (bez cieląt) był wyższy w 1964 r. o ok. 6,8 proc. Dynamika skupu była jednak słabsza niż w roku gospodarczym 1963/64, w którym skup wzrósł w porównaniu z rokiem poprzednim o 18,5 proc. Podkreślić należy spadek dynamiki skupu młodego bydła i wzrost podaży krów, co stanowi objaw możliwości osłabienia dynamiki skupu żywca bydlęcego. W dalszym ciągu utrzymuje się jednak przewaga skupu bydła młodego nad skupem krów (wyjątek stanowią województwa południowe i środkowo-zachodnie).

Nadal zwiększał się udział PGR w podaży bydła. Dopiero we wrześniu nastąpił pewien spadek podaży. Sądzić jednak należy, że był on przejściowy. Skup bydła z PGR kształtować się powinien pomyślnie, w spisie czerwcowym 1964 r. zanotowano bowiem poważny wzrost pogłowia.

W skupie żywca bydlęcego wzrasta wydatnie udział dostaw obowiązkowych (jako rekompensata wspomnianego zmniejszenia się dostaw obowiązkowych trzody) oraz kontraktacji. Maleje udział skupu ponadobowiązkowego.

*

Nieco pomyślniej w stosunku do poprzedniego roku kształtował się skup mleka. Był on jednak niższy niż średnio w latach ubiegłych. W roku gospodarczym 1963/64 skupiono mleka mniej niż w roku 1959/60. W 1964 r. skupiono o ok. 2,5 proc. więcej mleka niż w 1963 roku, głównie dzięki zwiększeniu skupu z PGR (wzrost o około 13 proc.). O tej nieznacznej poprawie zadecydował wzrost skupu w ciągu pierwszych pięciu miesięcy oraz ponowny lekki wzrost skupu na jesieni, bazujący na możliwości wykorzystania pasz „trzodowych" w produkcji mleka.

Produkcja globalna mleka w całym rolnictwie wzrosła w latach 1956—63 o 2 294 mln l, spożycia mleka zaś o 598 mln l, a zużycie produkcyjne o 357 mln l. Wzrost spożycia pochłonął 26 proc. przyrostu produkcji, a zużycia produkcyjnego 16 proc. Tylko więc 58 proc. przyrostu produkcji zwiększyło pulę towarową.

W roku gospodarczym 1963/64 głównej przyczyny wzrostu samozaopatrzenia dopatrujemy się w zwiększeniu spożycia mleka w rodzinach chłopskich, przy utrzymaniu się wysokiego nadal poziomu zużycia produkcyjnego, osiągniętego w 1962—63 r. Zmniejszenie się dochodów gospodarstw chłopskich w latach 1962—63 wpłynęło na przesunięcie w strukturze spożycia, prowadząc do wzrostu i tak wyjątkowo wysokiej konsumpcji mleka w rodzinach chłopskich. Mleko jest bowiem — jak wiadomo — najtańszym źródłem pełnowartościowego białka, a wzrost jego spożycia jest wyrazem dążenia do zaspokojenia potrzeb białkowych rodzin chłopskich w zakresie produktów zwierzęcych w możliwie najtańszy sposób. Znaczny wzrost cen wolnorynkowych mięsa skłaniał dodatkowo do pewnej jego substytucji w spożyciu przez mleko, chociaż — jak zauważyliśmy — chłopi obniżyli spożycie mięsa wieprzowego z ubojów gospodarczych w stopniu słabszym niż produkcję towarową.

Czynnikiem obniżającym dodatkowo skup mleka w latach 1963—64 było powiększenie się obrotów wolnorynkowych. Świadczy o tym wzrost cen oraz obserwowane niedobory w zaopatrzeniu ludności, zwłaszcza małych miasteczek w artykuły spożywcze substytuujące mleko. Obniżenie zawartości tłuszczu w mleku sprzedawanym przez sklepy uspołecznione powiększyło dodatkowo atrakcyjność prywatnego zakupu mleka przez ludność wiejską nierolniczą oraz miejską w małych miasteczkach. Z drugiej strony jednak pozwoliło utrzymać zaopatrzenie ludności w masło i mleko oraz eksport masła na odpowiednim poziomie, mimo niskiego skupu. Nie udało się jednak uniknąć niedoboru artykułów mleczarskich na niektórych rynkach lokalnych, wskutek sztywności zasad centralnego limitowania, dystrybucji podstawowych artykułów mleczarskich[3]).

Na skutek dokonanej zwyżki cen skupu mleka i wzrostu cen wolnorynkowych nabiału zmniejszyła się natomiast w pewnym stopniu opłacalność produkcyjnego zużycia mleka pełnego. Jest prawdopodobne, że było to powodem wraz ze zmniejszeniem się stanu pogłowia trzody — pewnego obniżenia się rozmiarów produkcyjnego zużycia mleka w gospodarstwach chłopskich w 1964.

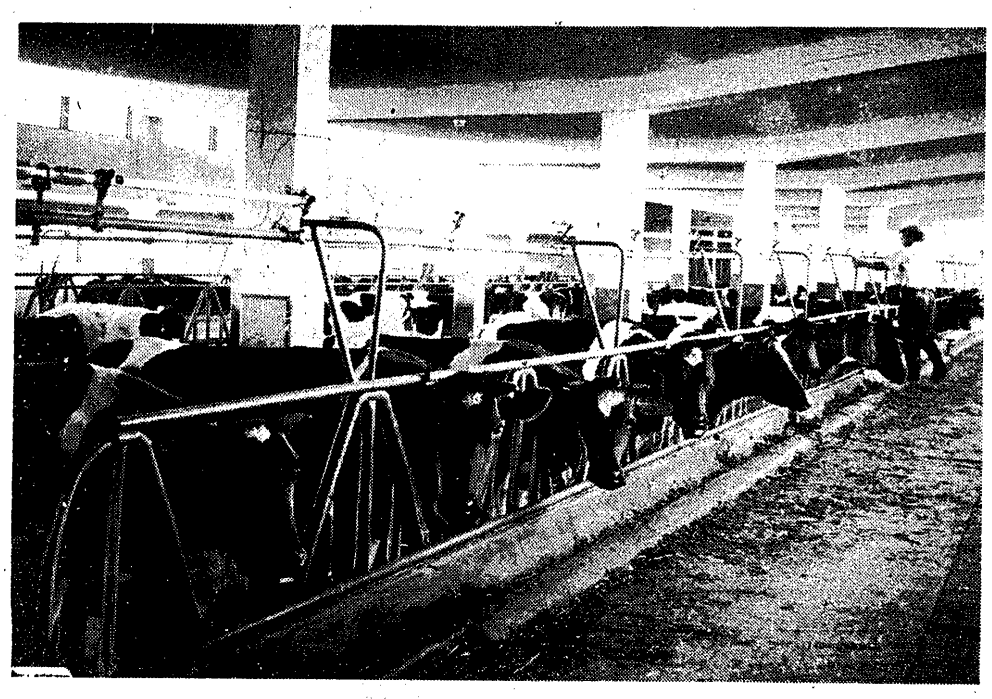

Pogłowie bydła zwiększa się m. in. dzięki rozbudowie pomieszczeń stałych. Na zdjęciu: nowa obora typu „Gorki" na 220 krów w PGR Ostaszewo (pow. Toruń).

1) M. Brzóska: Rolnictwo w 1964 r., „Życie Gospodarcze" Nr 51-52/1964 r.
2) Por. Produkcja, Rynek i Dochody w Rolnictwie w roku 1963 „Zagadnienie Ekonomiki Rolnej" Dodatek do nr 5 z 1964 r.
3) T. Cywiński: Problemy skupu mleka, „Życie Gospodarcze" nr 45/1964.

DOLE I NIEDOLE WIEJSKIEJ GASTRONOMII

Plan obrotów zlecony gastronomii spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu na 1964 r. wynosił 5 mld 252 mln zł i był wyższy od zrealizowanego w 1963 r. o 11,7%. Zadanie było poważne, oparte na dwóch przesłankach — na wskaźniku wzrostu obrotów w r. 1963 (wskaźnik ten był wyższy o 10,1%, niż w 1962 r.) i na podwyżce cen wódek we wrześniu 1963 r., co miało dać wzrost wartości jej sprzedaży. Jednakże ten drugi czynnik nie „zagrał" tak, jak przewidywano. Zwyżka cen wódek pociągnęła zmniejszenie konsumpcji alkoholu.

Udział napojów alkoholowych w obrotach gastronomicznych zmniejszył się o 0,6%. Spadek ten, jeśli uwzględnimy podwyżkę cen wódki, był jednak większy. Zresztą nie zawsze odgrywały rolę tylko ceny. Organizowanie sal bezalkoholowych, zakaz sprzedaży wódki w porze obiadowej, obowiązek nabycia przy kupnie wódki dań konsumpcyjnych — to dalsze przyczyny spadku obrotów alkoholem. Stosunkowo wysoki udział sprzedaży wódek notuje się jeszcze w woj. lubelskim, warszawskim i kieleckim. Sięga on 45% ogólnych obrotów gastronomicznych.

Udział produkcji kulinarnej w ogólnych obrotach w 1964 r. wyniósł 18,3% i wzrósł w porównaniu z rokiem 1963 o 0,8%. Udział ten ciągle jednak jest jeszcze zbyt niski.

— Gdzie szukać przyczyn tego stanu rzeczy?

Wynika to m. in. stąd, że gastronomia spółdzielcza prowadzi na razie tylko 39,7% zakładów o tzw. pełnej działalności kulinarnej, a 49,5% zakładów w rodzaju barów i bufetów. Rodzaj zakładów ma ścisły związek ze strukturą obrotów. Najmniejszy wskaźnik produkcji własnej mają zakłady woj. opolskiego, katowickiego i białostockiego, a więc województwa, które mają najmniej tzw. pełnych restauracji.

Na przeszkodzie uruchomieniu własnej produkcji stoją nieodpowiednie warunki lokalowe i braki kadrowe. Przeciętne zatrudnienie na 1 zakład gastronomiczny wynosi 4,5 pracowników, ale prawie połowa zakładów zatrudnia po 1—2 osoby. W tych warunkach nie może być mowy o pełnej produkcji kulinarnej. Czynione są próby rozwiązania tego problemu przez tzw. kooperację zakładów. Większe dostarczają gotowe potrawy lub półfabrykaty do mniejszych. Sprawę tę jednak komplikują kłopoty przewozowe. Niemniej jednak w 1963 r. w spółdzielczej gastronomii pracowały 174 zakłady, dostarczające potrawy 301 mniejszym. Wartość tych posiłków wyniosła 30 mln zł. W 1964 r. 139 zakładów dostarcza do 180, ale wartość posiłków tylko w I półroczu przekroczyła 50 mln zł. Nie wszędzie zatem „skórka warta jest wyprawki". System zdaje egzamin przy dostarczaniu posiłków do zakładów w bezpośrednim sąsiedztwie, do zakładów znajdujących się pod jednym kierownictwem. Osobna sprawa — to jakość potraw. Jest jeszcze sporo do nadrobienia w tej dziedzinie w gastronomii spółdzielczej.

*

Ilość zakładów gastronomicznych na koniec I pół. 1964 r. wyniosła dokładnie 4 085 z 208 tys. miejsc konsumpcyjnych. W okresie tym przybyło 45 zakładów. W wewnętrznej strukturze gastronomii wiejskiej brylują bary (1.667) i gospody (1.561), dalej bufety (359), kawiarnie (340), winiarnie (72), jadłodajnie (56) i piwiarnie (33). W strefie wiejskiej przypada przeciętnie na 1.000 mieszkańców 13,1 miejsc konsumpcyjnych w zakładach gastronomicznych spółdzielczości. W poszczególnych województwach występują jednak poważne różnice. I tak w woj. białostockim przypada tylko 5,2 miejsc na 1.000 mieszkańców, w warszawskim — 5,6; łódzkim — 6,6. Z drugiej zaś strony są województwa, które osiągnęły w tej dziedzinie wyniki mniej złe. Jak np. woj. opolskie ma 27,8 miejsc, katowickie — 25,7 i szczecińskie — 22. Słabe ogniwa gastronomii spółdzielczej zaznaczają się więc tu wyraźnie. Na podstawie tych paru liczb przyjąć chyba można kierunki działania w następnej pięciolatce.

*

— Jakie są najpilniejsze zadania na rok 1965?

Projekt planu zakłada osiągnięcie obrotów w wysokości 5 mld 350 mln zł, zwiększenie udziału własnej produkcji kuchennej do 19,3%. Ponadto w 1965 r. powinno przybyć w nowych i przebudowanych zakładach ok. 8 tys. miejsc. Zaś główne kierunki ulepszeń — to poprawa jakości potraw, rozwijanie kooperacji, zwiększenie w produkcji kuchennej udziału koncentratów spożywczych.

Gęstość sieci zakładów daleka jeszcze będzie od istotnych potrzeb. Jako tako zaspokoić by je mogła budowa wielu tysięcy nowych zakładów. Jak dotąd zdołano zabezpieczyć środki inwestycyjne na budowę ok. 220 zakładów w latach 1965—1970, z tego 67 zakładów w najbliższych 2 latach. W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera uporządkowanie gospodarki w istniejących już zakładach, ich modernizacja, unowocześnienie, przebudowa, szybka i sprawna obsługa klientów.

(T. Z.)

Odlewów wciąż mało, ale...

W PRASIE słowo „odlewy" najczęściej występuje w towarzystwie słowa „deficyt". Od dłuższego czasu nierozerwalne, jak dwaj bracia syjamscy, określają praprzyczynę wielu niedomogów w przemyśle. Nic dziwnego zatem, że sposób gospodarowania mocami produkcyjnymi odlewni urósł – obok nakładów – do problemu pierwszej rangi. Na Opolszczyźnie zajął się nim Komitet Wojewódzki PZPR i oto, co ujawniła, przeprowadzona przez Wydział Ekonomiczny Komitetu, analiza.

*

Czynnych jest 16 odlewni staliwa, z tego 12 należy do tzw. klucza. Są to przeważnie wydziały pomocnicze większych przedsiębiorstw przemysłu maszynowego. W roku 1963 zdolność produkcyjna wynosiła prawie 48 tys. ton, a w roku ubiegłym – głównie na skutek rozbudowy odlewni „Rafametu" w Kuźni Raciborskiej – 51 tys. ton. Możliwości te nie są jednak w pełni wykorzystane. Dwa lata temu moce wytwórcze były zaangażowane tylko w 87 proc., a w roku 1964 – w 91 proc.

Największy potencjał, bo stanowiący razem 60 proc., posiadają trzy odlewnie: Zakładów Urządzeń Przemysłowych w Nysie, „Rafametu" i Przedsiębiorstwa Państwowego Przemysłu Terenowego w Raciborzu. Zdolność produkcyjna 8 innych odlewni waha się w granicach 1400–1600 ton rocznie. Pozostałe – to „drobiazg".

Z obliczeń wynika, że pełne wykorzystanie istniejących możliwości wytwórczych przyniosłoby dodatkowo 4 tys. ton odlewów i — jak stwierdzono — 3400 ton pochodziłoby z trzech wyżej wymienionych przedsiębiorstw. Niestety, na razie są to tzw. pobożne życzenia, gdyż „Rafamet" np. ciągle nie dysponuje podstawowymi urządzeniami suwnicowymi, ZUP w Nysie — z uwagi na wysoko wyspecjalizowane odlewy ma sporo kłopotów z niedostatków wykwalifikowanej kadry, a odlewnia państwowego przemysłu terenowego w Raciborzu w ogóle jest niedoinwestowana.

Pewne światło na ten stan rzeczy rzucają dane ilustrujące stopień wykorzystania powierzchni produkcyjnej. Powiadam — „pewne tylko światło", gdyż produkcja cienko-ściennych, za to bardziej pracochłonnych odlewów zaciemnia nieco obraz. Z danych tych wynika więc, że największy uzysk (tona odlewów w przeliczeniu na 1 m kw. powierzchni produkcyjnej) otrzymują odlewnie: huty im. Świerczewskiego oraz ZM „Ofama" w Opolu (ponad 6 ton), najniższy — odlewnie: Zakładów Azotowych „Kędzierzyn" i Centralnych Warsztatów Koksochemicznych w Blachowni (po półtorej tony z 1 m kw. powierzchni).

Wreszcie ostatni szczegół w obrazie: duża różnica wagi wykonywanych w poszczególnych odlewniach elementów. Np. ciężar pojedynczych odlewów produkowanych w „Rafamecie" waha się od 1 kg do 12 ton. Wyroby odlewni ZUP w Nysie ważą od 300 do 8 tys. kg, Zakładów Azotowych „Kędzierzyn" — od 1 kg do 500 kg, Fabryki Siewników w Brzegu — od 10 dkg do 500 kg itd. W sumie jedynie 4 odlewnie (z 16) produkują elementy o ciężarze powyżej 1 tony. Nietrudno się domyśleć, że efektem tak pstrokatego wachlarza wyrobów jest niepełne wykorzystanie urządzeń dźwigowych i transportowych.

Mamy zatem w województwie opolskim odlewnie niedoinwestowane i niewyspecjalizowane. Te dwa czynniki głównie tłumaczą fakt niepełnego wykorzystania mocy produkcyjnej.

★

Godzi się wspomnieć i o innym jeszcze subiektywnym źródle strat: niewłaściwie ustalonej kooperacji, uwzględniającej jedynie zaściankowe — by tak rzec — interesy resortu lub zjednoczenia, któremu dana odlewnia podlega.

Z badań Komitetu Wojewódzkiego Partii wynika, że 60 proc. wyprodukowanych na Opolszczyźnie odlewów wędruje do około 100 różnych zakładów, w tym tylko do 25 — zlokalizowanych na terenie województwa. Tu zaopatrują się w odlewy przedsiębiorstwa Poznania, Warszawy, Warki, Tarnobrzegu, Wronek, Stalowej Woli, Bydgoszczy, Kalisza, Gdańska, Zielonej Góry.

Nie byłoby w tym nic złego, gdyby z kolei przedsiębiorstwa Opolszczyzny nie sprowadzały odlewów z odległych zakątków kraju. Spody do generatorów w ilości 400 ton rocznie dla Zakładów Azotowych „Kędzierzyn" wykonuje odlewnia w Krakowie. Z Gliwic, z Huty „Zgoda" sprowadza odlewy Fabryka Urządzeń Papierniczych w Kożlu Porcie. Wspomniana już na początku odlewnia państwowego przemysłu terenowego w Raciborzu wykonuje 1000 ton ciężkich odlewów rocznie dla Bielskiej Fabryki Armatur. Wobec tego, że odlewnia nie jest dostosowana do tej produkcji, próby techniczne odlewów i ich obróbka mechaniczna odbywają się w Bielsku, skąd w ilości 10—13 proc. ogółu wysłanych wyrobów (tyle średnio wynoszą braki) ponownie wracają do Raciborza.

Nie ulega wątpliwości, że ta wędrówka odlewów jest poniekąd wyrazem dążeń poszczególnych resortów i zjednoczeń do samowystarczalności za wszelką cenę, i że kooperacja poziomu w skali województwa, a co za tym idzie — odpowiednia specjalizacja przyniosłaby poważne oszczędności. Przyczyniłaby się do częściowego zlikwidowania niedoboru wyrobów odlewniczych. W konkretnych propozycjach Komitetu Wojewódzkiego myśli ta sprowadza się m. in. do tego, by spody do generatorów wykonywała odlewnia „Rafametu" albo też, by Fabryka Urządzeń Papierniczych w Kożlu Porcie kooperowała z odlewnią państwowego przemysłu terenowego w Raciborzu.

Obok racjonalniejszej kooperacji, czyli nic nie kosztującego czynnika poprawy sytuacji, elementem o znaczeniu decydującym w tej materii jest też modernizacja. Jeśli w Zakładach Urządzeń Przemysłowych w Nysie zmodernizuje się transport masy formierskiej i zastosuje hydroczyszczenie — wówczas odbiorcy otrzymają dodatkowo 1000 ton odlewów rocznie. 600 ton powinna przynieść niewielka rozbudowa odlewni w Hucie im. Świerczewskiego. 800 ton dodatkowej produkcji można bez nakładów otrzymać w „Rafamecie". Gdyby zaś w ZM w Tułowicach zainwestowano 1 mln zł — uzyskano by dodatkowo 300 ton odlewów rocznie z żeliwa modyfikowanego wartości ponad 2 mln zł.

Jest jeszcze centralnie opracowany program przewidujący budowę kosztem 80 mln zł nowej odlewni o mocy 12 tys. ton w Strzelcach Opolskich. Przewiduje on też modernizację, kosztem 17 mln zł, odlewni ZM „Ofama" w Opolu, która produkowałaby odlewy z żeliwa sferoidalnego. W sumie według planu na rok 1970 odlewnie województwa opolskiego mają dać 75 tys. ton odlewów, czyli o 30 proc. więcej niż w roku ubiegłym.

WEB.

„Problemy stilonowej nitki"

W związku z artykułem pt. „Problemy stilonowej nitki" zamieszczonym w „Życiu Gospodarczym" nr 49 z dnia 6.XII. 1964 r., Departament Techniki Min. Przem. Chemicznego komunikuje:

Artykuł przedstawia w sposób rzeczowy obecny stan techniczny, poziom jakościowy produkcji oraz perspektywy dalszego rozwoju Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych. Opracowany plan poprawy jakości produkcji uwzględniający zarówno zamierzenia techniczno-organizacyjne, badawcze, jak również program inwestycyjny na lata 1965–1970, stanowi podstawę działania Zakładu na najbliższe lata. Na tych zamierzeniach opiera się również wzrost poziomu jakości produkcji Gorzowskich Zakładów i dalszy jej rozwój ilościowy oraz asortymentowy.

Jest faktem niewątpliwym, że osiągnięcie wysokiego poziomu jakości produktów wytwarzanych przez Zakłady w Gorzowie, zależne jest w dużej mierze od odpowiednich środków inwestycyjnych przeznaczonych na modernizację i rozbudowę Zakładu. Dla zrealizowania więc powyższego przewiduje się znaczne nakłady inwestycyjne dla Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych w ciągu najbliższych lat.

Wicedyrektor Departamentu
(–) mgr inż. T. KRASUSKI

Odpowiedzi redakcji

MGR BR. LASEK, TYMBARK, POW. LIMANOWA. W sprawie książek, które Pana interesują: Myles L. Mace — „Doskonalenie kadry kierowniczej w amerykańskich przedsiębiorstwach przemysłowych", J. G. March i H. A. Simone — „Teoria organizacji", Z. Izdebski, J. Tudrej — „Kierownicy przedsiębiorstw kapitalistycznych", B. Gliński — „Teoria i praktyka zarządzania przedsiębiorstwami przemysłowymi" należy się zwrócić do P.P. „Dom Książki", Dział Wysyłkowy, Warszawa, pl. Dąbrowskiego 8, tel. 26-01-26. Jeżeli nakład wymienionych książek nie jest wyczerpany, może je Pan otrzymać drogą pocztową.

Z piasku — austriackie szylingi

NA ławie oskarżonych wiedeńskiego sądu zasiadło 8 kupców-eksporterów i 1 urzędnik finansowy. Akt oskarżenia zarzuca im, że przywłaszczyli sobie na szkodę państwa austriackiego około 33 mln szylingów, czyli ponad 1,3 mln dolarów.

Afera, której epilog rozgrywa się przed sądem wiedeńskim, należy do największych wykrytych po wojnie w Austrii.

MARTWE DUSZE — FIKCYJNA WARTOŚĆ

W obecnej fazie procesu nie dowiedziono oskarżonym, co było ich źródłem natchnienia. Czy były nimi „Martwe dusze" Gogola — sprzedaż tego czego nigdy nie było — czy też kupiecka bystrość i analiza możliwości, jakie stworzyło austriackie prawodawstwo gospodarcze.

Austria, podobnie jak wiele innych państw, zabiega o możliwie największe dodatnie saldo bilansu płatniczego, a co za tym idzie o rozwój wszelkiej eksportowej działalności handlowej. W tym celu stworzono swoiste bodźce zachęty dla austriackich producentów i kupców, polegające na tym, że wywóz towarów i usług związany jest ze specjalnymi preferencjami. Jedną z form tych preferencji w przypadku eksportu towarów jest wypłacanie premii eksportowej przez urząd finansowy firmom, które przedkładają odpowiednie dokumenty o wartości sprzedanych za granicę towarów.

Rząd austriacki postępuje podobnie (i zresztą słusznie) również przy popieraniu inwestycji. Wielu przedsiębiorstwom czy to produkcyjnym, czy też kupieckim w przypadku dokonania inwestycji zmniejsza się odpowiedni procent należności podatkowych. Kupiec mając do wyboru czy zapłacić w pełnym wymiarze podatek, czy też inwestować — powiedzmy w postaci kupna samochodu, który mu służy do przewozu tak towarów, jak i jego szanownej osoby — najczęściej kupuje auto. W tym przypadku znaczna część wartości auta spłacona zostaje częścią należności podatkowej. Kupno dokonało się więc w znacznym procencie z kieszeni państwa.

Kilku nieuczciwych kupców dostrzegło, że tego rodzaju postępowanie państwa (ulgi podatkowe, premie eksportowe) stwarza świetną okazję do „przyswojenia" sobie wielu korzyści. Wpadli oni na genialny koncept, aby dokonywać fikcyjnych transakcji eksportowych, uwierzytelniać je w urzędzie celnym i realizować rzeczywiste, a nie fikcyjne premie w brzęczących szylingach.

Do tego, aby ta możliwość stała się rzeczywistością trzeba było wiele kupieckiego sprytu i jednego, a może więcej przekupnych urzędników.

PRECYZYJNI KOMBINATORZY

Głównymi organizatorami eksportowej afery byli: 53-letni Lothar Rafael, jego partner 50-letni Herbert Huber, jak również właściciel wiedeńskiego przedsiębiorstwa transportowego nieco młodszy, bo 42-letni Franz Neumeister. Osobą, dzięki której można było zrealizować dobry pomysł był pewien urzędnik z Salzburga.

Akt oskarżenia zarzuca im i pozostałym oszustwa na szkodę państwa austriackiego w wysokości ponad 33 mln szylingów. Wymienienie i opisanie przestępczej działalności w akcie oskarżenia zajęło 200 stron maszynopisu. Samo odczytanie go trwało 3 dni. Akta sprawy obejmują kilkanaście tomów liczących 60 tys. stron maszynopisu. Przesłuchanie zaś głównego oskarżonego trwało aż dwa tygodnie.

Dobre czasy dla pomysłowych kupców zaczęły się w 1952 roku. Złoty okres ich działalności zakończył się aresztowaniem, dziś oskarżonych w 1961 roku. Śledztwo i zbieranie materiałów trwało 3 i pół lat. Do zebrania dowodów przestępstw wciągnięto władze śledcze kilku krajów, między innymi Włoch, Szwajcarii, Niemieckiej Republiki Federalnej.

Przestępstwa w początkowych latach niewielkie, po nagromadzeniu doświadczeń przeszły w operacje przynoszące wielomilionowe korzyści. A oto jedna z typowych udowodnionych transakcji.

W Austrii zakupiono za 30 tys. szylingów złom. Stare części maszyn, frezy, skorodowane pręty do spawania i inny tego rodzaju materiał. Całość zapakowano w skrzynie przygotowane według wszelkich reguł eksportowych. Wartość eksportowanego towaru zadeklarowano w wysokości 6,6 mln szylingów. Skrzynie załadowano na olbrzymie, kilkuczłonowe auta ciężarowe i wysłano do jednego z sąsiadujących krajów.

W określonym punkcie granicznym towar normalnie biorąc, powinien być skontrolowany. Ale komu z urzędników celnych chciałoby się odbijać wszystkie skrzynie i sprawdzać jakość towaru, gdy podobnych skrzyń i opakowań przez poszczególne punkty graniczne przechodzą tysiące. Urząd celny ostemplował więc listy towarowe — faktury, które stały się podstawą do wypłacenia przez urząd finansowy premii eksportowej w wysokości 960 tys. szylingów. Nie wiadomo, czy po przekroczeniu granicy złom sprzedano jako złom, czy też po prostu wyrzucono go na wysypiska. Najważniejsze, że listy przewozowe — faktury — zostały ostemplowane. Zakup złomu kosztował 30 tys. szylingów, powiedzmy, że za przewóz i opakowanie zapłacono drugie tyle, czyli razem wydatkowano 60 tys. szylingów. Premię pobrano w wysokości 960 tys. szylingów, do podziału pozostawało więc po odtrąceniu „kosztów" 900 tys. szylingów, otrzymane z państwowej kasy.

FIKCYJNE REEKSPORTY

Niezawodną transakcją innego typu okazał się reeksport. Do tego jednak trzeba było już kilku wspólników i kilka firm zagranicznych. Utworzono więc zagranicą rzeczywiste firmy dla fikcyjnych interesów. Równocześnie wciągnięto w sieć kilka innych firm normalnie funkcjonujących. Główny oskarżony Rafael i jego partner Huber stawali się bądź właścicielami nowych firm, bądź współudziałowcami w firmach, które przyłączały się do lukratywnych transakcji. Jedną firmę powołano do życia w Waduz, drugą w Monachium, a jeszcze inną w Austrii. Transportu towarów dokonywała firma spedytorska oskarżonego Franza Neumeistera z Wiednia.

Tak przygotowany system łańcuchowy działał w następujący sposób. Jedna z firm „fikcyjnych" dokonywała zakupu partii tekstyliów w Mediolanie, we Włoszech. W rzeczywistości, partię materiałów „wypożyczano" z jakiejś firmy włoskiej. Następnie załadowywano towar na auta ciężarowe i w określonym dniu transport przekraczał granice austriacką. W Austrii firma, która zakupiła określony towar, uszlachetniła włoskie wyroby, dopisując do importowanych wartości towarów nową fikcyjną sumę. „Uszlachetniony" towar o zwiększonej kilkukrotnie wartości reeksportowano następnie albo do Monachium albo do Szwajcarii. Ostemplowane listy przewozowe wędrowały do urzędu finansowego służąc za podstawę wypłacenia premii eksportowej. A towar w niezmienionej postaci wędrował ze Szwajcarii lub NRF z powrotem do Mediolanu, czasami nawet w tych samych skrzyniach.

Towar odbywał podróże krajoznawcze, wietrzył się, a kupcy za fikcyjną transakcję z uszlachetnionym towarem pobierali w szylingach z austriackiej kasy skarbowej znaczne premie eksportowe. Po pewnym czasie przy sprzyjających okolicznościach, gdy na granicy funkcjonowali znajomi urzędnicy w ogóle nie transportowano towarów. Przewożono jedynie listy przewozowe — faktury. Stemplowano je i przedstawiano je w urzędzie finansowym, za co pobierano brzęczące szylingi, którymi przekupywano urzędników i dzielono się w zależności od wkładu „pracy".

Transakcję tę powtórzono, jak wykazał to przewód sądowy, 65 razy. Z kasy skarbowej z tego tytułu pobrano ok. 24 mln szylingów.

CHEMICZNO-EKSPORTOWE PRZEMIANY

Jednym z najlepszych pomysłów był eksport wysokiej jakości „mydła". W starej polskiej przypowieści diabeł Twardowskiego kręcił z piasku bicze, austriaccy spekulanci byli jeszcze sprytniejsi. Z kupionego dosłownie za grosze piasku robili wysokiej jakości mydło.

Procedura była bardzo prosta. Z piasku formowano kostki zawijając je w opakowanie mydła toaletowego najwyższej jakości. Następnie w luksusowej szacie w wielkich paczkach tony piasku wędrowały jako eksportowy towar do portu w Trieście, jednak premie eksportowe wypłacano nie za piasek, tylko za eksport toaletowego mydła. W rzeczywistości, luksusowo zapakowany piasek topiono w morzu we Włoszech.

Świetny interes trwał prawie 10 lat. Pomysłowi aferzyści zamieniali premie eksportowe na auta, biżuterie i toalety dla swych ukochanych. Dosłownie z niczego rosły fortuny wspólników. Fortuny te rosłyby dalej, gdyby nie tajne zarządzenie austriackiego ministerstwa finansów, w którym zażądano zaostrzonej kontroli przy wywozie eksportowanych towarów, w tym przypadku gdy zachodziło podejrzenie, że wartość towaru jest za wysoko zadeklarowana. Jak to często bywa prosty przypadek doprowadził do wykrycia wielomilionowych przestępstw i zaprowadził na ławę oskarżonych pomysłowych przedsiębiorców, kupców i urzędników.

Prasa austriacka, która przez pierwsze dni procesu zamieszczała sensacyjne tytuły i sprawozdania, obecnie prawie że zamilkła. Złośliwi powiadają, że pewne grupy kupieckie wywarły pożądany wpływ, gdyż jak głosi fama z możliwości zawyżania wywożonych wartości eksportowych korzystała niejedna firma kupiecka i niejeden szyling przepłynął w ten sposób z kasy skarbowej do kieszeni sprytnych kupców. O procesie tym pisze nie tylko austriacka prasa. Znalazł on również odbicie w prasie krajów, które zostały objęte działaniem spekulantów.

Okazuje się, że pomysłowość aferzystów jest nie tylko internacjonalna, lecz i nieograniczona.

mid

Rok 1964 w krajach socjalistycznych

NRD

Przed kilku dniami Centralny Urząd Statystyczny NRD opublikował syntetyczne dane dotyczące wyników gospodarczych 1964 roku. W stosunku do 1963 roku produkcja przemysłowa zwiększyła się o 6,7 proc., przy czym na podkreślenie zasługuje fakt, że wydajność pracy wzrosła o 6,5 proc.

Plan produkcji przemysłowej założony na 1964 rok wykonany został w 101,7 proc.

Inwestycje w gospodarce narodowej wzrosły o 6 proc. w stosunku do 1963 roku, w przemyśle skoncentrowano je przede wszystkim w dziedzinie energetyki i przemysłu chemicznego. Realne dochody ludności wzrosły o około 3 proc.

Drugim faktem, który należy podkreślić, to znaczny wzrost obrotów w handlu zagranicznym o około 10 proc., czyli wyższy niż wzrost produkcji przemysłowej. Dochód narodowy NRD powiększył się w stosunku do 1963 roku o 4,7 proc.

(d)

CZECHOSŁOWACJA

Według wstępnych podliczeń, jak podaje agencja CTK, w ubiegłym roku hutnictwo wyprodukowało 7.676 tys. ton stali i przekroczyło plan produkcji o 246 tys. ton, wyrównując straty powstałe w 1963 roku.

Surówki wytopiono 5.715 tys. ton, czyli o 90 tys. więcej niż przewidywał plan roczny i o 461 tys. ton więcej niż w 1963 roku. Podobnie produkcja wyrobów walcowanych była o 553 tys. ton większa niż w roku poprzednim osiągając 5.659 tys. ton, czyli o 232 tys. ton więcej niż przewidywał plan.

W związku z wysokim przekroczeniem planu produkcji przemysłu hutniczego w pełni zaspokojono potrzeby przemysłu maszynowego przyczyniając się do wzrostu rytmiczności jego produkcji. (d)

CHIŃSKA REPUBLIKA LUDOWA

Jak podaje agencja Sinhua, w dniu 21 i 22 grudnia odbyła się sesja Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych. Na sesji premier Czou-En-Lai złożył sprawozdanie z pracy rządu, w którym m. in. omówił wyniki 1964 roku w dziedzinie gospodarczej.

Stwierdził on, że w ubiegłym roku nastąpił ogólny wzrost produkcji rolnej i przemysłowej, a cała gospodarka przybrała pomyślny obrót wchodząc w nowy okres rozwoju. Usprawnione zostały stosunki między przemysłem i rolnictwem, a działalność w innych dziedzinach i w przemyśle została skierowana na drogę usług świadczonych rolnictwu, stanowiącemu podstawę gospodarki.

Premier ocenił, że zbiory osiągnęły w 1964 r. poziom lat wysokiego urodzaju osiąganego w przeszłości, a produkcja przemysłowa wzrosła wartościowo o 15 proc. w stosunku do 1963 roku. Artykuły konsumpcyjne osiągnęły na rynku stosunkowo dużą podaż. (Część z nich jest racjonowana). Ceny utrzymały się na stałym poziomie. Nastąpił również poważny wzrost handlu zagranicznego.

*

POMYŚLNE ZBIORY. Szereg zagranicznych agencji donosi z Pekinu o nadzwyczajnym urodzaju zbóż, jaki miał miejsce w 1964 roku. Powołując się na półoficjalne oceny agencje podają, że zbiory są o 10 proc. wyższe od stosunkowo urodzajnego 1963 roku.

Ponieważ premier Czou-En-Lai ocenił, że zbiory wypadły na poziomie poprzednich lat wysokiego urodzaju, szacuje się (przez porównanie wielkości zbiorów z 1957 i 1958 roku, których ilość została wówczas oficjalnie podana w mln ton), że urodzaj zbóż w 1964 roku może się kształtować na poziomie około 170 mln ton.

Jako główną przyczynę zwiększenia zbiorów wymienia się opady atmosferyczne. Bardzo duża ich ilość rozłożyła się nadzwyczaj pomyślnie w ciągu całego roku rolnego. Na pewno nie bez znaczenia są też wysiłki jakie od 1961 roku czyniły władze celem wzmocnienia gospodarki rolnej i zmniejszenia katastrofalnych skutków susz. Należy też zaznaczyć, że w systemie komun ludowych na wsi dokonano pewnych zmian, m. in. przywrócono działki przyzagrodowe.

Na marginesie wypada też przypomnieć, że w ubiegłym roku Chińska Republika Ludowa dokonała zakupu około 5 mln ton zbóż za granicą i zakontraktowała taką samą ilość zboża na 1965 r. Biorąc to pod uwagę, jak i wielkość zbiorów — można uważać, że tegoroczny bilans zbożowy w ChRL kształtuje się pomyślnie. (d)

SKUTKI FRANCUSKIEJ KONWERSJI

Burza wokół francuskiej konwersji (wymiany) zapasów dewiz dolarowych na złoto, i związana z nią gwałtowna zwyżka cen złota, minęła. Do uspokojenia przyczynił się komunikat amerykański o utrzymaniu ceny kruszcu na niezmienionym poziomie i komunikat zachodnioniemiecki, który zaprzeczył pogłoskom, jakoby Niemiecka Republika Federalna nosiła się z zamiarem wymienienia na złoto, za przykładem Francji, części swych rezerw dolarowych.

W dniu 8 stycznia br. cena złota w Londynie osiągnęła najwyższy poziom od kryzysu kubańskiego (w 1962 roku). W dniu normalnych transakcji na giełdzie w Londynie sprzedaje się od jednej do dwu ton złota. W piątek 8 stycznia obroty były dwukrotnie większe niż normalnie, a cena złota osiągnęła 35,185 dolara za uncję.

Mimo iż burza minęła i ceny wracają do normy, to skutki polityczne będą trwały jeszcze długo. Uczestnicy zachodniego systemu walutowego zarzucają przede wszystkim Waszyngtonowi, że zbyt długo czekał z deklaracją skarbu amerykańskiego o utrzymaniu ceny złota. W Europie podnoszą się również głosy popierające stanowisko Francji domagającej się — podczas konferencji Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego — utworzenia wspólnej dla atlantyckich sojuszników jednostki monetarnej, uniezależniającej ich waluty narodowe od dolara i funta szterlinga. W Bonn wystąpiono nawet z propozycją stworzenia europejskiej waluty rezerwowej.

Rezerwy złota w USA znacznie spadły. W dniu 13 bm. wyniosły one 15 188 mln dolarów. Odpływ złota, w związku z konwersją francuską, utrzymuje się nadal. Obecny poziom rezerw USA jest już niższy niż w marcu 1939 r., kiedy to przedstawiały one wartość około 15 160 mln dolarów. Deficyt płatniczy USA prawdopodobnie przekroczy w 1964 roku 2,3 mld dolarów. (d)

Dokąd zmierza rolnictwo kapitalistycznej Europy?

z materiałów fao z materiałów fao z materiałów fao

KRYSTYNA PIOTROWSKA-HOCHFELD

PROBLEM rolnictwa europejskich krajów wysoko uprzemysłowionych od dłuższego czasu gnębi polityków, ekonomistów i rolników. Jest on także przedmiotem badań i dyskusji w FAO, wyspecjalizowanej agencji ONZ dla spraw wyżywienia i rolnictwa.

Jak wiadomo, główną troską państw zachodnioeuropejskich jest osiągnięcie zrównania dochodów ludności rolniczej z dochodami ludności zatrudnionej poza rolnictwem tzw. parity of incomes.

Szukano różnych sposobów osiągnięcia tego celu. Utrzymywano więc wysokie ceny artykułów rolnych, w drodze subwencjonowania, co stało się bodźcem wzrostu produkcji. Skutkiem tego pogłębiła się dysproporcja między podażą a popytem na środki żywności i nawet pewna zniżka ich cen nie wpłynęła na istotne zwiększenie konsumpcji, gdyż w krajach o wysokim standardzie życiowym cenowa elastyczność popytu okazała się znikoma.

Jednocześnie szybki rozwój przemysłu i innych gałęzi gospodarki poza rolnictwem umożliwił emigrację ludności wiejskiej do miast. Ten ruch masowy i żywiołowy zaczął wzbudzać obawę o wyludnienie rolnictwa i uniemożliwienie jego rozwoju. Nakłady pracy żywej w wysoko uprzemysłowionych krajach Europy spadły w dziesięcioleciu 1950—1960 o 20%. Ubytek ludności rolniczej wpłynął na pewne przemiany w strukturze agrarnej, jak spadek liczby robotników rolnych i zanikanie drobnych gospodarstw (np. między 1949 a 1960 r. w NRF ubyło 306 tys. gospodarstw o powierzchni 0,5—10 ha, co stanowi ok. 15% ogólnej liczby gospodarstw).

Jednocześnie w rolnictwie występuje swoista odmiana rewolucji techniczno-przemysłowej. W ostatnich latach silnie wzrosły nakłady na środki produkcji, np. w 1960 r. nakłady inwestycyjne w krajach Europy Zachodniej i Północno-Zachodniej były o 70% wyższe, niż w 1950 r. (ceny stałe). Rolnictwo z gospodarki pracochłonnej przekształca się w gospodarkę kapitałochłonną i integruje się z całością gospodarki narodowej. „Gospodarstwo rolne coraz bardziej przypomina pod wieloma względami zakład przemysłowy. Rolnicy uzależniają się w coraz większym stopniu od dostaw materiałów i ekwipunku, które nabywają od pozostałych działów gospodarki narodowej". [1])

Wiązanie rolnictwa z całością gospodarki narodowej odbywa się ponadto w formie integracji pionowej. Rozszerzająca się sieć supermarketów, czy sklepów samoobsługowych, wymaga produkcji masowej, standardowej. Przemysł więc przetwórczy, czy wielkie firmy handlowe, wiążą ze sobą producentów w ramach integracji pionowej; dostarczając im środków produkcji, kontrolując proces produkcji i gwarantując zbyt zapewniają sobie dostawy określonej ilości i jakości produktów rolnych.

Wydawałoby się, że tendencje rozwojowe rolnictwa powinny w zasadzie doprowadzić do rozwiązania problemu „parity of incomes", tym bardziej, że w ostatnich latach zwiększył się również dochód na głowę ludności rolniczej. Zdaniem jednak znawców problemu, wzrost ten nastąpił raczej w wyniku ubytku ludności rolniczej, niż w rezultacie zwiększenia dochodowości gospodarstwa.

W październiku 1964 r. odbyła się w Salzburgu IV Regionalna Konferencja Europejska FAO, podczas której Sekretariat FAO przedstawił dokument pt. „Dokąd zmierza rolnictwo europejskie", jako podstawę dyskusji przedstawicieli państw europejskich — członków FAO.

Na tle charakterystyki rolnictwa europejskiego stwierdza się, że u podstaw dysproporcji dochodów ludności rolniczej i nierolniczej stoi w istocie wadliwa struktura agrarna.

Średnie dochody ludności rolniczej szacowane są tak nisko, ponieważ obciążają je niewielkie dochody drobnych gospodarstw. Dochody większych gospodarstw dorównują już dochodom ludności pracującej poza rolnictwem. Na ogół średni dochód wzrasta wraz ze zwiększaniem się średniej wydajności pracy i kapitału. Drobne gospodarstwa mają niski dochód, gdyż ilość ziemi i kapitału, którymi rozporządzają, nie pozwala im na pełne wykorzystanie siły roboczej i ekwipunku. Na dodatek, w świetle zmian zachodzących w rolnictwie posunięcia rządowe nie poprawią sytuacji drobnego producenta.

Subwencjonowanie cen nie może stanowić lekarstwa na niską dochodowość, gdyż subsydia trafiają zwykle do kieszeni większych producentów. Ponadto manipulowanie cenami przynosi w tym wypadku mały efekt, gdyż drobne gospodarstwa rozporządzają niewielkimi nadwyżkami towarowymi. Zwiększanie produkcji jest również niebezpieczne, gdy podaż przewyższa popyt, a ponadto tempo wzrostu produkcji drobnych gospodarstw nie dotrzymuje kroku tempu wzrostu produkcji wielkich gospodarstw. Pozostawałaby jeszcze obniżka kosztów produkcji. Ale tę obniżkę można osiągnąć poprzez redukcję liczby zatrudnionych lub obniżenie kosztów stałych, przypadających na jednostkę produktu. Sposoby te nie nadają się jednak dla drobnego gospodarstwa. Oparte jest ono na pracy rodziny (często na jednej lub dwu osobach), a więc nie jest w stanie zredukować liczby pracujących. Nie może również obniżyć kosztów stałych, gdyż z uwagi na jego ograniczony rozmiar maszyny mogą być wykorzystywane jedynie przez pewien czas w ciągu roku, przez co zastępowanie pracy żywej maszynami jest nieopłacalne.

„Rządy powinny uznać — czytamy w dokumencie — że ekonomiczna słabość rolnictwa wynika z niewykorzystania siły roboczej i kapitału, co jest rezultatem istniejącej struktury agrarnej". [2])

Głównym zadaniem polityki agrarnej powinno być więc przekształcenie struktury rolnej, a więc popieranie, a w każdym bądź razie nie przeciwdziałanie przesuwaniu się ludności wiejskiej do zawodów pozarolniczych, stopniowa likwidacja drobnych gospodarstw i popieranie dużych jednostek produkcyjnych, zdolnych do stosowania postępu technicznego, specjalizacji i produkcji na wielką skalę, gospodarstw upodobniających się do przedsiębiorstw przemysłowych.

Rolnictwo przyszłości — to rolnictwo oparte na dwóch typach gospodarstw: a) niewielkich, stanowiących dodatkowe źródło dochodów właściciela, pracującego poza rolnictwem, b) wielkich nowoczesnych przedsiębiorstwach rolnych, umożliwiających pełne wykorzystanie siły roboczej i ekwipunku.

Przechodząc do typu produkcji masowej, wyspecjalizowanej, wysokiej jakości — rolnictwo wymagać będzie zapewnienia mu wysokiej klasy kadr kierowniczych podobnych do kadr, jakie już wykształciły się w przemyśle.

W konkluzji dokumentu czytamy: „Ponieważ rolnictwo europejskie przechodzi okres szybkich przemian, występują zjawiska, których znaczenie i implikacje słabo się rozumie.

Zjawiskami tymi są: wzrastająca kapitałochłonność produkcji rolnej, słaba poprawa w stopniu dochodowości kapitału rolnego, dążenie do większej specjalizacji z jednej strony i wzajemnej pomocy między producentami rolnymi — z drugiej, problemy przed którymi stoją producenci (integracja pionowa), w związku z rozwojem przetwórstwa i nowymi formami dystrybucji, niskie tempo dochodu rolniczego na głowę ludności.

Wszystko to wymaga nowego podejścia do sprawy finansowania, organizacji i zarządzania gospodarstwem, a więc głębokiej analizy i dyskusji, o ile rolnictwo ma zająć miejsce nowoczesnego i wydajnego sektora w gospodarce narodowej". 3)

Nasuwa się pytanie, co ma się stać z drobnymi gospodarstwami, skazanymi na „zniknięcie"?

Część z nich zniknie w sposób jakby naturalny, wskutek porzucenia ich przez właścicieli, którzy przejdą do innych zawodów.

Inne pozostaną, ale powiążą się między sobą (coś w rodzaju spółdzielni produkcyjnych lub form luźniejszych) tak, aby wspólnie mogły dawać znaczną produkcję towarową w oparciu o wykorzystanie nowoczesnych metod gospodarowania i ekwipunku.

Wreszcie w rejonach górskich czy oddalonych od rynku pozostaną gospodarstwa marginalne. Sytuacja ich będzie ulegać poprawie w zależności od rozwoju danego rejonu i związanego z tym zwiększania się możliwości uzyskania dodatkowych dochodów (z turystyki, leśnictwa, rybołówstwa itp.).

Dokument ten przedstawiając wizję przyszłego rolnictwa miał na celu pobudzenie do właściwego ustawienia kierunków inwestycyjnych, które by na długą metę doprowadziły do przekształcenia rolnictwa w nowoczesną gałąź gospodarki narodowej.

Warto jest tu podkreślić nowe ujęcie problemów i zwrócenie uwagi na postępowe elementy przemian, które wymagałyby poparcia ze strony państwa, jak rozszerzanie różnych form kooperacji między producentami; tworzenie większych jednostek produkcyjnych, zdolnych do wykorzystania maszyn i nowoczesnych metod gospodarowania, wiązanie przemysłu z rolnictwem poprzez odmianę kontraktacji i wreszcie upodobnienie warunków życia na wsi z warunkami życia w mieście (oświata, urządzenia kulturalne, służba zdrowia itp.). Oczywiście w warunkach kapitalizmu treść tych przemian ma specyficzny charakter, niemniej koncepcje te stanowią postęp w porównaniu z tradycyjnymi poglądami na gospodarkę chłopską i jej rolę w systemie gospodarczo-społecznym krajów kapitalistycznych.

Reakcja w państwach zachodnich na koncepcje i sugestie zawarte w tym dokumencie była dość powściągliwa.

Szczególnie drażliwą była sprawa struktury agrarnej i roli gospodarstwa chłopskiego. Nie oponowano przeciw znikaniu drobnych gospodarstw, ale obawiano się, żeby przy tej sposobności nie zniknęły również zdrowe, wydajne gospodarstwa chłopskie. Wizja rolnictwa opartego na wielkich przedsiębiorstwach (czy to w formie spółek akcyjnych, czy spółdzielni typu produkcyjnego, nie znalazła wielkiego uznania, prawdopodobnie dlatego, że taka struktura agrarna zbyt przypominałaby rolnictwo socjalistyczne. Na ogół przeważała opinia, że w krajach Europy Zachodniej gospodarstwo rodzinne powinno stanowić podstawę struktury agrarnej. Na konferencji wystąpiły oczywiście pewne różnice akcentów: jedna grupa krajów skłaniała się wyraźnie ku ochronie i utrzymaniu tradycyjnych gospodarstw chłopskich.

Druga grupa natomiast sądziła, że choć zachodzące przemiany wywrą wpływ w kierunku lepszej organizacji i zarządzania gospodarstwami oraz ułatwią specjalizację i standaryzację produkcji, to jednak w bliższej przynajmniej przyszłości nie naruszą one zasadniczego charakteru gospodarki chłopskiej.

Struktura agrarna powinna więc opierać się na witalnych gospodarstwach chłopskich, w których występowałaby optymalna kombinacja czynników produkcji. Główną przeszkodę stanowią niskodochodowe drobne gospodarstwa, których „spontaniczne" zanikanie przebiega zbyt powoli. Polityka państwa powinna iść w kierunku przyspieszenia tego procesu.

Oparcie struktury agrarnej na zdrowych gospodarstwach chłopskich i zmiany narzucające konieczność produkcji na szeroką skalę, stosowanie postępu technicznego i nowoczesnych metod gospodarowania — nasuwają nowe wnioski na temat organizacji produkcji i jej zbytu. Na konferencji po raz pierwszy uznana została teza (wysuwana stale przez Polskę) o konieczności badania i rozwoju różnych form spółdzielczości wiejskiej — od tradycyjnych spółdzielni zbytu i skupu poczynając, a na różnych formach kooperacji w procesie produkcji kończąc (wspólne użytkowanie maszyn, wspólna praca itp.). Podkreślano również zasadę produkcji na kontrakt, jako czynnika ułatwiającego powiązanie rolnictwa z całością gospodarki narodowej.

Nie można się oprzeć wrażeniu, że rozwój sił wytwórczych w rolnictwie, mimo oporów i wahań państw kapitalistycznych, toruje sobie drogę, narzucając powolne ale stałe przekształcenia strukturalne o charakterze postępowym.

1) Report on Output, Expenses and Income of Agriculture in European Countries, 1961.
2) Whither European Agriculture, FAO, 1964, str. 4.
3) Whither European Agriculture, 1964, FAO, str. 28.

PRASA

O problemach gospodarczych

W niniejszej rubryczce niejednokrotnie już omawialiśmy i cytowaliśmy artykuły **Zygmunta Szeligi.** Ten utalentowany publicysta koncentruje się głównie na popularyzacji wielu trudnych i skomplikowanych zagadnień ekonomicznych. Przy licznych okazjach staraliśmy się też podkreślić dziennikarskie zacięcie i pomysłowość, jaką wykazuje on przy realizacji tego, nieprostego wcale (wiemy o tym z własnych doświadczeń) zadania. W ostatniej **„POLITYCE"** ukazał się jego artykuł pt. **„Z czego żyje państwo?"**, mający za zadanie ukazanie w popularnej formie podstawowych pozycji dochodowej strony budżetu państwa. Tym razem jednak, podkreślając jak zwykle bardzo atrakcyjne ujęcie tematu od strony formalnej, nie możemy poprzestać na zrelacjonowaniu podstawowych tez artykułu. Wydaje się bowiem, że przy poszukiwaniu najbardziej przystępnych i atrakcyjnych form przedstawienia problemu dokonano pewnych uproszczeń, zbyt chyba daleko idących.

W pierwszej części artykułu autor polemizuje z podziałem źródeł dochodów budżetowych na wpłaty od przedsiębiorstw uspołecznionych oraz podatki i opłaty od ludności, twierdząc, że podział ten ma tylko znaczenie formalne, a rodzi tendencję do pomniejszania aktywnej roli obywatela i społeczeństwa w tworzeniu źródeł dochodu państwa. Na koniec tych wywodów autor stwierdza, że można doskonale wyobrazić sobie system, w którym nie przedsiębiorstwa, a bezpośrednio pracownicy część swoich dochodów będą przekazywać do budżetu państwa. Oczywiście wyobrażać można sobie rozmaite rzeczy, powstaje tylko pytanie — po co? W jakim celu na przykład miano by stwarzać taką sytuację, w której pracownicy przemysłu spirytusowego w wyniku wysokiego (między innymi ze względów społecznych) kształtowania się cen na wytwory ich pracy mieliby otrzymywać kilkakrotnie większe niż np. hutnicy płace i płacić odpowiednio duży podatek. A co zrobić z pracownikami deficytowych gałęzi przemysłu — czy mieliby oni z własnej kieszeni dopłacać do swoich produktów? Pomijając już nonsensowność takiego systemu, trzeba stwierdzić, że wyodrębnienie pochodzących z wpłat przedsiębiorstw uspołecznionych ma znaczenie wcale nie tylko czysto formalne, że taki a nie inny sposób realizowania akumulacji ma istotny wpływ na rozwój gospodarki i kształtowanie się jej proporcji.

Większe jeszcze zastrzeżenia budzi metoda pokazywania wpływów „netto" od poszczególnych działów gospodarki narodowej. Autor od wpływów przekazywanych do budżetu przez poszczególne resorty odjął środki, jakie te resorty otrzymały na inwestycje i powiększenie środków obrotowych i w ten sposób wyprowadził dochód „netto". Pomijamy już tu fakt, że państwo ma możność dość dowolnego ustalania ogniwa w produkcji, na którym ściągana będzie większość akumulacji. Odpowiednim podatkiem można bowiem obciążyć w niektórych wypadkach produkcję surowców, w innych półproduktów, w innych jeszcze wyrobów gotowych. Dość powszechnie stosowana jest zasada ściągania akumulacji z wyrobów grupy B, choć można oczywiście ją zmienić — przy podwyższeniu cen na środki produkcji, ich produkcja stać się może głównym źródłem akumulacji, przy zmniejszeniu się dochodowości przemysłów konsumpcyjnych (gdyż zwiększy się tam amortyzacja i koszty materiałowe). Dopiero po tym wyjaśnieniu można by zacząć posługiwać się metodą „netto", gdyby nie jeszcze jedno „ale" — otóż metoda ta traci w gruncie rzeczy wszelki sens i to zarówno dla potrzeb jakiejkolwiek analizy, jak i dla celów informacyjnych w odniesieniu do jednego roku. W tak krótkim bowiem okresie czasu może wpływać wiele czynników, całkowicie zacierających faktyczny udział danej gałęzi przemysłu w tworzeniu dochodów budżetowych. Co więcej — im dana gałąź przemysłu prężniej się rozwija, tym mniejszy jest jej wpływ w danym momencie na dochodową stronę budżetu. Występuje bowiem wtedy zarówno konieczność dofinansowywania środków obrotowych jak i — co najistotniejsze — większy udział danej gałęzi w inwestycjach. To między innymi tłumaczy, dlaczego w chwili obecnej większe dochody „netto" daje do budżetu państwa jedno zjednoczenie w przemyśle spożywczym, niż tak wielkie resorty jak przemysłu ciężkiego czy górnictwa i energetyki.

Prócz wspomnianego artykułu Szeligi, w całej ubiegłotygodniowej prasie królowała prawie niepodzielnie Warszawa. Wśród jubileuszowych wspomnień, statystyk i bilansów wyróżnia się zestaw faktów i danych dokonany w „Polityce" przez **O. Budrewicza**, zawierający często zaskakujące liczby, opatrzone dowcipnym komentarzem. Warto zasygnalizować jeszcze numer **„Szpilek"**, całkowicie poświęcony dowcipom warszawskim i o Warszawie, kursującym od czasów Warsa i Sawy.

S. C.

Ze świata nauki i techniki

Szosy z żużla i asfaltu

Przy budowie dróg asfaltowych stosuje się powszechnie mączki wapienne, jako tzw. wypełniacz mas bitumicznych. Szczecińscy hutnicy z huty Stołczyn wpadli na myśl wykorzystania zamiast mączki wapiennej — żużla wielkopiecowego. Przeprowadzone próby zdały w pełni egzamin i przyniosły autorom pomysłu patent wynalazczy.

W roku bieżącym przewiduje się produkcję ok. 40 tys. ton mączki żużlowej dla potrzeb drogownictwa. W tym celu w Szczecinie powstaje specjalna przemiałownia żużla. Jak wykazały doświadczenia — nowy żużlowy materiał jest tańszy, lepszy i trwalszy od poprzedniego wypełniacza. Hucie przyniesie ponadto dodatkowe korzyści materialne.

Biuro rozliczeń budownictwa

Mechanizację prac ewidencyjno-obliczeniowych uznaje się w resorcie budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych za jeden z ważnych czynników usprawnienia procesu zarządzania. Dlatego też, niezależnie od stosowania we własnym zakresie przez przedsiębiorstwa i inne jednostki organizacyjne resortu sumatorów, arytmometrów, maszyn księgujących i fakturujących, utworzono już przeszło 10 lat temu specjalne przedsiębiorstwo o ogólnoresortowym zakresie działania, pod nazwą Biuro Rozliczeń Budownictwa.

Pierwsze stacje maszyn licząco-analitycznych zorganizowane zostały w 1953 r. w Warszawie i Krakowie. Następnie w 1961 r. zorganizowano stację w Poznaniu, w 1964 r. w Katowicach. Dorobek resortu w zakresie mechanizacji prac ewidencyjno-obliczeniowych jest już dość znaczny. Można by było tu przytoczyć chociażby takie podstawowe dane, jak:

Ilość maszyn licząco-analitycznych osiąga w roku bieżącym stan 33 zestawów (w tym 190 maszyn dziurkujących i sprawdzających, 40 sorterów, 33 tabulatory, 7 kalkulatorów, w tym 4 elektroniczne, 8 reproducerów i kolatorów). W roku 1965 stacje będą obsługiwały ponad 150 jednostek organizacyjnych resortu (głównie przedsiębiorstw budowlano-montażowych) na terenie całego kraju, wykonując dla nich systemem zmechanizowanym na maszynach licząco-analitycznych — zestawienia dotyczące gospodarki materiałowej, zatrudnieniowo-płacowej i transportowej. Ilość pozycji źródłowych z dokumentów pierwotnych, przetwarzanych na maszynach, wzrośnie wg programu w r. 1965 do ok. 2 mln miesięcznie. Wyszkolono poważną liczbę specjalistycznej kadry fachowej. Stan zatrudnienia ogółem w stacjach maszyn osiąga liczbę ok. 550 pracowników, przy czym Biuro dysponuje poważną już grupą organizatorów programistów (ponad 20 osób).

W wyniku działalności Biura uzyskano poważne efekty ekonomiczno-organizacyjne, wyrażające się w szczególności w przyśpieszeniu informacji niezbędnych do zarządzania, rozszerzeniu zakresu i podniesieniu stopnia rzetelności ewidencji i rozliczeń, podniesieniu wydajności oraz zmianie charakteru pracy personelu przez odciążenie go od żmudnych prac ewidencyjno - obliczeniowych (zmniejszono tym samym aparat administracyjny), podwyższeniu poziomu dokumentacji pierwotnej przedsiębiorstw (ujednolicenie druków i formularzy, prawidłowe wypełnianie dokumentów oraz przyśpieszenie ich obiegu).

Jednakże, mimo stosunkowo poważnych osiągnięć, potrzeby resortu w zakresie przetwarzania danych są w stosunku do dysponowanego obecnie potencjału obliczeniowego niewspółmiernie większe. Poza zasięgiem działalności Biura znajduje się jeszcze ponad 160 przedsiębiorstw budowlano-montażowych. W związku z tym zgłoszono do projektu planu 5-letniego zakup 3 krajowych elektronicznych maszyn cyfrowych typu ZAM-41. Instalowanie maszyn przewiduje się w 3 stacjach: w Warszawie, Krakowie i w Katowicach, z uwagi na największe skupienie w tych ośrodkach przedsiębiorstw budowlano-montażowych, a w związku z tym — największe zapotrzebowanie. Zorganizowanie 3 ośrodków obliczeniowych opartych na tych 3 maszynach elektronicznych pozwoli na poważne przyśpieszenie procesu automatyzacji przetwarzania danych w resorcie. Nie może ono jednak stanowić etapu końcowego tego procesu. Z przeprowadzonej w związku z projektem planu 5-letniego analizy wynika, że wzrost potencjału obliczeniowego Biura, oparty o zakup 3 elektronicznych maszyn cyfrowych oraz ok. 20 zestawów maszyn licząco-analitycznych pozwoli na zaspokojenie potrzeb obliczeniowych resortu: w zakresie gospodarki materiałowej w ok. 70 proc., w zakresie gospodarki płac w ok. 6 proc. (Biul. Inf. IMM nr 4/64).

Pasteryzator przepływowy

Pracownicy Wałbrzyskich Zakładów Spożywczych Przemysłu Terenowego opracowali i zastosowali oryginalne urządzenie techniczne, które polepsza wydatnie warunki bezpieczeństwa i organizacji pracy, eliminuje powstające dotąd przy rozlewie win straty w winie i rozbitych butelkach.

W zakładach produkujących wina, płynne owoce oraz moszcze — stosowano tradycyjną metodę pasteryzacji przy pomocy pasteryzatora wannowego. Sposób ten polegał na tym, że do wanny o rozmiarach 6 x 6 m z wodą ogrzaną do temperatury 60 stopni, wkładano butelki napełnione płynem, który przez ogrzewanie zostawał wyjałowiony z bakterii mogących spowodować szkodliwy proces wtórnej fermentacji. Butelki te należało następnie ochłodzić, by można je było zakorkować, zaopatrzyć w etykietę itp. Skutkiem tych operacji szkło niejednokrotnie pękało, powstawały straty w butelkach i pasteryzowanym produkcie. Nie było też stuprocentowej gwarancji sanitarnej i pasteryzacja nie zawsze była skuteczna.

Nowe urządzenie — pasteryzator przepływowy — zajmuje tylko dwa metry kwadratowe zamiast dotychczasowych 36 m kw. Z jednej strony wpływa doń płyn zawierający drobnoustroje mogące spowodować szkodliwą fermentację wtórną, a następnie po ogrzaniu i ochłodzeniu — wypływa z drugiej strony produkt wyjałowiony, którym można już bez strat i ryzyka napełniać butelki.

Urządzenia do pasteryzacji sprowadzane z zagranicy kosztowały nas dotąd 138 tys. zł. dla jednego zakładu wytwórczego, a takich zakładów mamy w Polsce kilkaset. Płaciliśmy więc zagranicy za importowane pasteryzatory ok. 80—100 mln zł w dewizach. Natomiast pasteryzator pomysłu dwóch pracowników Wałbrzyskich Zakładów Spożywczych Przemysłu Terenowego kosztuje tylko 12 tys. złotych. Zawiera on urządzenie chłodnicze, daje możliwość regulowania temperatur i może być wykonany niemal sposobem chałupniczym. Komisja badająca prototyp stwierdziła, że urządzenie wykonane jest bez zastrzeżeń i działa zgodnie z założeniami projektu. (J.T.).

Ośrodki obliczeniowe w Polsce

Dział Informacji Naukowej i Wydawnictw Instytutu Maszyn Matematycznych w swym krótkim informatorze o ośrodkach obliczeniowych podaje, że według dostępnych danych, w końcu 1964 r. miały w Polsce pracować 42 ośrodki obliczeniowe, oparte w większości na małych maszynach produkcji krajowej. Łącznie przy końcu 1964 r. rozporządzają one 45 maszynami cyfrowymi, w tym następującymi maszynami krajowymi: 6 egz. ZAM—2, 18 egz. UMC—1, 8 egz. ODRA-1003 oraz maszynami importowanymi: 3 egz. URAL—2, 3 egz. ELLIOTT803B i po 1 egz. maszyn typu ICT—1300, GIER, BULL-GAMMA 300, NCR—315. (Biul Inf. IMM nr 4-64).

Nowa koparka drenarska

W Instytucie Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa opracowano nowy typ koparki drenarskiej „KD-120". Maszyna ta jest przeznaczona do kopania rowków drenarskich o szerokości 20 cm i głębokości do 120 cm. Koszt kopania rowka maszyna „KD-120" wynosi ok. 3 zł za 1 mb (kopanie ręczne — ponad 5 zł za 1 m).

W tym samym Instytucie wyprodukuje się dojarkę o 6 tys. zł tańszą od dojarki „DM-1". Ponieważ w r. 1965 przewidziana jest produkcja ok. 5 tys. dojarek tego typu — oszczędność sięgnie 30 mln zł.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

chemicznego. Przemawia to z kolei za potrzebą szybszej i pełniejszej niż dotąd realizacji planów produkcji włókien syntetycznych i mas plastycznych, które w stosunku do potrzeb są dość skromne. (pis)

ZA CUKIER NOWOCZESNE AGREGATY I WIĘCEJ SŁODYCZY

Zeszłoroczne dostawy cukierków na rynek były, jak wiadomo, niższe w porównaniu z 1963 r. Przemysł cukierniczy bowiem z uwagi na korzystne ceny na rynkach zagranicznych zdecydował się odstąpić pewną ilość cukru dla celów eksportowych. Otrzymane w ten sposób środki dewizowe przeznaczył na zakup agregatu do formowania galanterii czekoladowej dla ZPC „Wawel" oraz urządzeń do produkcji cukierków twardych. Dzięki m. in. tym inwestycjom powstała w br. możliwość zwiększenia produkcji wyrobów czekoladowych, cukierków i pieczywa cukierniczego. Otrzymanie zaś dobrego sezamu również za zaoszczędzony, a następnie sprzedany zagranicą, cukier pozwoli już w I kwartale br. na zwiększenie dostaw na rynek chałwy, produkowanej dotychczas w niewielkich ilościach i o dość kiepskim smaku.

Wykonanie tegorocznego planu przez branżę cukierniczą zapewni osiągnięcie spożycia cukierków na 1 mieszkańca na poziomie 2,70 kg wobec 2,30 kg w 1960 r., pieczywa cukierniczego — 2,60 kg wobec 2,09 kg w 1960 r. oraz na pewne zwiększenie spożycia czekolady, z 0,33 kg w 1960 r. do 0,37 kg w br., wyrobów czekoladowych z 0,62 kg do 0,66 kg.

Jak widać, stosunkowo najwolniej wzrasta spożycie wyrobów czekoladowych, co jest związane z niezbyt wysokim importem ziarna kakaowego. Dla porównania: Polska importuje 12,5 tys. ton ziarna kakaowego, Belgia — 15 tys. ton. CSRS — blisko 16 tys. t, NRD — 20 tys. t., Francja — 64 tys. ton.

Możliwość bardziej szybkiego wzrostu spożycia wyrobów czekoladowych i kakao powstanie w końcu br. Przemysł cukierniczy bowiem zamierza podjąć się usługowego przerobu ziarna kakaowego na masło kakaowe dla odbiorców zagranicznych w zamian za co kuch kakaowy będzie mógł przeznaczać dla swoich zakładów. (b)

TRAKTORY JEDNOOSIOWE W NIEŁASCE

W warunkach rozdrobnionej, indywidualnej gospodarki rolnej przypuszczać można by, że szczególnym powodzeniem powinny się cieszyć małe traktory jednoosiowe. Ich produkcja od paru już lat jest tymczasem ograniczana. Spadła bowiem z 2 tys. sztuk w 1962 r. do ok. 760 szt. w 1963 r., a w r. ub. nie przekroczyła, wg wstępnych szacunków, 500 sztuk.

Źródłem tego spadku produkcji jest, jak wieść niesie, brak popytu ze strony rolnictwa. Tak, że obecnie traktory jednoosiowe są często przekazywane do celów transportowych w gospodarce komunalnej i budownictwie. Według niektórych ocen jest to związane z wadami konstrukcyjnymi naszych traktorów jednoosiowych, które sprawiają, że zabiegi agrotechniczne wykonywane przy ich pomocy są bardzo uciążliwe.

Wydaje się, że czas już najwyższy, abyśmy podjęli niezbędne kroki, zmierzające do usunięcia przyczyn hamujących zakupy traktorów jednoosiowych przez rolników indywidualnych i przez kółka rolnicze.

(pis)

MARMOLADA „NIE IDZIE"

Dobre zbiory owoców i rozwój produkcji ich przetworów przyniosły w br. m. in. spadek popytu na marmoladę. Jej ubiegłoroczną produkcję trzeba było ograniczyć znacznie poniżej założeń planu.

Tego rodzaju przesunięcie popytu ludności jest w zasadzie zupełnie zrozumiałe; zwłaszcza w okresie szybkiego wzrostu produkcji bardziej szlachetnych przetworów owocowych (dżemów, galaretek, napojów). Obawiać się jednak należy, że proces ten jest w ostatnich latach bardzo przyspieszony w związku z brakiem wydatniejszych postępów w jakości produkowanych u nas marmolad, ich opakowaniu, reklamie, intensyfikacji podaży itp.

Wydaje się więc, że przemysł przetworów warzywno-owocowych nie wykazał w tej dziedzinie zbyt wiele inicjatywy i zbyt biernie dostosował się do zapotrzebowań zgłaszanych przez handel. Tym bardziej, że sklepy detaliczne nie zawsze mogą się pochwalić dobrym zaopatrzeniem w ten najtańszy, a więc i najbardziej popularny, produkt przemysłu owocowo-warzywnego. Według niektórych ocen wiąże się to w dużym stopniu z małą rentownością produkcji marmolad i niewłaściwym, często niewygodnym dla handlu ich opakowaniem. ((pis)

Sprawdzanie boi pilotowej odbywa się bez względu na pogodę.

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

PRZEMYSŁ RAFINERII NAFTY W 1965 R. I W LATACH 1966—1970

Ostatnie kolegium Zjednoczenia Przemysłu Rafinerii Nafty w Krakowie, po dokonaniu analizy i oceny przebiegu realizacji planu za III kw. ub. r. zatwierdziło podstawowe wskaźniki planu na rok 1965 i na lata 1966—70. Przewiduje się osiągnięcie w roku przyszłym wartości produkcji towarowej na łączną sumę prawie 8 mld zł. M. in. Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku mają dać 41 proc. wartości produkcji przy udziale w przerobie ropy w 60 proc. Obok „Płocka" najpoważniejszy jest udział Rafinerii Nafty w Czechowicach.

Natomiast nakłady inwestycyjne w roku przyszłym mają wynosić kwotę około 1,5 mld zł, z czego na „Płock" przypada 1,4 mld zł. A więc „Płock" w dalszym ciągu stanowi czołową inwestycję w przemyśle rafinerii nafty.

Kolegium ZPRN zatwierdziło również wskaźniki NPG dla przemysłu rafinerii nafty na lata 1966—70, przewidując osiągnięcie w roku 1966 wartości produkcji towarowej na łączną kwotę przeszło 8,8 mld zł. Udział „Płocka" w planie produkcyjnym w pierwszym roku nowej pięciolatki znacznie wzrośnie, aby w roku 1970 osiągnąć 71 proc. udziału w stosunku do całego przemysłu rafinerii nafty. Jeszcze większy będzie udział „Płocka" w przerobie tonażowym. Na koniec pięciolatki wyniesie on 80 proc. w stosunku do przerobu wszystkich rafinerii.

Na inwestycje w planie pięcioletnim przewiduje się wydatki w kwocie 9,5 mld zł, z czego na „Płock" wypada 8,9 mld zł. Największe nasilenie prac inwestycyjnych przypadnie na lata 1967—69.

Poza tym kolegium ZPRN podjęło uchwałę w zakresie podnoszenia jakości produkcji, zobowiązując podległe zakłady do ścisłego przestrzegania reżimów technologicznych, jak i podnoszenia dyscypliny technologicznej.

Na uwagę zasługuje także uchwała dotycząca zmniejszenia zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego przez przemysł rafinerii nafty. W tym celu dyrekcje rafinerii, a szczególnie „Płocka" zostały zobowiązane do opracowania odpowiednich programów działania. (SP)

Lata 1939—1944

LEGALNY RABUNEK

Hitlerowskie ustawodawstwo na okupowanych ziemiach polskich pozbawiło wszelkich uprawnień Polaków i Żydów oraz polskie instytucje tak prywatne, jak i uspołecznione. Decydowały zawsze i w każdym przypadku wyłącznie władze hitlerowskie. Wszystkie przedsiębiorstwa i tereny rolnicze oraz leśne położone na przyłączonych do Rzeszy ziemiach polskich przeszły pod zarządzanie hitlerowskie.

Ustawy konfiskacyjne na terenie Generalnej Guberni (Generalgouvernement) dotyczyły nawet dzieł sztuki, majątku rozwiązanych stowarzyszeń, majątku państwowego, przedsiębiorstw i kopalń oraz uprawnień w tej dziedzinie, sprzętu filmowego i radiowego, majątku żydowskiego, prawa polowania, prawa posiadania broni itp. Na tej podstawie konfiskowano wszystko — od majątków ziemskich i fabryk do mieszkań, sprzętów domowych, a nawet ubrań i gotowizny.

Przedsiębiorstwa skonfiskowane zwolniono od płacenia zobowiązań wobec Polaków, zachowały one jednak prawa ściągania swych należności od Polaków.

Zlikwidowano także prawo dysponowania przez Polaków własnością jeszcze nieskonfiskowaną.

Zlikwidowano wolność pracy. Prawo do zawarcia lub rozwiązania umowy o pracę, a zarazem zmianę pracy uzależniono od zgody władz niemieckich.

Zlikwidowano uprawnienia z tytułu ubezpieczeń społecznych zamieniając je na świadczenia zależne od woli władz hitlerowskich. Wypłacane sumy z tego tytułu stanowiły zaledwie nikły procent rzeczywistych należności. Utrzymano jednak w niezmiennej wysokości składki ubezpieczeniowe od polskiej ludności.

Zlikwidowano ustawowe uprawnienia pracowników do czasu pracy, urlopów itp. zdobyczy socjalnych.

Zlikwidowano samorząd, dobrowolne zrzeszenia gospodarcze, organizacje społeczne i robotnicze związki zawodowe, konfiskując ich mienie.

Likwidacja gospodarczych uprawnień ludności żydowskiej była wstępem do masowej eksterminacji tej ludności.

Zlikwidowano możność obrony przed nadużyciami władzy hitlerowskiej przez stworzenie sytuacji, w której nikt z Polaków nie miał prawa zabiegać o zmianę decyzji niemieckiej administracji inaczej jak łapówką. Skasowano trybunał administracyjny nadając tym samym decyzjom władz administracji niemieckiej charakter ostateczny. Wydawane zarządzenia świadomie stwarzały sytuacje radykalnie odmienne od rzeczywistości. I tak ustawy konfiskacyjne pozwalały na legalny rabunek mienia prywatnego dla potrzeb Niemców. Rzekome „prawo wolności osobistej i prawo do życia" w praktyce pozwalało na chwytanie, więzienie, wywożenie i mordowanie Polaków i Żydów. Ludność żydowską więziono w gettach na podstawie przepisów o zwalczaniu chorób zakaźnych, a następnie mordowano.

Życie gospodarcze w latach okupacji kierowane było mechanicznie przez nakazy i zakazy. Te nakazy i zakazy wydawane przez władze hitlerowskie najczęściej nie były koordynowane, przeczyły jedne drugim, gdyż szefowie okręgów administracyjnych i urzędów mieli szerokie uprawnienia do wydawania zarządzeń lokalnych, a także dlatego, że istniały ostre animozje osobiste i kompetencyjne urzędników, narastające z powodu indywidualnych interesów materialnych. Jedną z metod masowego rabunku było wysiedlanie ludności polskiej i żydowskiej z majątków i mieszkań przeznaczanych dla przybyłych Niemców, bez prawa zabrania nawet rzeczy osobistych.

Postępowanie administracji hitlerowskiej cechowała korupcja posunięta w dziedzinach gospodarczych do ostatecznych granic.

Metody urzędowania administracji hitlerowskiej trafnie określił pewien wyższy hitlerowski urzędnik: „...pracuję na swym stanowisku równie dobrze, jak inni i równie słusznie jak innym należy mi się jakiś łup wojenny — a tylko w ten sposób mogę go zdobyć".

Najszersze pole dla przekupstwa stwarzała dwoistość rynku wszystkich ważniejszych artykułów objętych reglamentacją. Już w 1942 roku ceny wyrobów przemysłowych na rynku oficjalnym kształtowały się 20 razy niżej, niż na rynku wolnym. Towary na rynek wolny dostarczane były nielegalnie przez producentów urzędowych, centrale handlowe i firmy uprzywilejowane po cenach oficjalnych i sprzedawane w porozumieniu z urzędnikami hitlerowskimi prywatnym kupcom i pośrednikom. Nie ulega wątpliwości, że urzędnicy niemieccy za swe usługi pobierali znaczną część różnicy cen między obu rynkami. Tak np. ludność Generalnej Guberni otrzymywała na kartki żywność około 16 proc. przedwojennej normy kalorycznej. Reszta konsumpcji zbliżonej do minimum fizjologicznego zaspokajania zdobywana na wolnym rynku obciążona była haraczem pobieranym przez hitlerowskich urzędników, przyczyniających się do powstawania marży cen wynoszącej nieraz parę tysięcy procent.

Technika łapownictwa była ustalona, a wskutek powszechności nie miała zewnętrznych cech nielegalności. Najbardziej przekupni byli urzędnicy skarbowi, kontroli cen i kolejowi. Przewożeniem towarów na wolny rynek zajmował się nawet Wehrmacht.

Przy przenoszeniu towaru z rynku reglamentowanego na rynek wolny fałszowano dokumenty uprawniające do nabycia towaru, przy czym opłacano zainteresowanych urzędników, by nie dostrzegali fałszerstw. W innych przypadkach oryginalne dokumenty tego rodzaju były wprost sprzedawane na wolnym rynku. Nie dziwne więc, że w czasie rewizji dokonanej w 1942 roku na terenie Warszawy tylko szósta część bonów uprawniających do nabycia żelaza — była prawdziwa. W tym samym czasie cena benzyny na wolnym rynku podskoczyła o prawie 20 proc. na skutek wykrycia sprzedaży około 1 miliona litrów benzyny na podstawie fałszywych dokumentów. Dyrektor Warszawskiej Gazowni Miejskiej — Niemiec Scheierman — sprzedał na wolnym rynku 1.000 ton koksu po cenie 1.000 złotych za tonę, gdy oficjalna cena wynosiła 100 zł.

Przekupstwo na polskich terenach okupacyjnych krzewiło się wszędzie, gdzie tylko życie gospodarcze spotykało się z hitlerowską administracją. •

M. S.

Dane do powyższego opracowania zaczerpnięto z:
1) W. Jastrzębowski — Gospodarka niemiecka w Polsce 1939—1944, Czytelnik 1946.
2) L. Landau — Kronika lat wojny i okupacji, PWN 1962 r.
3) Josef Bühler — Das Generalgouvernement — Seine Verwaltung und seine Wirtschaft, Kraków 1943 r.
4) Das Generalgouvernement — Nebenland des Reiches, Stuttgart 1942 r.
5) Die Ostgebiete des Deutschen Reiches und das... in statistischem Angaben
6) Warschauer Zeitung.

ŻYCIE gospodarcze

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, z-ca red. nacz. 28-06-28, sekretarz redakcji 28-33-42, redaktorzy 28-83-92 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28.

Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57, Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 28-23-09 i 28-86-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszystkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu", Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

Zam. 38 E-49